IV. ROCZNIK
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 34 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE

TREŚĆ:

CIESZYN 1933
NAKŁADEM ODDZ. CIESZ. P. T. T. „BESKID ŚL."

Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.

MARJA KONOPNICKA.

Pod Beskidami.

Stary Beskid, sławny w świecie,
Na rubieżach ruch,
Stoi nocą na widecie
Ni to głaz, ni duch.

Stoi nocą w srebrnej zbroi,
Borów zjeżył czub,
Nawet czarta się nie boi
Taki jego ślub.

Księżycowy ryngraf świeci,
Co go nie tnie wróg,
Już go nosi od stuleci,
Tak mu pomóż Bóg!

Stoi Beskid na granicy,
Patrzy wzdłuż a wprzecz,
W granitowej swej prawicy
Rdzawy trzyma miecz.

Patrzy w Tatry i Karpaty,
Gdzie ma obóz swój,
A gdy burza grzmi w harmaty,
Pierwszy idzie w bój.

I husarskie skrzydła bierze
Z tych orłowych piór,
Jest sodalis — więc pacierze
Z nim do wtóru — bór.

Hej, towarzysz to pancerny,
Dzielny, śmiały ptak,
Tej chorągwi starej wierny
Co jej nosi znak!

Czasem we mgłach się ukrywa
Jak w kapturze mnich,
Aż rozbłyśnie jasność żywa
W piorunowy sztych.

Na placówce żywot jego
Służba mu — ten kres,
Ni złe wichry go ubiegą,
Ni przemoże bies.

Nocą ciemną, nocą głuchą,
Gdy świat cały śpi,
On ku ziemi chyli ucho,
Czy gdzie tentent grzmi.

A gdy Wawel bije w dzwony,
Huczy grom od Tatr,
Wnet i jego szczyt omglony
Z chmur omiata wiatr.

Aż gdy zorze lśnią zaranne,
Gdy się budzi duch
Czci hejnałem Marję Pannę
Stary Beskid — zuch!)*

---

*) Pod powyższym tytułem pojawił się we wrześniu r. 1896 w numerze 38 i 39 „Gwiazdki Cieszyńskiej“ większych rozmiarów utwór Marji Konopnickiej, przesłany przez słynną poetkę Redakcji z Mikuszowic, gdzie podówczas bawiła na wywczasach. Część tego utworu umieszczamy w przekonaniu, że jako mało znany obudzi szersze zainteresowanie. — Redakcja.

K. SIMM.

Osobliwość dendrologiczna Beskidu Śląskiego.

Mimo, że pierwotny skład roślinności Śląska Cieszyńskiego uległ już dawno bardzo wielkim zmianom, pozostało jednak jeszcze sporo gatunków bardzo ciekawych botanicznie i niespotykanych w innych dzielnicach Polski. Przyczyną tego jest zarówno położenie geograficzne Beskidu Śląskiego, jak i szczególne stosunki klimatyczne, o których charakterze decyduje między innemi czynnikami także bliskość Bramy Morawskiej, przez którą przenikają do naszej dzielnicy ciepłe i wilgotne prądy powietrza z Kotliny Wiedeńskiej. Przedwiośnie na Śląsku Cieszyńskim zaczyna się przynajmniej o 10 dni wcześniej, jak w okolicach Krakowa. Niewysokie wyniesienie nad poziom morza naszych gór (najwyższe szczyty 1214 m Barania, 1325 m Łysa Góra), łagodnie wyokrąglone kopice, prawie w całości zalesione, wielka obfitość atmosferycznych opadów, zwłaszcza w czasie letnim (przeszło 1000 mm rocznie), ciężka, ale bardzo żyzna gleba — oto czynniki decydujące o możliwości istnienia tutaj gatunków roślinnych do pewnego stopnia swoistych, nadających bardzo charakterystyczne cechy składowi florystycznemu Beskidu Śląskiego. Wpływ południa zaznacza się obecnością C i e s z y n i a n k i (Haquetia Epipactis DC), która bezwątpienia przybyła z Kotliny Wiedeńskiej przez Bramę Morawską i następnie rozeszła się dalej ku północy, najprawdopodobniej przy pomocy Wisły, sięgając dzisiaj pojedyńczemi wysepkami aż do Lubelszczyzny (Niemienice, pow. Krasnystaw)*. Niewątpliwie przybyszem z południa był, podawany w dawniejszych spisach florystycznych, d y p t a m (Dictamus albus)**. Bardzo znamienne dla flory Beskidu Śląskiego są liczne storczyki, występujące jeszcze dzisiaj wcale licznie gatunkowo na stanowiskach o większem nawapnieniu gleby, jak np. na wzgórzach

---

*) Wiadomość tę zawdzięczam p. J. Żukowskiemu.

**) Macura podaje jego stanowisko na wzgórzu Tuł, na południowy wschód od Cieszyna. Dziś niema go już nigdzie w Cieszyńskiem.

Chełm i Jasionowa (na terenie gminy Goleszów), żeby wspomnieć choćby obuwik (Cypripedium calceolus L), storczyków kilka gatunków (Orchis militaris L., morio L., globosus L., maculatus L.), podkolan (Platanthera), kruszczyk (Epipactis), listera (Listera R) i w. in.

Oczywiście ilościowo gatunki roślin znajdujące się na obszarze Śląska Cieszyńskiego są stosunkowo nieliczne. Przedewszystkiem wskutek doniedawna rabunkowej, a właściwie żadnej, gospodarki na łąkach górskich, zwanych niewłaściwie halami, mnóstwo roślin wyginęło, zdaje się bezpowrotnie, podobnie jak zmieniła się także flora leśna wskutek zagospodarowania wzgórzy przy forytowaniu świerka i jodły, w niższych zaś stanowiskach sosny. Gatunkowo jednak mimo wszystko zielna flora beskidzka jest bogata. Lasy tutejsze mają skład bardzo jednostajny, są obecnie bardzo silno przetrzebione i z pewnością od pierwotnego typu daleko odbiegły. Poza nielicznemi resztkami starych lasów, zresztą także nie pierwotnych, cały obszar Beskidu Śląskiego pokryty jest lasem sadzonym z dominancją buka i świerka w partjach wyższych, z nieznaczną tylko przymieszką jodły (która w zimie roku 1928/9 bardzo silnie ucierpiała od mrozów), w partjach niższych przeważa sosna, z małemi domieszkami modrzewia, dębu, olchy. Resztki dawnych, większych zapewne, skupień dębu spotyka się tu i ówdzie w postaci wspaniałych okazów, stojących samotnie wśród innego zupełnie otoczenia. Podobnie ma się rzecz z jaworem, jesionem i klonem, dzisiaj prawie nie istniejącemi w większych skupieniach w lasach śląskich gór. Ostały się także resztki cisa, o którym pisałem w „Roczniku I“ (1930).

Dlatego też warto podać do wiadomości czytelników naszego „Rocznika“, a zwłaszcza tych, którym piękno przyrody i jej osobliwości nie są obojętne, że mamy tutaj na Cieszyńskim Śląsku swojego rodzaju osobliwość w szlachetnej gromadzie drzew, mianowicie klona polnego, zwanego inaczej paklonem (Acer campestre). Nie ulega wątpliwości, że drzewo to istniało tutaj niegdyś w większych ilościach, być może tworzyło nawet własne skupienia, opierając się skutecznie atakom innych gatunków. Uderzającem jest, że w przewodnikach po śląskich górach niema żadnej wzmianki o tem drzewie. A przecież jest to istotnie rzadkość, nie tyle ze względu na gatunek, ile dla postaci, w jakiej u nas istnieje. Klon polny (paklon) jest pospolity na ziemiach Polski, sięgając aż w okolice Grodna i na Pomorze, jako na najdalsze północne stanowiska. Atoli wszędzie lub przeważnie jest to krzew a nie drzewo. A właśnie tu w Beskidzie Śląskim istnieje sporo paklonów w postaci wspaniałych okazów drzewiastych. Z tych resztek, jakie się do dzisiaj ostały, można wnioskować, że większe skupienia tego osobliwego drzewa istniały na stokach wzgórza Tuł (638 m n. p. m.) i na pół-

nocno-zachodnich stokach Małego Jaworowego (tak niektórzy nazywają wzgórze, pod którem rozłożył się Cieszyn), gdzie dzisiaj wznosi się miasto Cieszyn. Nie jest wykluczone, że na tych stanowiskach paklon był drzewem dominującem. (Trzeba jednak zastrzec, że na stoku Małego Jaworowego dzisiaj rosnące paklony są z pewnością sadzone, możliwe, że na miejscu starych, wymierających drzew.)

Najpiękniejsze okazy paklona w liczbie sześciu rosną u stóp wspomnianego wzgórza Tuł, przy ścieżce wiodącej ze wsi Dzięgielowa na ten nie-



1. Klony polne pod Tułem. Fot. Nunberg.

wysoki pagór. Stoją obecnie te drzewa samotnie (Fot. 1) jako zabytki z pewnością bardzo licznego w dawnych czasach skupienia. Największy okaz mierzy około 16 m wysokości a średnicy pnia na wysokości piersi ludzkiej blisko 40 cm. Są to zapewne najstarsze i największe okazy na Śląsku Cieszyńskim, a może i w Polsce.

Drugie liczniejsze okazowo, ale jakościowo nie tak piękne stanowisko znajduje się, jak wspomniałem, na północno-zachodnich stokach Małego Jaworowego, tuż pod Cieszynem, w nawpół dzikim parku, t. zw. „Sikorniku“,

na południe od miasta. Stanowisko to jest bodaj że najliczniejsze na Śląsku. Tu bowiem rośnie kilkadziesiąt bardzo pięknych okazów drzewiastych i ogromna liczba krzewów, wyrosłych z nasion, wysiewanych przez starsze drzewa. Niektóre z drzew dochodzą do 15 m wysokości i przeszło 30 cm średnicy. Stanowią one prawdziwą ozdobę cieszyńskiego parku, chociaż dla laików mało znaną. Miejscami są drzewem dominującem tak dalece, że niema między niemi prawie zupełnie innych, miejscami znowu rosną pojedynczo wśród jesionów i nielicznych świerków, dębów, jaworów i modrzewi. Podszycie lasku sikornickiego stanowi w niektórych miejscach właśnie krzewiasty paklon niemal czysty, wypierając skutecznie wszelkie inne krzewy. I to właśnie stanowisko zasługuje na najtroskliwszą opiekę, chociażby nawet nie było naturalne.

Jeszcze jedno stanowisko śląskie trzeba wymienić. Znajduje się ono przy drodze ze wsi Błogocic do Końskiej po stronie czesko-słowackiej, tworząc zachodnią granicę t. zw. lasku Końskiego na zachodnim stoku wzgórza, opadającego dość stromo ku rzece Olzie. Rośnie tutaj kilkanaście wspaniałych drzew, nie ustępujących wspomnianym na Tule wielkością i rozłożystością.

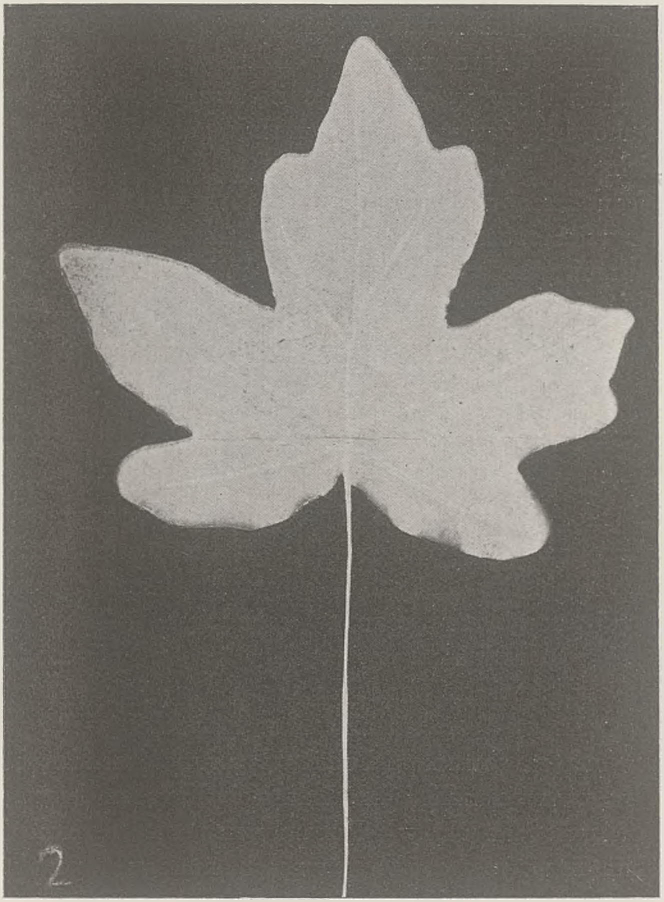
A teraz bodaj w paru słowach należy opisać tę dendrologiczną osobliwość.

Klon polny czyli paklon (Acer campestre) występuje w dwojakiej postaci. Jako drzewo dochodzi do blisko 20 m wysokości o korze podłużnie drobno spękanej, rozłożystej, krągło kopulastej koronie, średnio zagęszczonej o pokroju buka. Pospolitszą formą są krzewy, posiadające bardzo często gałązki „skrzydlate", t. zn. czterokanciaste, wskutek wzdłużonego bujania korka. Forma krzewiasta jest uważana za odmianę i nosi w botanice osobną nazwę Acer campestre var. suberosum Dum. Być może, że wyróżnienie osobnej odmiany jest niekonieczne, albowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa ta forma pochodzi od formy drzewiastej, jak na to wskazuje wspólne występowanie jednej i drugiej, przyczem krzewy są z pewnością tylko potomstwem drzew. Przynajmniej na Sikorniku, a także w lasku Końskim krzewy są z całą pewnością młodzią form drzewiastych.

Drzewo ma roczny przyrost znacznie mniejszy aniżeli krzewy. Albowiem podczas gdy u drzew przyrost ten nie przekracza 20 cm, to u krzewów roczne gałązki dochodzą do długości 50 cm, jak to widać wszędzie na wspomnianych stanowiskach śląskich. Krzewy mają tendencję do odziomkowego rozgałęziania się, tworząc luźne nieregularne korony o prętach raczej prostych, podczas gdy gałązki drzew są z reguły powyginane.

Liście paklonu są 3—5 klapowe, o klapach bardzo zmiennie powycinanych, wyokrąglonych, niejednokrotnie podwójnych. Ciekawym szczegó-

łem morfologicznym liści jest obok dość rozmaitej wielkości, ogromna rozmaitość ogólnych konturów, przyczem z reguły liście młode są 3-klapowe o trójkątnym obrysie, podczas gdy liście zupełnie dojrzałe mają obrysy raczej pięciokątne i przeważnie posiadają pięć klap (Fot. 2 i 3). Paklon kwitnie w maju, wydając bardzo obfite kwiatostany w postaci podbaldachów.



2. Liść paklona starszy.

zjawiających się równocześnie z listowiem. Owocem jest podwójny skrzydlak (Fot. 3 a), zwykle delikatnie owłosiony, długości około 4 cm, podobny zupełnie do skrzydlaka jaworu, jednak mniejszy i odwrotnie wygięty. Owoce utrzymują się na gałązkach aż do jesieni i spadają dopiero razem z liśćmi. Dość znamiennem jest, że mimo obfitości kwiatów, odwiedzanych licznie

przez pszczoły, paklon owoców zawiązuje względnie mało, a z zawiązanych dojrzewają tylko nieliczne, tak, że pod koniec lata widzi się na gałązkach zaledwie pojedyncze, wśród liści ukryte, skrzydlaki z dobrze wykształconemi nasionami. Wypada też zauważyć, że skrzydlaki nie lecą daleko, lecz opadają w najbliższem sąsiedztwie macierzystego drzewa, czem tłumaczyćby można bardzo wolne rozprzestrzenianie się naturalne tego drzewa, przy równoczesnem silnem zagęszczaniu się krzewów.

Wkońcu wypada jeszcze zauważyć, że w walce konkurencyjnej z innemi krzakami podszycia, tak jak to właśnie jest w parku na Sikorniku, paklon



3. Młody liść paklona i owoc.

wykazuje słabe siły, łatwo dając się wypierać innym gatunkom, wskutek czego jest go, nawet w takiem skupieniu jak cieszyńskie, w podszyciu stosunkowo mało w porównaniu z licznemi macierzystemi drzewami.

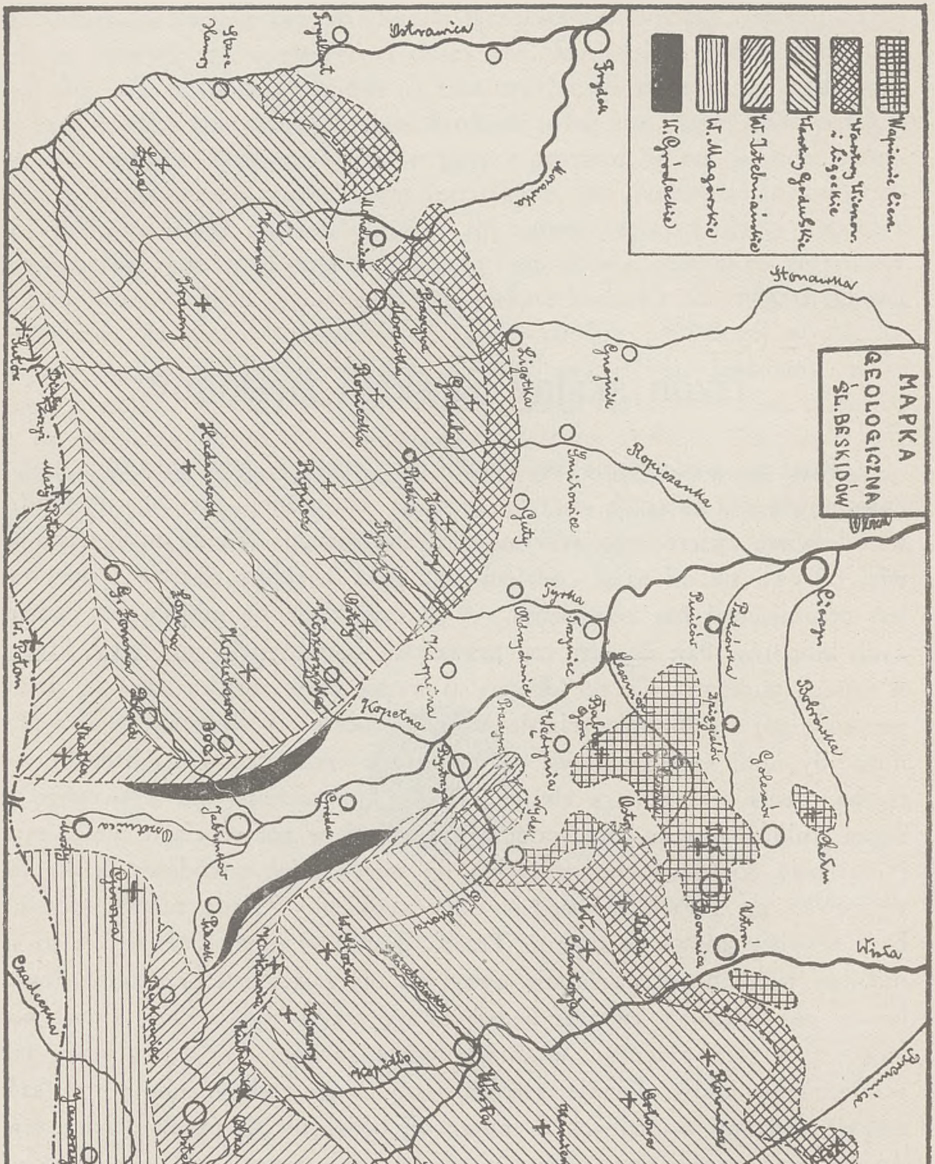
Wydać się może niewłaściwem Czytelnikom „Rocznika", że w piśmie, którego celem jest w pierwszym rzędzie propagowanie turystyki górskiej, mówię o drzewie. Niech mi jednak będzie wolno zauważyć, że turystyka, uprawiana tylko w celu przebycia jak największej liczby kilometrów w terenie górskim, czy też jako torowanie nowych, dotychczas niezdobytych ścieżek, nieraz niebezpiecznych, nie jest turystyką celową. Wszak idziemy po to w góry, aby nasycić oczy ich widokiem, aby znaleźć się bodaj na chwilę

pod niebieskim dachem bezpośrednio w łączności z przyrodą. I śmiem twierdzić, że niewiele ma turystycznej duszy ten, kto idzie w góry tylko dlatego, aby móc powiedzieć, że był na tym czy innym szczycie, że szedł taką, czy inną ścieżką, przemierzył swemi krokami jedną czy więcej dolin o takiej czy innej nazwie. Powinno się iść w góry z pewnem, że tak powiem, nastawieniem artystycznem, może nawet malarskiem, aby podziwiać to, co przyroda roztacza przed naszemi oczami. Im zatem więcej zdołamy zobaczyć na wycieczce, tem lepiej poznamy piękno tego świata, tem bliżej zetkniemy się z twórczemi siłami przyrody i tem większe korzyści dla ciała, a przedewszystkiem dla ducha wyniesiemy z każdej choćby najbłahszej wycieczki. Umiejąc patrzeć na dzieła przyrody oczami przyjaciela, będziemy także umieli je cenić i w razie potrzeby chronić przed barbarzyństwem tych, co idą na wycieczki tylko dla zaspokojenia fałszywej ambicji. Turystyka jest czemś więcej jak tylko sportem, jest bowiem krajoznawstwem, prowadzącem do poznania tego, co każdy kraj ma najpiękniejsze, bo samej przyrody. I dlatego pozwoliłem sobie napisać tych parę uwag na temat paklonu.

KAROL BUZEK.

Trzon skalny Śląskich Beskidów.

Rozkosz wędrowania po górach jest większa, gdy połączona jest ze znajomością otaczających turystę zjawisk w cudnej górskiej przyrodzie, wśród świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Wtedy myśl nasza łatwiej odrywa się od zajęć codziennych, gdyż znajduje oparcie i porywana jest otaczającemi nas zjawiskami. A to oderwanie się umysłu od codziennych kłopotów daje dopiero ten prawdziwy odpoczynek umysłowy, którego w górach szukamy. To też dbający o wypoczynek turysta stara się poznać przyrodę gór i odbywających się w nich procesów i objawów życia i przemian, by nimi zapełnić umysł, który zawsze chce pracować i który zawsze trzeba czemś zatrudnić, a chodzi tylko o dostarczenie mu właściwego dla odpoczynku materjału. Kto podczas wędrówek w górach ciągle wraca myślą i rozmową do spraw codziennych i do swych zajęć zawodowych, dla tego wędrówka po górach nie będzie odpoczynkiem. Zasadą turysty powinno być: Kłopoty zostaw w domu! Trzeba umysł od nich oderwać. A to jest możliwe tylko przez zwrócenie uwagi na otaczającą nas przyrodę. Początkowo, jak u dziecka, zwracać będzie uwagę turysty tylko ruch, a więc uciekające zwierzęta, pracujący w górach ludzie, płynąca i spadająca woda, falowanie i szum lasów. Później zwrócą naszą uwagę rośliny, inne niż te, które zwykle widzimy w nizinach, i mimowoli będziemy się pytali o ich nazwy. Aż wreszcie zwróci uwagę naszą także natura martwa, a więc skały o niezwykłych rozmiarach lub kształtach, kamieniołomy, progi skalne w korytach potoków, skalne ściany głębokich dolin, nareszcie samo skalne podłoże, po którem stąpamy. Aż jednego dnia powstanie w naszym umyśle żywe zainteresowanie i ochota dowiedzenia się, z czego te olbrzymy górskie są zbudowane i co one w swem wnętrzu mieszczą. A do tego ma myślącemu turyście być pomocną niniejsza rozprawka.



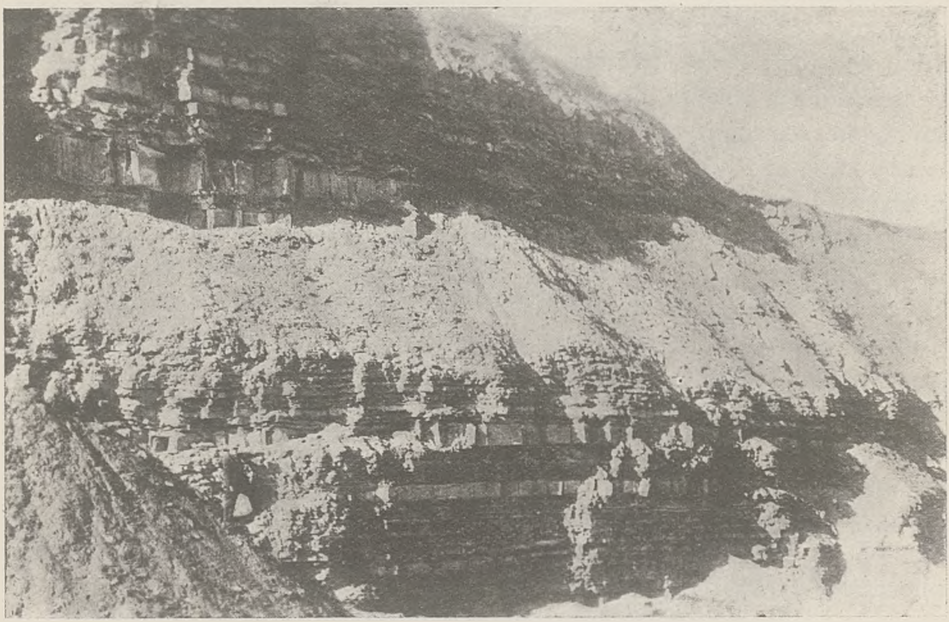
1. Mapka geologiczna Śląskich Beskidów.

Beskidy śląskie nie powstały z ognistej magmy przez jej wystygnięcie, jak n. p. Tatry, Ural, góry Skandynawskie, ani z lawy wulkanicznej, jak n. p. Węgierskie lub Siedmiogrodzkie Rudawy, lecz zbudowane są wyłącznie ze skał, które utworzyły się z osadów na dnie morza Karpackiego. Krótko mówiąc, Beskidy utworzone są ze skał wtórnych, a nie ze skał pierwotnych. To też niema w nich ani kruszców, z wyjątkiem cienkich pokładów ubogich w żelazo sferosyderytów, ani też wody z ich źródeł nie mogą być radjoaktywne. Są to więc góry pod względem darów świata mineralnego ubogie. Znajdujemy tu tylko nieco wapienia, większość zaś utworzona jest z piaskowców, łupków iłowych i zlepieńców. Łupki i piaskowce wszędzie prawie sobie towarzyszą, tworząc pokłady na odmian. Lecz nie są one w całych Beskidach równe; przeciwnie, tak łupki jak piaskowce różnią się to kolorem, to twardością, to skupieniem, a to dla tego, że nie powstały w jednym czasie. Dlatego otrzymały też różne nazwy, zazwyczaj od miejscowości, w której w postaci typowej występują. I tak mamy w Beskidach: Wapienie Cieszyńskie, warstwy Ligockie, Wierzowickie, Godulskie, Istebniańskie, Gródeckie i Magórskie. Porządek ten podaje równocześnie ich wiek. W okresie dolnokredowym powstały Wapienie Cieszyńskie, warstwy Ligockie, Wierzowickie i Godulskie, w okresie górnokredowym zaś warstwy Istebniańskie; warstwy Gródeckie i Magórskie są osadami eoceńskiemi. Do zorjentowania się w przestrzeni niechaj posłuży załączona mapka geologiczna, ryc. 4, zaś dla orjentacji w czasie, kiedy skały, tworzące trzon Beskidów, powstały, przypomnieć można, że okres kredowy poprzedziły w dziejach ziemi okresy: archaiczny, eozoiczny, kambryjski, sylurski, dewoński, węglowy, permski, tryasowy i jurajski; po eocenie zaś istniały jeszcze okresy oligoceński, mioceński, plioceński, dyluwjalny i aluwjalny, w którym żyjemy.

Tuł i Chełm.

Małe to szczyty, ale miłe i dające piękne widoki, to też na wycieczkach półdziennych z Cieszyna często zwiedzane, Chełm, 450 m, po lewej, Tuł, 621 m, po prawej stronie kolei z Cieszyna do Goleszowa. Oba te szczyty, oraz ich najbliższe okolice utworzone są z wapienia Cieszyńskiego. Ze szczytu Chełmu widać kamieniołomy wapienia (ryc. 5), piece wapienne i wielką fabrykę cementu w Goleszowie. Głównym bodźcem do zwiedzenia tych szczytów to ich piękna a tylko glebie wapiennej właściwa roślinność; rosną tu drzewa, krzaki i zioła, których daremnie szukalibyśmy głębiej w Beskidach. Oto kilka: Cisy, w I Roczniku niniejszego wydawnictwa przez dr. Simma już opisane. W lasach pod Tułem nad Cisownicą rósł bardzo rzadki krzak, dyptam, jak o tem wspominają dzieła botaniczne, chociaż obecnie mimo poszukiwań nieznaleziony; może któryś z turystów będzie miał więk-

sze szczęście i znajdzie go. Jest to krzak wysokości do 1 m, o dużych, 5 cm w średnicy mających białych licznych kwiatach, wydających silny zapach wskutek obfitego wydzielania lotnych olejków eterycznych, które przy zbliżeniu n. p. płonącej zapałki palą się płomieniem, przypominając krzak gorejący Mojżesza. Typowo wapienne półkrzaczki są dalej bluszcz, rosnący tu dziko w lasach, a niespotykany nigdzie dalej w Beskidach piaskowcowych, dalej barwinek, zwany tu przez lud ziemzielon. Z bylin i ziół, rosnących wyłącznie na glebie wapiennej, możnaby wyliczyć bardzo dużo.



5. Widok kamieniołomu wapieniów na Jasieniowej w Goleszowie.

I tak kwitną na wiosnę na Chełmie i Tule liczne storczyki, które co roku zwiedzał i które dokładnie znał wielki miłośnik przyrody beskidzkiej i długoletni prezes „Beskidu", ks. prałat Londzin. Do najpiękniejszych należą: Bardzo już rzadki obuwik, dalej gołek, podkolan, listera, buławnik, storczyk samiczy, samczy, kulisty, żółty, bzowy, drobnokwiatowy; niektóre z nich odznaczają się cudnym zapachem. Nie można pominąć pięknej lilji maśleczki czyli złotogłowia, również coraz rzadszego.

Warstwy Wierzowickie i Ligockie.

Na północnej krawędzi całych Śląskich Beskidów widać u ich stóp prawie całkiem czarne łupki; są to łupki Wierzowickie, zwane też Werns-

dorfskiemi. Widać je wyraźnie n. p. w Oldrzychowicach, gdzie rzeka Tyrka odsłania je u stóp Jaworowego, u stóp Równicy w Ustroniu, Czantorji od strony Nydka, Praszywej, Goduli, Łysej. W łupkach tych znajdują się cienkie warstwy rudy żelaznej, t. zw. sferosyderytów, które m. i. dały początek przemysłowi żelaznemu na Śląsku. Bezpośrednio na nich zaś leży nadzwyczaj twardy kwarcyt, t. j. piaskowiec lub zlepieniec o kwarcowem lepiszczu i grubych ziarnach kwarcu; są to warstwy Ligockie. Dają się one i turyście we znaki, one to bowiem jako bardzo odporne na wietrzenie, utworzyły



6. Kamieniołom piaskowca Ligockiego (od dołu) i Godulskiego (wyżej) w Jaworzu.

strome bardzo od dołu stoki krawędziowych szczytów, n. p. Jaworowego, Goduli, szczytów koło Jaworza. Gdy chodzi o twardy bardzo kamień, n. p. do budowy dróg, tam kwarcyty z warstw Ligockich bywają eksploatowane, np. w Jaworzu (ryc. 6).

Łysa—Jaworowy—Stożek—Klimczok.

Trzy czwarte śląskich Beskidów zbudowane są z piaskowca, który w geologji nosi nazwę Godulskiego, nazwany tak od góry Goduli, gdzie występuje w najpiękniejszej postaci w warstwach do półtora metra grubych. W Rzece, u stóp Goduli, znajduje się też największy kamieniołom tego pia-

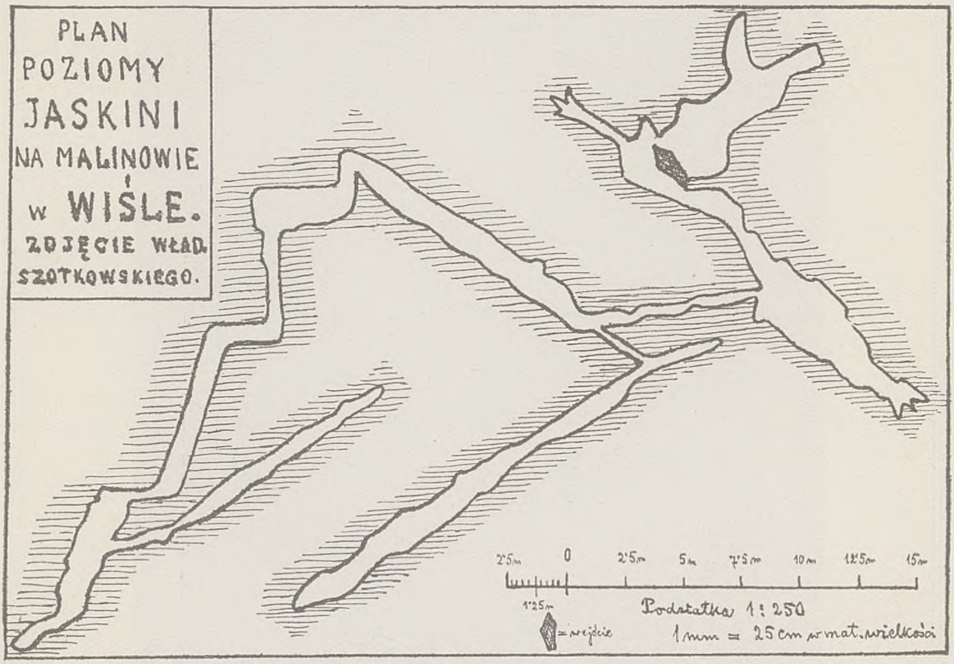
skowca; miasto Cieszyn pokrywało prawie całe zapotrzebowanie na stopnie schodowe, odrzwia kamienne, płyty trotuarowe i grobowcowe, filary mostowe z tego kamieniołomu. Pylony po obu stronach mostu strzelnickiego wykute są również z tego piaskowca. Jako twardy a przytem drobnoziarnisty o pięknym zielonkawym kolorze używany też był do rzeźb, na otwartem powietrzu niestety jednak z czasem kruszejących, jak to widać n. p. na figurach Świętych obok mostu w Dzięgielowie, w Lesznej i wielu innych miejscach lub figurach Ondraszka i Juraszka w Raju. To też stare figury piaskowcowe, dosyć częste w naszym kraju, szczególnie koło kościołów, należałoby nakryć daszkami, by je zachować potomności.

Piaskowiec Godulski tworzy szerokie pasmo gór naszego kraju, ciągnące się od zachodu na północny wschód. Potoki i rzeki wyżłobiły sobie w niem głębokie doliny, które pocięły ten pierwotny wał górski na liczne grzbiety i pnie górskie. W dolinach głównych, jak Białki, Wisły, Morawki i Ostrawicy dno tych rzek nie dosięgło jeszcze spodu piaskowca Godulskiego i koryta tych rzek wyżłobione są w nim; natomiast doliną Olzy pasmo piaskowca Godulskiego jest przerwane na dwie części, wschodnią i zachodnią, jak to widać na mapce geologicznej. Najliczniej zwiedzane szczyty naszych gór, a mianowicie w części wschodniej Wielki Stożek, Wielka Czantorja, Równica, Błotny, Klimczok, w części zachodniej Kozubowa, Jaworowy, Ropica, Trawny, Łysa, to masywy piaskowca Godulskiego.

Potoki górskie, wgryzając się coraz głębiej w piaskowiec Godulski, natrafiają na warstwy o różnej twardości; jedne kruszeją łatwiej, inne opierają się dłużej niszczącej działalności wody i tworzą w korycie progi. W ten sposób powstają wodospady, z których najpiękniejsze są wodospady Białej Wisełki, Kamiennego potoku w Jaworzu, Sączyny i Szepetnego pod Łysą. Wodospady Białej Wisełki ks. Macoszek w swoim wyczerpanym już „Przewodniku po Śląsku Cieszyńskim“ tak opisuje:

„Strumyk już od swych początków przez pół kilometra tworzy jakby jeden wodospad, rozczłonkowany na niezliczone kaskady. Woda rozbija się po zielonych kamieniach w tysiączne ruczaje, które, zaledwie na chwilkę połączone, znowu się rozbryzgują. Co parę kroków z lewej i z prawej strony spadają z równą swawolą boczne strumyki, napełniając wąską dolinę takim hałasem, że trudno usłyszeć własne słowo. Około 500 m niżej od źródeł, w otoczeniu dziko romantycznem, znajdują się największe wodospady. Jest ich kilka, a wszystkie przepyszne; woda, spadając z wysokości 10 do 20 m, rozbija się w dole o ogromne skały, pieni i huczy. Fala za falą rzuca się szalonym pędem w przepaść, aby rozbitą i spienioną ze złości popłynąć spokojniej nieco ku równinie. Po lewej stronie spada góra Cieńków prawie pionowo do koryta Białki; bok jej wygląda jakby przez olbrzymów

zbudowany — tak łudząco ułożyły się głazy w długie, niemal równej grubości warstwy, a woda, od wieków po nich ściekająca, ogładziła je lepiej od kamieniarza. Zielone mchy pokryły je prześliczną runią, od której mile odbija szare liście malinowych krzaków. Miejscami ciągnie się taki mur cyklopów na kilkanaście metrów, woda, szeleszcząc wciąż, spada po nim do Białki, gdy zaś śniegi na Baraniej i Cieńkowie topnieją, lub gdy nawałnica letnia przejdzie przez ich lesiste szczyty, wtedy z ponad tych murów rzucają się liczne potoki, wpadając wypiętym łukiem w jej łożysko.“



7. Plan poziomy jaskini Malinowskiej.

Piaskowiec Godulski ma także wskutek tej własności, że nie wszystkie jego warstwy są równej twardości, i że warstwy przegradzane są często miękkiemi łupkami, skłonność do tworzenia głębokich szczelin. Szczeliny takie powstają przez wypłukanie miększych warstw, jeżeli te nie leżą poziomo, lecz stoją pionowo lub stromo pochyło, a woda spada na nie. Szczelina taka może się spodem coraz więcej rozszerzać a u góry z czasem zamknąć i tak powstać może jaskinia. Największa jaskinia na Śląsku Cieszyńskim znajduje się w Wiśle, a mianowicie u samego początku doliny Malinki, 30 m od grzbietu, którym biegnie granica śląsko-małopolska, na stokach szczytu Malinowego.

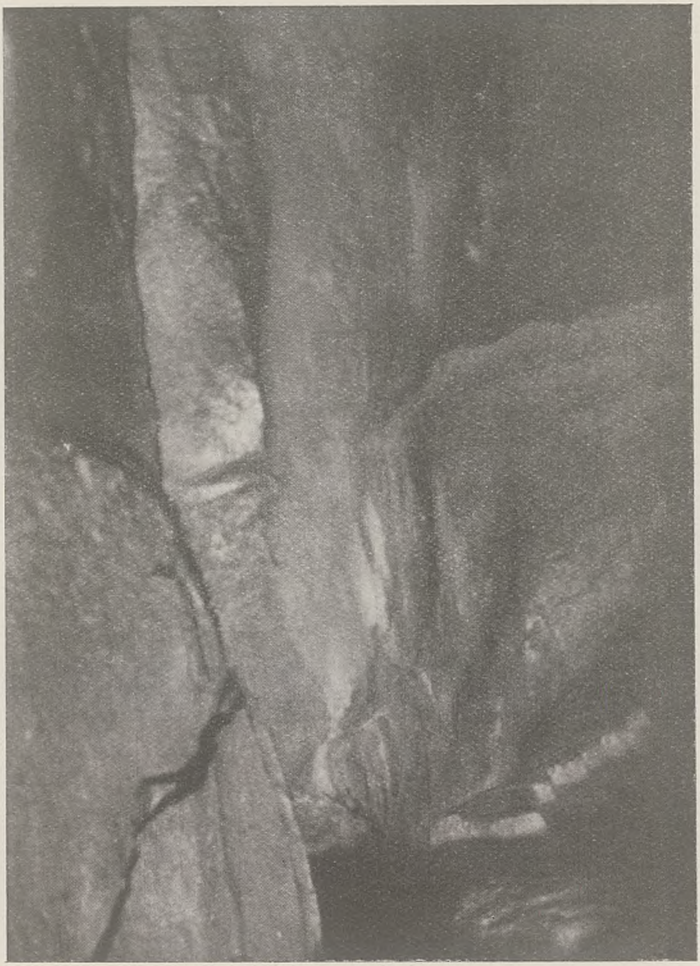
Wejście do jaskini uwidocznione jest na ryc. 8, zaś na rycinie 7 przedstawiony jest plan poziomy jaskini. Jak z niego widać, jest to raczej szereg rozgałęzionych szczelin, dosięgających głębokości do 30 m pod powierzchnią ziemi, zaś długość dostępnych chodników wynosi ogółem przeszło 100 m. Miejscami szczeliny są tak wąskie, że ledwie można się przecisnąć, lub tak niskie, że trzeba pełzać na czworakach. Ściany piaskowca



8. Wejście do jaskini Malinowskiej. Fot. Jan Goszyk.

są gładkie jak mur i prostopadłe. Dno zawalone jest często głazami, które widocznie spadły ze sklepienia. Podczas większych deszczów słychać miejscami za ścianami szum wody, zaś dno w tych miejscach wydaje głuche dudnienie, z czego można wnioskować, że dalsze szczeliny znajdują się także jeszcze w otaczających jaskinię skałach. Jaskinia ta znana jest wśród ludu z podań. Znano ją podobno od bardzo dawna. Lud mówi, że jaskinia ma

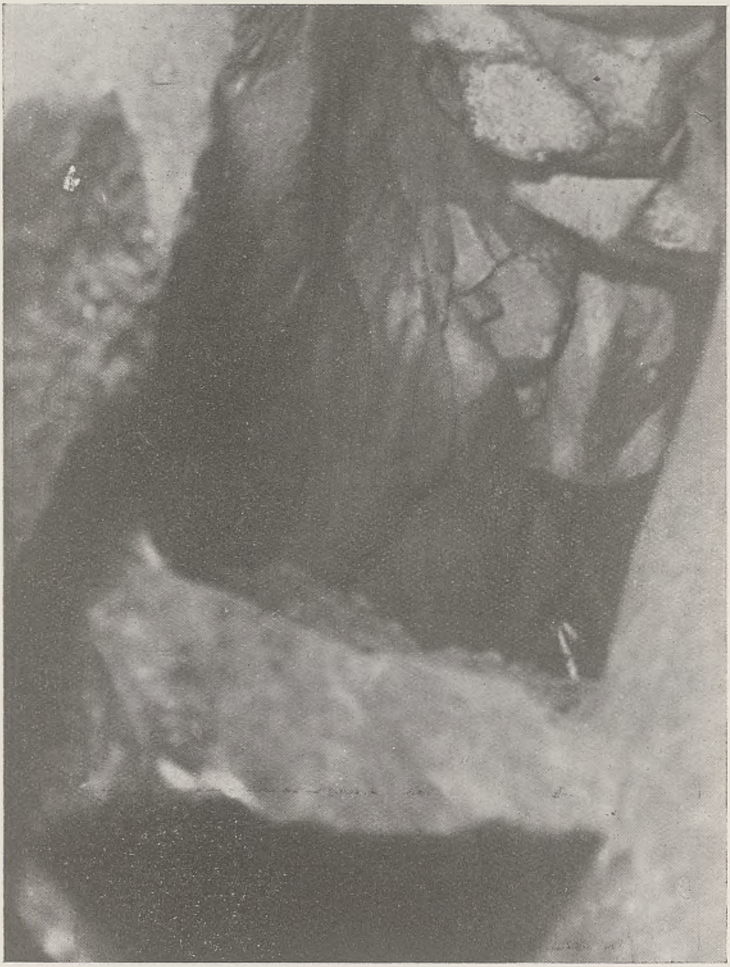
dwie mile długości i że ciągnie się aż do Żywca. Dawniej znano inne wejście, położone znacznie wyżej, aniżeli teraźniejsze nad potokiem; wejście to zaginęło. Dzisiejsze wejście znane jest dopiero od kilku dziesiątek lat. Odkryto je przypadkowo przy ścinaniu drzewa. Jodła podcięta, obalając się,



9. Wnętrze jaskini Malinowskiej z gładkiemi, wysokiemi ścianami.
Fot. Wł. Szotkowski.

wyrwała kawał ziemi i odkryła otwór. Pierwszym, który zeszedł do jamy, był stary góral Bujak, który potem służył za przewodnika do jaskini. Jeszcze później pokazał się inny otwór, także dzięki przypadkowi. Krowa gajowego wpadła w jakiś dół, skąd ją z trudem wyciągnięto. Wejście to drugie

jest do dziś dnia niedostępne. W jaskini tej przed 100 laty gnieździła się banda rozbójników, dziś jest podobno kryjówką lisów. (Według Umińskiego w czasopiśmie „Ziemia“, rocznik II, str. 27, i podań leśniczego Jemelki w Szczyrku w Przewodniku Matzury, 1890, str. 73.)



10. Wystający próg skalny w jaskini. Fot. Wł. Szotkowski.

Chcąc jaskinię Malinowską zwiedzić, dobrze jest podjechać do szkoły w Malince; stąd jest dwie godziny drogi pod górę. Z Przysłupia przez szczyt Baraniej można zajść do jaskini za dwie i pół godziny. Zejście do jaskini jest obecnie jeszcze utrudnione wskutek braku dobrych drabin; zwiedzający zrobią dobrze, jeżeli włożą przed wejściem starsze ubranie; trzeba

się też zaopatrzyć w zapałki i świece. Niezawodnie tworzące się obecnie w Wiśle z inicjatywy p. kier. Michała Cieślara Koło Cieszyńskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego zajmie się udostępnieniem i dalszem dokładnem zbadaniem jaskini Malinowskiej, jako rzadkiej w Beskidach osobliwości. Podobne szczeliny podziemne znajdują się jeszcze na Klimczoku, w których krył się ze swoją bandą słynny dowódca zbójów w śląskim Beskidzie w XVII wieku, Klimczok, i od którego nazwa góry ma pochodzić, dalej na Magórce przy Białej i na stokach góry Ropicy.

Flora, rosnąca na glebie, powstałej z piaskowca Godulskiego, chociaż bujna, jest mniej bogata w szczególne rodzaje lub gatunki i dosyć monotonna. Z kwiatów, nie spotykanych w nizinach, zauważy turysta ledwie kilka: Przenęt purpurowy, naparstnicę żółtą, drobnego siódmaczka, borowinę, brusznicę, miesięcznicę o srebrnych owocach, podbiałka alpejskiego, wysokie białe parzydło leśne. Całe połacie leśne pokrywa w lecie żółty starzec pogański, zwany przez lud basakierem, i czerwona wierzbówka wielkokwiatowa.

Sułów — Połom — Kyrkawica — Barania.

Kto zwiedził jedną lub kilka z tych szczytów, spostrzegł, że tworzące je skały mają inne własności. Są to piaskowce białawe, kruche, rdzawo wietrzejące, o wyraźnie widocznych ziarnach mlecznego ortoklazu oraz kwarcu; często ziarna te są dosyć grube i piaskowiec przechodzi w zlepieńce. Ziarna te ortoklazu i kwarcu widoczne tu są wszędzie na ścieżkach i turysta czuje je wyraźnie pod nogami, bo idzie jakby po rozsypanym grochu. Wśród tych warstw piaskowców znachodzą się jednak znowu czarne łupki, również rdzawo wietrzejące, a w nich błyszczące żyły rudy żelaznej, którą dawniej wydobywano. Najlepiej widać je w korycie Olzy pod kościołem w Istebnej, opuszczone zaś odkrywki rudy i hałdy koło drogi z Istebnej ku Krzyżowej. Warstwy Istebniańskie mają skłonność do tworzenia dziwacznych często co do kształtu, wielkich głazów, jakie stoją np. na grzbiecie Kiczory, widoczne ze schroniska na Stożku a zilustrowane na str. 23 Rocznika II niniejszego wydawnictwa, dalej na szczycie Gańczorki (8 m wysoki), Baraniej (6 m), obok źródła Małego Połomitego (12 m), na szczycie Wielkiego Połomu i na innych miejscach. Są to głazy z twardego piaskowca, którym wpływy atmosferyczne mniej zaszkodziły, podczas gdy otoczenie ich mniej odporne uległo zniszczeniu. Z takich twardych piaskowców Istebniańskich utworzony też jest szczyt Baraniej, która tej okoliczności zawdzięcza swoją wyższość (1214 m) nad otoczeniem. Z tego piaskowca z pod samego szczytu

Baraniej zbudowany jest zameczek Pana Prezydenta na Zadnim Groniu w Wiśle. Niżej, jak to widać w korytach źródłowych potoków Wisły i Olzy, warstwy Istebniańskie tworzą ogromne zwały zlepieńców; to też w korytach tych potoków, n. p. w Białej Wisełce od wodospadów wgórę, w Czarnej Wisełce od ujścia Ciepłej Wody (bo w zimie nie zamarzającej) wgórę, szczególnie zaś w dolinie Olzy pod stokami Gańczorki i niżej w korycie Olzy, znaleźć można taką różnorodność minerałów, t. zw. egzotyków, z których te zlepieńce się składają, że założyć sobie można z nich mały zbiór minerałów. W korycie Olzy od Istebnej wgórę można znaleźć: różnokolorowe gnajsy z białą miką, granity drobno- i gruboziarniste, kwarce wodojasne, białe lub czarne, rogowce czarne i popielate, wapienie od jasnych do ciemnych, obce rudy; wszystkie te minerały są pochodzenia sudeckiego, są więc szczątkami starych gór Sudeckich, przez morze tu zawleczonemi. — Flora na warstwach Istebniańskich jest znowu bogata w rodzaje i gatunki, a to wskutek większej znowu zawartości wapnia niż w warstwach Godulskich. Że jednak opisana jest w Roczniku I w pracy prof. Cieńciały p. t. „Przyroda źródeł Wisły", przeto odsyła się czytelnika do tego artykułu.

Girowa — Ochodzita.

Zbliżamy się w naszej wędrówce po Beskidach Śląskich polskich do europejskiego działu wód a tem samem do głównego pasma Karpackiego. Opisane bowiem dotąd pasma górskie z wyjątkiem grzbietu Sułów—Połom—Skałka, który należy już do głównego pasma karpackiego, to tylko nieduże północne odgałęzienia tego pasma, a jednak na Śląsku Cieszyńskim i w przylegających okolicach Małopolski oraz Moraw pod względem geologicznym tak odrębne i tak urozmaicone, że geologja osobno się niemi zajmuje. Bo główne ogromne pasmo Karpat środkowych jest prawie w całej swej rozciągłości pod względem budowy geologicznej dosyć już jednostajne, a mianowicie tworzy je piaskowiec Magórski. Nazwa ta pochodzi od pasma Magóry na Spiżu; z niego utworzony jest masyw Babiej Góry. Na Śląsku Cieszyńskim tworzy piaskowiec Magórski grzbiet Girowej—Ochodzitej, a więc ten grzbiet, który stokami południowemi należy już do dorzecza Dunaju. Piaskowiec Magórski jest jasnego, zwykle żółtawego koloru, bardzo drobnoziarnisty, stąd na przełomie bardziej ziemisty, czyli przypominający przełamaną bryłę ziemi. Z powodu tej zbitości i czystego, często jednolitego koloru używany bywa miejscami do wyrobów kamieniarskich, n. p. pomników, słupów, nagrobków.

Piaskowiec Gródecki.

Dalszą skałą, tworzącą nasze góry, którą należy wymienić, to piaskowiec Gródecki, nazwany od Gródka przy Jabłonkowie. Nie jest go dużo, bo tworzy on tylko stoki górskie po obu stronach doliny Olzy w okolicy Gródka i Nawsia. Jest to piaskowiec z naszych najmłodszy, bo powstał w czasie, gdy Beskidy już dawno stały, gdy wskutek pęknięcia pasma Godulskich i Istebniańskich warstw powstała szczelina do 5 km. szeroka, dzisiejsza dolina Olzy, przez którą jeszcze raz morze Sarmackie wtargnęło w ląd. Wtedy to ramię morza zasypało dno tej szczeliny i osadziło piaskowiec, którego reszty widać na stokach doliny, bo na dnie doliny zasypany został żwirami. Jest to teorja dawna Hoheneggera i Uhliga. Według prof. Władysława Szajnochy, wiernego przyjaciela naszego Śląska, śpiącego snem wiecznym w śląskiej ziemi w Jaworzu, a który w roku 1924 badał dolinę Olzy od źródeł aż do Wędryni, warstwy te trzeciorzędne, do kórych należy też piaskowiec Gródecki, wepchane zostały w tę otwartą szczelinę z południowego wschodu. Na Girowej, która działała tu jak wysoki klin, masy te rozszczepiły się na dwa prądy: lewy utworzył grzbiet przełęczy Jabłonkowskiej (551 m), prawy posunął się na północ doliną Olzy. — Piaskowiec Gródecki jest jasny, prawie biały, nieco niebieskawo-szary. W Gródku i Nawsiu widzimy wielkie kamieniołomy, gdyż piaskowiec ten nadaje się szczególnie, a z naszych jedynie, do wyrobu kamieni młyńskich i żaren.

Masa, wepchana do szczeliny olziańskiej, nie była jednolita. Zawierała ona jeszcze inne utwory, i tak warstwy hieroglifowe; są to przeważnie piaskowce jasnoszare, okazujące na powierzchni dziwaczne wypukłe znaki kształtu jakby jakichś liter, t. zw. hieroglify; turysta znajdzie je w prawem zboczu szosy Jabłonków-Mosty lub na pagórku szańcowym w Mostach. Dalej przyniosła ze sobą modrawe uwarstwowione iły, t. zw. tegel, tworzący grzbiet w przełęczy Jabłonkowskiej; przez ten tegel przebite są dwa tunele kolejowe, 606 m długie (ryc. 17 w III Roczniku), których budowa była z powodu miękkości teglu i ogromnego ciśnienia, jakiemu nie ułożony jeszcze ostatnio tegel ze strony bocznych szczytów, t. j. Skałki i Girowej, podlega, trudniejsza, niż budowa tuneli w twardej skale, która tworzy sama przez się sklepienie tuneli.

Są turyści, którzy w plecaku przynoszą z wycieczek po typowym kawałku spotykanych skał do domu, stwarzając sobie tak mały zbiorek, pełen miłych wspomnień z odbytych wycieczek. Niechaj szczególnie młodzież wejdzie w ich ślady, a pozna lepiej ziemię ojczystą i mocniej ją pokocha, bo jak mówi Wincenty Pol: „A gdy poznasz, miły bracie, te krainy nasze, to twe serce rozpromieni wielki żar miłości dla tej drogiej ojcowizny!“ — Prze-

ciwko temu zabieraniu okazów skalnych do domu lub szkoły nic nie będzie miała Sekcja ochrony przyrody przy Oddziele Cieszyńskim Towarzystwa Tatrzańskiego, bo na szczęście kamieni w górach naszych nie zabraknie. Górale twierdzą nawet, że jest ich nieco za dużo, i nie lubią ich na roli. Kto jednak rozumie mowę tych pozornie martwych skał, w której opowiadają dawne a tak cudowne dzieje naszej staruszki — ziemi, temu staną się tak miłemi, jak „Żywe kamienie“ z Berenta historykowi.



WŁADYSŁAW MILATA.

Jaskinia Malinowska.

Opis szczegółowy.

Jaskinia Malinowska leży na południowo-zachodnich, podgrzbietowych stokach Malinowa (1095 m). Położoną jest na wysokości 1005 m n. p. m. (według pomiaru aneroidem), na obszarze gminy Wisły (woj. śląskie).

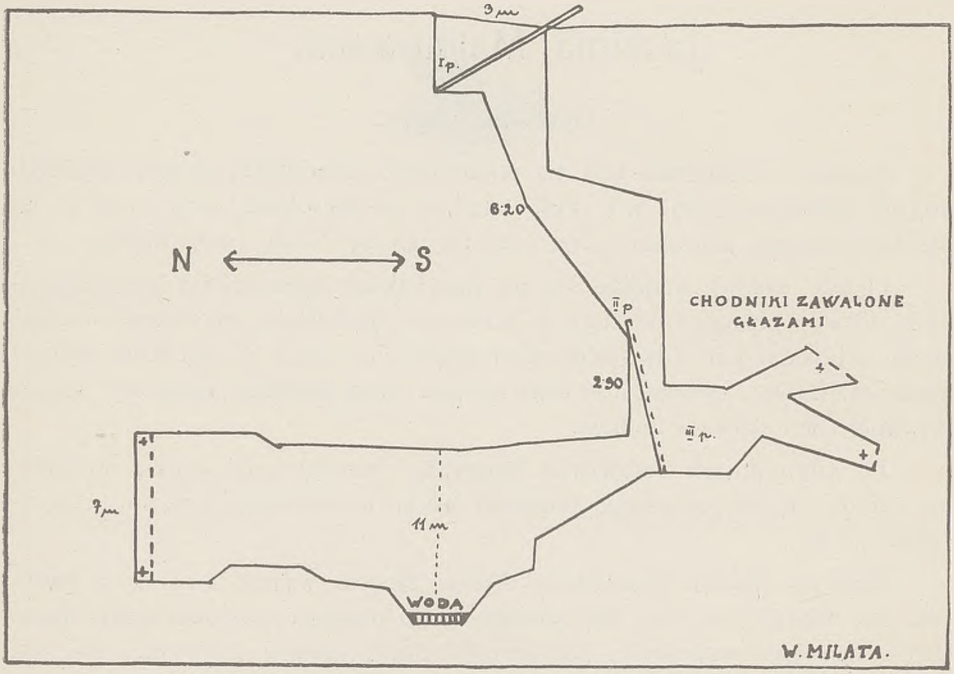
Otwór jaskini znajduje się na niewielkiem spłaszczeniu podgrzbietowem. Otwór poziomy, wycięty w piaskowcu godulskim, ma kształt ściętego stożka o bokach 3 m (dwa boki równoległe), 90 cm i 75 cm. Koło otworu rośnie rzadki las, tworzący w tem miejscu małą polankę, samo zaś wejście obrośnięte jest trawą i mchem.

Po kilku pniach drzewnych (ściętych, wstawionych skośnie do otworu) schodzi się do pierwszego poziomu jaskini o wysokości 2.70 m, a szerokości 1.50 m.

Stąd po znacznej pochyłości, której długość wynosi 6.20 m, a wysokość jest różną (3 m, 1.50 m), schodzi się do drugiego poziomu (patrz przekrój). Korytarz wejściowy, początkowo dosyć szeroki (1.50 m, 1.80 m), zwęża się do 90 cm i załamuje się pionowo wdół. Z drugiego poziomu schodzi się (pionowo 2.90 m) do trzeciego i ostatniego poziomu po drabince (mocno przegniłej). Z tego poziomu o wysokości 2.50 m — 1.50 m, rozchodzą się trzy chodniki, z których dwa są zawalone głazami skalnemi (patrz przekrój). Chodnik trzeci, a zarazem i główna komora jaskini, biegnącej w kierunku północnym, początkowo nie bardzo szeroki, coraz bardziej się powiększa. Wysokość jego wynosi przeciętnie 7 m, a w miejscu, gdzie stoi woda (patrz przekrój), przekracza 10 m, szerokość 1.50 m do 1.80 m, długość zaś całego 20.50 m.

W miejscu oznaczonem krzyżykiem na przekroju, chodnik skręca na lewo i zygzakiem ciągnie się przez 27 m. Szerokość jego nie przenosi 80 cm,

wysokość 7 do 8 m (na całej przestrzeni). Na końcu chodnik powyższy rozdziela się na dwa mniejsze chodniki, z których jeden jest zawalony głazami, a drugi bardzo wąski i niski, tak, że ledwo można się przecisnąć na czworakach. Z głównego chodnika (komory) w wielu miejscach odchodzi kilka bocznych korytarzy o znacznej nieraz długości (5 m, 10 m). Ściany jego są gładkie, prostopadłe i wilgotne od ściekającej wody (pomieszanej z ziemią), dno zawalone rumowiskiem skalnem, pułap nieregularny tworzą wiszące bloki piaskowca. Przy zwiedzaniu jaskini należy więc zachować odpowiednią ostrożność.



11. Przekrój pionowy jaskini Malinowskiej.

Po wejściu do jaskini uderza ogromna różnica temperatury, tu bowiem wynosi ona zaledwie +3° C. (mierzono dnia 9 sierpnia 1932), podczas gdy przed wejściem wynosiła 19° C. (12-ta w południe). Należałoby stwierdzić wczesną wiosną, czy woda, stojąca w formie małego stawku wewnątrz jaskini, oraz ściekająca po ścianach nie zamarza i nie tworzy lodu. Wykonanie tego jednak napotyka na znaczne trudności w wyszukaniu jaskini, której otwór przywalony jest śniegiem.

Z budowy geologicznej stoku i ścian ujawnia się szczelinowy charakter jej powstania. Warstwy bowiem zapadają ku południowi, występują tu

liczne spękania pionowe. Wietrzenie postępuje bardzo powoli, o czem świadczy ostrokrawędzistość załomów i brył skalnych.

Jaskinia znaną jest od bardzo dawna. Wśród ludu zachowało się o niiej szereg podań. Jeszcze przed 120 laty jaskinia miała być zamieszkałą przez bandę rozbójników, co ma potwierdzać żelazny świecznik, wbity w ścianę. Dawniej było znane inne wejście, położone znacznie niżej nad potokiem Malinką.

Do jaskini najdogodniej można się dostać ze szczytu Baraniej Góry (1214 m), idąc znakami zielonemi aż do Malinowskiej Skały, skąd pod szczytem na lewo odchodzą znaki niebieskie, prowadzące na Równicę. Droga biegnie granicą woj. śląskiego i krakowskiego. Z dawnych czasów zostały tam ślady granicy Galicji i Śląska w postaci słupów kamiennych numerowanych. Doszedłszy do słupa nr. 30, który leży na grzbiecie Malinowa, skręcamy na lewo i idąc wdół 70 kroków, prostopadle do niego, trafiamy na otwór jaskini. Są naturalnie i inne drogi, jak: z Równicy (szlak turystyczny, znaki niebieskie), z Salmopola (znaki czerwone), oraz z Wisły przez przysiółek Malinkę, Zielońską Polanę, do Bukowiny (gdzie stoi szałas), na szczyt Malinowa, stąd szlakiem niebieskim (1 km) w stronę Malinowskiej Skały.

ALOJZY MILATA.

Dolina Brennicy.

Urok Beskidu Śląskiego stanowią jego piękne doliny. Nie wszystkie jednak cieszą się taką frekwencją gości, na jaką zasługiwałyby z racji swej malowniczości.

Taką nieomal zapomnianą doliną jest dolina Brennicy, położona w paśmie Wiślańskiem. Ograniczają ją od południa, wschodu i północy pasma górskie o wzniesieniu 700 m do przeszło 1000 m. Grzbiet tychże znaczą wzniesienia: Równica (883 m), Kępka (814 m), Orłowa (765 m), Świniorka (680 m), Grabowa (905 m), Kotarz (965 m), Skałka (1050 m), Stołów (1035 m), Błotny (918 m), Cisowa Wielka (872 m) i Czubel (746 m). Ze stoków górskich spływa przeszło 30 potoków do doliny Brennicy, wskutek czego zbocza górskie są nader urozmaicone. Urocze doliny górskie i bujna roślinność składają się na krajobraz miły, pociągający.

Rzeka Brennica powstaje z połączenia dwu potoków: Bukowej, wypływającej z pod Bukowego Gronia (pod Stołowem), i Leśnicy, wypływającej ze Szporówki (północny cypel Malinowa na granicy Wisły). Bukowa płynie od wschodu, Leśnica od południowego wschodu, Brennica zaś zatrzymuje kierunek Leśnicy, płynąc ku północnemu zachodowi.

Najpiękniejszą z dolin rzecznych jest dolina Leśnicy. Źródłowiska jej leżą w jakimś tajemniczym zakątku, zwanym „Stawami". Istotnie musiały tu być kiedyś jakieś stawy, niezawodnie małe jezioro typu górskiego, które później spłynęło, pozostawiając ślady w postaci mokradeł. Poniżej „Stawów" tworzy Leśnica wodospady, z których największy — do 6 m wysoki — kryje się w gąszczu leśnym, co dodaje mu niezwykłego uroku. Następnie rozszerza się dolina, w której pełno wdzięku. Na zboczach obustronnych rozścieliły się polany, zalane słońcem, pełne radości i wesela. Wyżej ciągną się wspaniałe płachty lasów, rozmaitych w kolorycie, począwszy

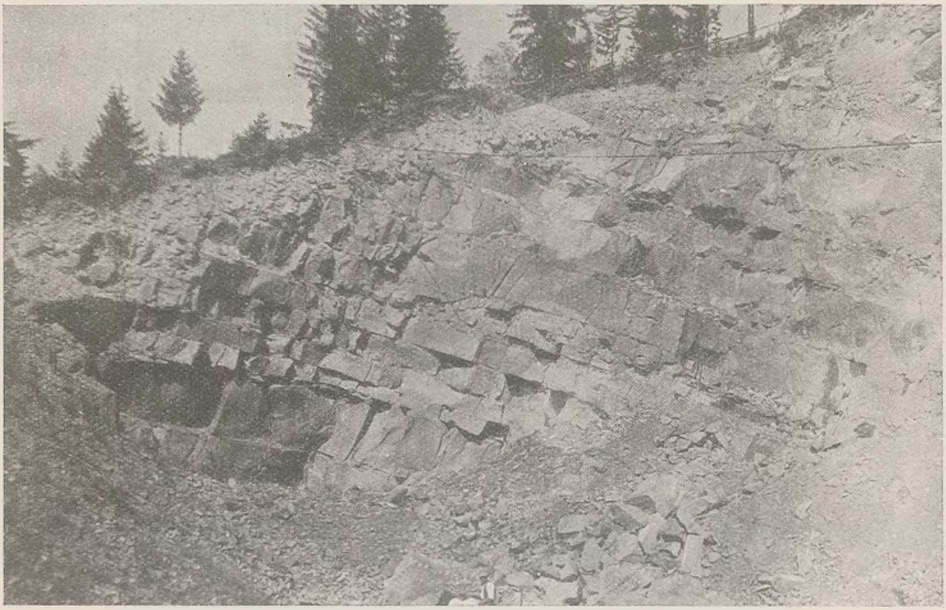
od blado zielonych zagajników aż po ciemne bory leśne. Cała dolina tchnie specjalnym spokojem i łagodnym urokiem, działającym kojąco na stargane nerwy mieszkańca miasta. Kto tedy pragnie wypoczynku w ciszy, w spo-



12. Wodospad w dolinie Leśnicy (Stawy) w Brennej. Fot. Raszka.

koju, zdala od uczęszczanych gościńców i dróg, a w jak największem zbliżeniu z przyrodą, ten niech śpieszy latem do doliny Leśnicy, a znajdzie tam wymarzone warunki pobytu.

W budowie geologicznej doliny Brennicy wyróżniają się 3 jednostki (kompleksy) geologiczne. Dolną, a zarazem najstarszą jednostkę stanowią wapienie cieszyńskie, które wraz z wkładkami łupków marglowych niczem się nie różnią ani w ogólnym wyglądzie, ani w mikrostrukturze od typowych wapieni cieszyńskich, n. p. z Goleszowa. Występują one w dolnej dolinie Brennicy, jako najniżej położonej; wzgórze Bucza (417 m) jest w wielkiej części z nich zbudowane; znachodzimy je u stóp Lipowieckiego Gronia i na zboczach Równicy.



13. Kamieniołom Tokarzówka w Brennej. Fot. Maciejczek.

Środkową jednostkę stanowią miększe kompleksy, głównie łupkowe, które jako łupki cieszyńskie należą razem ze wspomnianemi wapieniami do Cieszyńskiej Wyspy Neokomskiej. W budowie tektonicznej kompleks łupkowy przedstawia o wiele więcej urozmaicenia od pasa wapiennego. Jako masy miękkie są pasy łupkowe wielokrotnie pogięte, pofałdowane, zgniecione i wytłoczone. Spoczywają one na wapieniach, tworząc w terenie — jako miękkie i łatwe do wymycia — zagłębienia lub co najwyżej połogie, uprawne stoki. Wśród nich to spotyka się stare hałdy po dawnych kopalniach rud żelaznych, t. j. sferosyderytów ilastych. U góry pas łupkowy przechodzi w ślniące, drobnoziarniste piaskowce i niebieskawe rogowce (t. zw. warstwy Mikuszowickie).

Trzecią, a więc najwyżej wzniesioną jednostkę tworzą piaskowce godulskie, tworzące główne piętro Beskidu Śląskiego, dominujące orograficznie i krajobrazowo. Eksploatowane do różnych celów, odsłaniają się w kilku łomach, z których najciekawszym jest łom po prawym brzegu Leśnicy, na t. zw. Tokarzówce. Występujące tu warstwy piaskowcowe o grubości 1.5 m do 2 m robią wogóle wrażenie wielkiej masywności; wkładki łupkowe pomiędzy warstwami są bardzo cienkie, prawie nieznaczne. W górnym biegu Leśnicy spotyka się potężne bryły gruboziarnistego piaskowca,



14. Brenna, część środkowa; w głębi Stołów i Klimczok.

z których wyrabiano doniedawna kamienie młyńskie i żarnowe. W okolicy Stawów występują piaskowce zlepieńcowate, złożone z ziarn białego kwarcu i okruchów gnajsu. Zlepieńce te przechodzą nad Wilczym Potokiem w ciemne, mocno żelaziste łupki i należą już do t. zw. warstw istebniańskich.

Dolina Brennicy stała się głośną w literaturze geologicznej Karpat ze znalezionego tamże w potoku w Brennej przez słynnego geologa Hoheneggera jedynego okazu amonitu z rodzaju Desmoceras aff. Dupinianum d'Orb. Na tym właśnie amonicie opiera się oznaczenie wieku piaskowców godulskich, tworzących tak długie i wysokie grzbiety w naszych Beskidach. Wiekiem tym jest średni okres (golt) epoki kredowej. (Powyższą wiadomość podaję według Wł. Szajnochy.)

W dolinie Brennicy leży wioska B r e n n a, największa na Śląsku Cieszyńskim po Wiśle (obszar Wisły — 110 km kwadr., obszar Brennej — 76.8 km kwadr.). Jest to typ wioski górskiej z rozprószonemi osadami, których skupienia występują w dolinie Bukowej i właściwej Brennicy. Mieszkańcy nie przedstawiają wyraźnego czystego typu antropologicznego, są raczej typem przejściowym (mieszanym) między Góralami a Wałachami. Cechuje ich skromność, zachowawczość, przytem bystrość, w czem wszystkiem odzwierciedla się bezpośredni wpływ otoczenia i środowiska życiowego. Żyją z rolnictwa i hodowli bydła. Dawniej zajmowali się także szałaśnictwem.



15. Dom katolicko-ludowy im. ks. Londzina w Brennej.

Jeszcze dziś można oglądać na Kotarzu szałas, w którym gospodarstwo mleczne prowadzi się na wzór szwajcarski. Dawniej było w Brennej 10 szałasów. Zajmowali się też dawniej mieszkańcy tej wioski wypalaniem węgla drzewnego, od czego ma pochodzić nazwa wsi (niem. brennen — palić).

Jako osada powstała Brenna dopiero w wieku XVII, podczas gdy n. p. Ustroń wspomniany jest już w wieku XIV, Istebna i Jaworzynka w wieku XVI-tym.

Brenna posiada trzy niżej zorganizowane szkoły powszechne, które w najbliższej przyszłości mają ulec komasacji. Wspaniały, nowowybudowany gmach szkolny, wzniesiony w środku gminy, ma służyć temu celowi jako

przyszła szkoła siedmioklasowa. Życie kulturalne wsi koncentruje się w Domu Ludowym im. ks. Londzina, w którym znajduje się sala do przedstawień teatralnych i w którym pomieszczone są miejscowe stowarzyszenia. Potrzebom religijnym służy kościół katolicki, zbudowany pod koniec wieku XVIII. Jest też w miejscu kaplica ewangelicka dla nielicznych w tej miejscowości ewangelików.

Brenna nadaje się doskonale na letnisko. Malowniczość widoków, spokój, świeże, górskie powietrze (średnie wzniesienie n. p. m. 420 m — 450 m), możliwość urządzania wycieczek górskich, kąpiele rzeczne, plaże — oto jej walory. Letnicy mieszkają obecnie w domach prywatnych; w przyszłości należałoby pomyśleć o wybudowaniu domu turystycznego względnie pensjonatu. Połączenie autobusowe z najbliższą stacją kolejową w Skoczowie ułatwia dostęp do tego zacisznego, a tak uroczego zakątka górskiego. Nie bez znaczenia jest też i to, że Brenna leży na ważnym szlaku turystycznym: Ustroń — Równica (883 m, schronisko) — Brenna — Błotny (918 m, schronisko) — Klimczok (1119 m, schronisko na Magórze) — Szyndzielna (schronisko) — Bielsko.

Jednem słowem piękny to zakątek ziemi polskiej, godny poznania i ukochania.



FR. POPIOŁEK.

Początki zasiedlenia Beskidów Śląskich.

Chcąc opisać początki zasiedlenia Beskidów Śląskich, sięgniemy aż do... raju, t. j. tego miejsca biblijnego, w którem pierwszy człowiek żył bez troski i pracy, mając wszystkiego poddostatkiem: „y wywiódł Pan Bóg z ziemie wszelkie drzewo piękne ku widzeniu y ku iedzeniu smaczne". Człowiek żywił się zatem samemi witaminami, zawartemi w owocach, a tylko nie śmiał się tknąć owoców z jednego drzewa.

Stamtąd został jednak wypędzony: „iżeś usłuchał głosu żony twojej y iadłeś z drzewa, z któregom ci był kazał, abyś nie iadł, przeklęta będzie ziemia w dziele twoim, w pracach ieść z niey będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie y osty rodzić ci będzie a ziele będziesz iadł ziemie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba."[1])

Człowiek, skazany na zdobywanie w pocie czoła żywności, starał się ją jednak uzyskiwać z jak najmniejszym wysiłkiem i trudem. Dlatego rozmnażająca się ludność zajmowała najpierw te miejsca na ziemi, w których się mogła stosunkowo najłatwiej wyżywić, gdzie znajdowała najdogodniejsze warunki bytu, osiedlała się na równinach nizinnych, na obszarach z natury bardzo urodzajnych — stąd najstarsze cywilizacje powstały na nizinach nad rzekami — zapuszczając się w góry tylko nieśmiało, z konieczności, dolinami otwartemi, przestronnemi, w których było miejsce na uprawę roli. Obszary wyżej położone zostawały nietknięte przez długie wieki, porastały lasem, którego też nie ruszano dopóty, dopóki ludność na nizinach nie rozmnożyła się do tego stopnia, że jej zaczynało być za ciasno lub jakaś twarda konieczność zewnętrzna nie zmusiła jej szukać sobie innej siedziby, zadowolnić się gorszemi warunkami bytu.

---

[1] Biblja Wuyka z r. 1599, z zachowaniem stylu i pisowni (w Muzeum miejskiem w Cieszynie).

Tak było też na Śląsku Cieszyńskim. Ludność słowiańska, która tu napłynęła w V i VI wieku po Chr., zajęła z początku północne, nizinne i pagórkowate części kraju, zapuszczając się w głąb gór tylko wzdłuż doliny Olzy, nad którą, przez przełęcz Jabłonkowską, była najstarsza droga, prowadząca z południa ku północy, z państwa rzymskiego ku Bałtykowi. Cieszyn i Gródek to były najdalej ku południowi, ku Beskidom wysunięte miejscowości. Na południe od cieszyńskiego równoleżnika ($49^0 45'$) były jeszcze w wieku XV osady bardzo rzadkie. Tam, gdzie obecnie jest 85 gmin, nie licząc przysiółków, było wówczas zaledwie 43 wsi czyli prawie połowa. Począwszy od drugiej połowy wieku XIV do końca XV przybyło około 20 wsi. Największy przyrost osad nastąpił w stronie zachodniej od Olzy, gdzie wogóle zaludnienie jest gęściejsze, znacznie mniejszy po stronie wschodniej, która zresztą zajmuje nieco mniejszy obszar.[2])

Poza doliną Olzy stanowiła pewnego rodzaju wyjątek wieś Bukowiec, obok Boguszowic jedyna wieś, o której powstaniu przechowała się autentyczna wiadomość. „Książę cieszyński Kazimierz z dbałości o wszelakie dobro swej ziemi, dał Piotrowi, zwanemu Gros i jego potomkom, las nad rzeką Bukowcem (zwany Ulgar), obejmujący 60 łanów frankońskich (258 mr.), celem osadzenia ich na prawie niemieckiem. Z tego przypadł jemu, jako wójtowi, siódmy łan, wolny od wszelkich opłat, pozwolono mu również wystawić sobie młyn na rzece Olzie, założyć we wsi karczmę, jatkę mięsną, piekarską i szewską i trzymać sobie kowala. Z kar sądowych (wójt wykonywał sądownictwo nad osadnikami, sprowadzonymi przez niego) miał pobierać jeden grosz, a dwa oddawać księciu. Osadnicy z tej wsi otrzymali na lat 20 wolność od danin wszelkich, po upływie tego czasu zobowiązani byli płacić z każdego łanu po pół grzywny srebra i 6 miar zboża trojakiego gatunku (1353). W tem miejscu, gdzie były początki Bukowca, jest dolina rzeczna, a poza nią przestrzeń pagórkowata, ale mało wzniesiona, na której można było uprawiać rolę. Tem się tłumaczy tak wczesne powstanie tej wsi w Beskidach.

Wszędzie gdzieindziej bowiem rozciągały się wówczas w Beskidach lasy, które zalegały gęstą pokrywą w zupełności nietylko grzbiety Beskidów, ale i stoki ich, tak po stronie północnej, gdzie w niektórych miejscach sięgały aż w pobliże Cieszyna, jak i południowej, gdzie nie było wtedy, t. j. na przełomie wieków średnich, ani Czacy, ani miejscowości, leżących na północ od niej.

Nowy okres kolonizacyjny, który objął Beskidy i pokrył je osadami wiejskiemi, wywołany został dwiema przyczynami: jedną wewnętrzną, drugą zewnętrzną. Ludność najdawniejszych wsi trudniła się rolnictwem, na wa-

[2] Fr. Popiołek, Dzieje Śląska, str. 52.

runkach z początku dosyć korzystnych, zwyczajnych w Polsce i na Śląsku w okresie pokolonizacyjnym. Gdy one się zaczęły pogarszać wskutek zacieśniania poddaństwa chłopów i rozrostu pańszczyzny — a równocześnie ludność wzrastała, wtedy niezadowoleni, odważniejsi chłopi opuszczali swoje osady i szukali nowych siedzib z lepszemi warunkami bytu, osiadali u stóp Beskidów w wąskich dolinach górskich, u początków tych dolin. Chłopi uciekali pomimo zakazów, które się pojawiają na Śląsku zaraz po objęciu kraju przez Habsburgów. „Chłop ani zagrodnik ani ich rodzina nie mogą odejść od pana bez jego pozwolenia," tak brzmi rozporządzenie z r. 1528. O ucisku chłopów mówi także prawo ziemskie (szlacheckie), spisane w r. 1573. Nakazuje ono szlachcicowi zwolnić poddanego, który sprzedał ziemię za zgodą pana pod warunkiem, że da za siebie zastępcę, a tak samo pozwala panu wyrzucić chłopa, jeżeli mu się nie podoba, zakazuje bić poddanego bez słusznej przyczyny lub wtrącać go do więzienia, a za postępowanie nieludzkie i niechrześcijańskie grozi karą.

Ten ostatni punkt prawa ziemskiego był nawet przedmiotem sporu pomiędzy szlachtą a księciem. Chłopi, pokrzywdzeni przez pana, uciekali się do księcia. Książęta, przynajmniej niektórzy, ujmowali się za nimi, rozpatrywali sprawę i załatwiali sami, nie oddając jej przed sąd ziemski, któremu, jako złożonemu ze szlachty, nie bardzo dowierzali. Trafiało się nawet czasami, że książę takiego szlachcica, który popełnił gwałt na poddanym, kazał uwięzić i wymierzał sam karę, nieraz bardzo dotkliwą. W czasie tego sporu właśnie księżna Katarzyna Sydonja, znana z ujmowania się za poddanymi panów, zabrała właścicielowi Trzyńca za karę kawał lasu i rozdzieliła go między poddanych.[3])

Z posiadłości szlacheckich uciekali chłopi do dóbr książęcych, gdzie ich przyjmowano chętnie, bo przez to wzrastały dochody i przyznawano im warunki korzystniejsze, niż je mieli jako poddani szlacheccy. Tak powstały w wieku XVI i drugiej połowie w. XV na gruntach, należących do księcia, wsie: Bystrzyca, Ligotka Kameralna, Tyra, Milików, Karpętna, Nawsie, Piasek, Wisła[4]), Brenna. Niektóre z tych wsi istniały już zresztą przedtem, przynajmniej w początkach, a w tym czasie powiększyły się tylko przez przyjęcie nowych osadników.

W nowych osiedlach do uprawy roli nadawały się tylko niektóre tereny, osłonięte i bardziej nasłonecznione, gospodarstwo rolne było w nich wogóle słabe. Przeważną część obszaru musiano z powodu klimatu i nieuro-

---

[3] Dzieje Śląska, str. 135—137.

[4] Wisły są 3 na Śląsku, 2 na t. zw. Śląsku Górnym: Wisła Wielka i Mała, zwane inaczej: polska i niemiecka, oraz na Śląsku Ciesz., która powstała najpóźniej.

dzajnej gleby obrócić na pastwiska dla bydła. Mieszkańcy ich uprawiali gospodarstwo pasterskie „na sposób wałaski", żyli z hodowli bydła. Nauczyli się tego od Wałachów.

Jak się to stało, o tem nie mamy pewnych wiadomości. Nie ulegają tylko wątpliwości następujące fakty: ludność pogórza beskidzkiego nazywa się wałaską i nosi strój wałaski. Wśród niej spotyka się wprost nazwiska Wałachów, Wałaskich i Wałoszków. Gospodarstwo mleczne w górach prowadzone jest „na sposób wałaski" i wyrazy techniczne przy tem przychodzące i używane są pochodzenia obcego, pokrewne rumuńskim. Obce są też nazwy gór, jak: Beskid, Czantorja, Kiczera, Kikula, Girowa, Magóra, Groń, a także niektórych „sałaszów"[5]). Wreszcie wprowadzone podczas rozkwitu gospodarstwa pastewnego instytucje prawne, mianowicie „sałasznictwo", polegające na spólnocie gospodarczej pastwisk, oraz instytucja wojewodów, pośredników między właścicielami obszarów a ludnością pasterską, jakoteż pewne okazy sztuki świadczą o wpływie czynnika rumuńskiego czyli wałaskiego.

Nastanie i rozwój gospodarstwa pasterskiego na Śląsku schodzi się ze wzrostem na wschodzie potęgi tureckiej, która ogarnęła krainy naddunajskie, więc i ziemie, zamieszkałe przez Wołochów. Prawdopodobnie, uciekając przed Turkami i Tatarami, pasterze wołoscy ruszyli na zachód, a ponieważ Turcy, po zajęciu Węgier (1541), docierali w pobliże Śląska, Wołosi w ucieczce przed nimi doszli do Moraw, gdzie są również ślady ich wpływu w tych wszystkich wymienionych wyżej kierunkach.

Wołosi osiedlili się na pogórzu beskidzkiem we wsiach, które tu już zastali, dlatego na tym właśnie terenie mieszka typ antropologiczny, odrębny od mieszkańców reszty Śląska Ciesz., tu panuje strój wałaski, a tylko gospodarstwo pastewne, które oni zapoczątkowali, zanikło w tych stronach z biegiem czasu, ustępując miejsca napowrót gospodarstwu rolnemu, a rozszerzając się na tereny, nadające się bardziej do tego celu, w górach.

Przybyli na Śląsk w liczbie niewielkiej, dlatego nie założyli żadnych nowych osad ani nie narzucili nazw swoich istniejącym wsiom ani języka swego, przeciwnie sami ulegli spolszczeniu pod wpływem otoczenia, tak jak spolszczeniu uległy także niektóre pojęcia i wyrazy przez nich wprowadzone[6]).

Tylko jedna prawdopodobnie wieś górska zawdzięcza tym przybyszom, jeżeli nie powstanie, to przynajmniej rozszerzenie. Jest to Istebne — tak

---

[5] Np. Tupni, z czego powstał: sałasz Dupny. Na mapie Śląska w atlasie z r. 1773 przychodzi nazwa: „Tupni".

[6] Sawicki L., Szałaśnictwo na Wołoszczyźnie Morawskiej, na Śląsku Cieszyńskim i w Gorach Żywieckich; T. Dobrowolski, Tradycje wołoskie w kulturze artystycznej górali śląskich i Karger W., Rumuńska trówła weselna ze śląskich Beskidów („Zaranie Śl." VII 2).

brzmi pierwotna nazwa, która nie wygląda na polską[7]). Natomiast polską nazwę mają Jasnowice, dawniej osobna osada, obecnie część Istebnej.

Przy Bystrzycy powstały wtedy prawdopodobnie „Pasieki", przychodzące na mapie Wielanda z r. 1736[8]) obok Rybarzowic, położonych na północ od Bystrzycy, które z czasem zanikły. Pasieki były to zabudowania mieszkalne i gospodarskie, postawione na miejscu wykarczowanych lasów. Także przy Jaworzynce powstały takie Pasieki, pochodzące może też od Wałachów, które zniknęły, ale po nich pozostały „Zapasieki"[9]).

Gospodarstwo pasterskie, prowadzone na sposób prymitywny[10]), bez nawożenia pastwisk innego jak przez koszarowanie i przenoszenie koszar z jednego miejsca na drugie, wymagało rozległych przestrzeni. Pasterze, wypasający bydło „wałaskie", krowy, owce i kozy, wypasłszy trawę na zboczach Beskidów, zapuszczali się w głąb gór, szukając polan wśród lasów lub tworząc je przez karczowanie lasu. W tem wdzieraniu się napotykali jednak na trudności ze strony władzy politycznej. Las gęsty i niedostępny stanowił bowiem w owym czasie, przy braku dróg wogóle, najlepsze ubezpieczenie granicy, a ta, od czasu zajęcia Węgier przez Turków, była stale zagrożona przez nich i przez łączących się z nimi panów węgierskich. Dlatego władze chroniły go przed niszczeniem i wydawały zakazy wycinania go. Nazywał się dlatego jedną, drugą i trzecią zapowiedzią[11]).

Zakazy nie skutkowały. Wydawała je najpierw ostatnia księżna piastowska Elżbieta Lukrecja, a potem Habsburgowie jako władcy polityczni Śląska, lecz i księżna i Habsburgowie byli zainteresowani w trzebieniu lasów jako właściciele posiadłości. Na polanach pasło się bydło, a opłaty od każdej sztuki pasionego bydła stanowiły główną część dochodów z dóbr kameralnych. Więc mimo zakazów powstawały w zapowiedzi coraz nowe szczerby, tworzyły się nowe sałasze. Na miejscach bardziej dostępnych, wystawionych na słońce, nadających się choćby tylko w skromnej mierze do uprawy, zamieniano wykarczowany las na role, na których siano pośledniejsze gatunki zbóż, a przy nich zakładano stałe osiedla.

Właściciele tych obszarów leśnych po obu stronach, tak północnej, należącej do Komory cieszyńskiej, jak południowej, której panem był na po-

---

[7] P. Zawada, kier. szkoły w Jaworzynce, wywodzi nazwę od rumuńskiego „istip" — osada (rękopis opisu Istebnej) i to uważam za trafne. O Istebnej pisał także p. Zawada w „Wierchach" 1931.

[8] Muzeum miejskie w Cieszynie.

[9] Część Jaworzynki, w której 2 X b. r. otwarto „Dom ludowy".

[10] Dopiero teraz Izba Rolnicza zakłada wzorowe gospodarstwa pasterskie, pierwsze w Brennej.

[11] Obecnie znane są nazwy przychodzące na mapach: Zapowiedź koło szańca jabłonkowskiego i „Trzecia zapowiedź" przy Jaworzynce.

czątku XVII wieku Sunegk, właściciel Budziatyna na Węgrzech, ułatwiali zakładanie nowych osad. Sunegk przyznawał nowym osadnikom 20-letnią wolność od czynszów. Zarząd Komory również nie żądał od nich wiele robocizny, którą byli przeciążeni chłopi gdzieindziej, w starych osadach, jeżeli potrzebował robocizny, to za nią zwykle płacił, tylko byli obowiązani uiszczać pewne opłaty od łąk, które otrzymali od Komory i od pasionego bydła. Przy-



16. Plan sytuacyjny okolic koło przełęczy Jabłonkowskiej. Fot. Dr. Niedoba.

tem dawała im Komora drzewo na oświetlenie domów, naprawę wozów i opał, oraz pozwalała im bezpłatnie zbierać w lesie liście i mech.

W ten sposób stały się Beskidy, ich stoki i grzbiety rodzajem Ukrainy śląskiej. Do lasu, który je okrywał, zbiegali się z różnych stron ludzie, którym za ciasno lub niewygodnie było we własnej siedzibie, szukali tam schronienia ci, którzy chcieli uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości lub doznali krzywdy od panów swoich. Osiedlali się albo w istniejących już wsiach, w dolinach beskidzkich, powiększając ludność ich lub sięgali wyżej, wycinali las i zamieniali go na łąkę i pastwisko i przy nich się osiedlali, budując cha-

łupy[12]) lub tworząc „sałasze“, na których wypasali bydło w porze ciepłej, spędzając je na zimę w doliny, jeżeli tam mieli swoje siedziby.

Śląsk przebył zatem trzeci okres kolonizacji. Pierwszy był spowodowany napływem kolonistów niemieckich, którzy jednak do Beskidów nie dotarli — tylko może Nydek zawdzięcza im swe powstanie —, drugiemu dali początek przybysze wołoscy, zmieszani z ludnością miejscową, zajmującą doliny górskie, trzeci okres objął zbocza Beskidów i grzbiety. Wsie rolniczo-pasterskie powiększyły się o nowych osadników. Wisła np. miała przy końcu XVIII wieku 137 nowych osadników, przyjętych na innych warunkach, niż je miało 84 pierwotnych jej mieszkańców, Bystrzyca miała ich 36 proc., Piasek 25 proc. Ci osadnicy kupili sobie łąki od Zarządu dóbr kameralnych i na nich się osiedlili.

Postępy tej nowej kolonizacji możemy śledzić, przynajmniej w zarysie, na podstawie zeznań świadków, przesłuchiwanych z urzędu, pod przysięgą, przy sporze granicznym między Śląskiem a Węgrami. Czacy nie było jeszcze przed bitwą pod Mohacsem, tam, gdzie dziś stoi miasto, było wówczas tylko pastwisko. Najazd turecki na Węgry wywołał ruch ludności nietylko wśród pasterzy rumuńskich, ale także wśród ludności słowackiej, mieszkającej w północno-zachodnich Węgrzech, i osiedlanie się jej w górach, gdzie było w każdym razie bezpieczniej. W r. 1688 było już w Czacy 5 chałup. Do tego czasu odnieść też należy początki wsi, leżących nad Skalitą, dopływem Kisucy i nad Kisucą. W czasie wojny 30-letniej, gdy od północy zagrażali Śląskowi Szwedzi i Niemcy, z drugiej Węgrzy, połączeni z Turkami, czyli Śląsk był niepokojony ze wszystkich stron, a ks. Elżbieta Lukrecja schroniła się do Polski, ludność uciekała w góry beskidzkie i wtedy trzebienie lasów, zakładanie „sałaszów“ i chałup wzmogło się, przybrało większe rozmiary. Pierwszą „kolibę“ w Skalitem nad rzeką Skalitą zbudował Jonek Skokoń, pochodzący z Polski, w Czernem, nad tą samą rzeką, Jonek Kuźma. Trzecią wsią, którą tam zaczęto zakładać, był Swierczynowiec. Nad Kisucą powstały wtedy początki wsi Rakowej i Staszkowa.

Skutkiem wycinania lasu było osłabienie ubezpieczenia granicy, która właśnie wtedy była mocno zagrożona. Dla wzmocnienia jej postawiono już w r. 1578 na południe od Mostów szaniec, zwany później starym, i obsadzono go załogą wojskową, ale ten nie wystarczał. Dlatego księżna cieszyńska kazała dom Skokonia, stojący po północnej stronie rzeki, spalić, on odbudował sobie go jeszcze dwa razy, ale za każdym razem mu go spalono. Tak samo domy w Staszkowie zostały dwukrotnie spalone z rozkazu Elżbiety Lukrecji.

[12] Chałupa i koliba pochodzą także z języka obcego (Słownik Lindego).

Zapatrywania władz politycznych austrjackich, które tu nastały po śmierci księżnej, poznajemy ze sprawozdania komendanta załogi Thima, tego, który założył drugi szaniec na Jaworzynce (t. zw. woli szaniec) (1680). „Nad rzeką „Czwierczinowcem", która dzieli Śląsk od Węgier na przestrzeni 2 mil, zwaną dawniej „Zaza" (ma być Czaca), zbudował zamordowany przed rokiem przez powstańców hr. Wład. Wesseli (właściciel Trenczyna) przed niedawnym czasem wieś Skalite, której jednak połowa stoi na gruncie śląskim, a rozciąga się od granicy polskiej do szańca w Jaworzynce. Ta wieś wyrządziła Śląskowi dużą szkodę, zniszczyła lasy na przestrzeni jednej mili, porobiła nowe drogi i przemocą spędzała poddanych kameralnych z ich łąk i „sałaszów". To samo odnosi się do wsi Czernego, gdzie obecnie jest 30 chłopów, oraz do wsi, leżących nad Kisucą, Rakowej i Miłoszowej, gdzie jest 7 chłopów. Te 5 wsi zaludnili zbiegowie ze Śląska, Czech, Moraw i Polski, z nich spławili dużo drzewa dla Turków do Neuheusel i teraz się tem jeszcze trudnią. Łączyły się nieraz z powstańcami, pomagały im rabować i mordować, wyrządziły wielką szkodę Mostom. Napady i rabunki są tam na porządku dziennym.

Las powstanie tam nanowo, jeżeli te od 30 lat istniejące wsie zostaną zniesione. Jest koniecznie potrzebnem, żeby szańce jabłonkowski i jaworzyński, przy którym niema już wcale drzewa i na przestrzeni 5000 kroków jest kraj otwarty, połączyć przez całą górę redutami, nadto założyć tam wał, pokryty palisadą i rów, a nadto w ciągu 6—7 lat trzymać stale w szańcach załogę z 400 ludzi, wtedy zapobiegnie się wreszcie mordom i rabunkom i zaprowadzi spokój. Chodzi szczególnie o Czacę, w której teraz (1680) jest 100 domów, a w nich około 200 mężczyzn, którzy przedtem brali udział we wszystkich niepokojach.

Również od strony Moraw, obok zamku biskupa ołomunieckiego Hukwałdy, była doniedawna granica śląska tak zarośnięta lasem, że nie można się było w żaden sposób tamtędy przedostać. Teraz jednak biskup zniszczył las przez założenie nowej wsi Karlowic i wystawienie huty szklanej, przez co otwarta została droga, którą nieprzyjaciel może wpaść do kraju. Na to niema innego środka, jak zniszczyć tę wieś wraz z hutą."[13])

Tak się też stało. Wojskowość przeprowadziła w całości swoje plany. Domy w owych wsiach, stojące po stronie północnej rzek, nad któremi leżały, zostały zburzone „z powodu niebezpieczeństwa tureckiego i od po-

---

[13] Opis powyższy, tak jak i następne, oparte są na materiałach archiwalnych, znajdujących się w ministerstwie spraw wewn. i min. wojny w Wiedniu i archiwum zamkowem w Cieszynie.

wstańców węgierskich" (1683), szańce odbudowano i rozszerzono przez założenie nowego szańca, t. zw. hajduckiego na Ochodzitej.

Lecz zburzone domy odbudowywano nanowo, ponieważ potrzeba była silniejsza niż wszelkie zakazy i niedługo potem powtarzają się znowu narzekania władz śląskich i nawoływania, aby „te wsie graniczne zniszczyć i teren zalesić, tem bardziej, że mieszkańcy ich pomimo oznaczenia granicy i zakazu przekraczania jej pod karą śmierci nie robią sobie nic z tego, lecz ciągle ją przekraczają i drzewo wycinają, a przytem łączą się z powstańcami i wyrządzają szkody Ślązakom". Niedługo potem pisze hr. Adam Wacław z Tęczyna, namiestnik cieszyński, do cesarza (1716): „Góry jabłonkowskie były przedtem aż po rzekę Skalitę zalesione, a piękne i wielkie drzewa stanowiły naturalną, dogodną granicę. Gdy nastąpił wybuch powstania Rakoczego (magnata węgierskiego, 1703 przeciw Habsburgom), kazałem w małej części gór pośpiesznie zrobić zasiek i obsadziłem go ludźmi, o ile byli, przez co wstrzymało się rebelantów od napadów. Lecz w czasie tej rebelji Kuruce (węgierscy chłopi, którzy powstali przeciw panom) opanowali obszar kraju długości 4 mil ku Polsce i Morawom, poza linją, pociągniętą przezemnie między Kisucą i Skalitą a zasiekiem, opanowali stary szaniec (który według przekonania Węgrów leżał na ich terytorjum), kraj spustoszyli, drzewa wyniszczyli i wypalili, założyli pola, domy i stajnie, tak, że wielki szaniec (jabłonkowski) został z lewej strony odcięty i teraz można tamtędy nawet wozem przejechać. Ci Słowacy dalej tu mieszkają i uprawiają rolę, pomimo że im wielokrotnie zabierano bydło."

Władze węgierskie przedstawiały sprawę w innem świetle. Poruszone skargami mieszkańców Rakowej, Czernego i Skalitego, piszą stany węgierskie (1765): „Ze skarg tych widać, jaka krzywda dzieje się nam od Ślązaków, jaka szkoda dla państwa węgierskiego. Oni używają swobodnie lasu zakazanego, wykarczowują góry i doliny, stawiają tyle domów, że z nich powstała część Jaworzynki z tej strony Beskidów, a więc w granicach węgierskich, my zaś z obawy przed cesarskiemi surowemi zakazami i karami nie mamy z niego żadnego pożytku, żyjemy nadzieją przyszłego, Bóg da, uregulowania granic. My cierpimy, a oni się skarżą, narzekają, jeżeli się zdarzy coś najmniejszego. Prosimy o ochronę owego lasu przed Ślązakami, gdyż boimy się, żeby nasi mieszkańcy nie stracili cierpliwości i idąc za przykładem Ślązaków, nie zabrali się do niego."

Władze węgierskie wykazują również na podstawie zeznań swoich świadków: „W pobliżu Swierczinowca pokazano nam (komisji, objeżdżającej teren sporny) łąkę, zrobioną niedawno przez Mik. Kuffę, Ślązaka, po wycięciu lasu, koło szańca, w dolinie, Ślązacy wykarczowali kawał lasu, postawili domy, między nimi dwaj Bellesowie. Świeże karczunki pokazano komisji na

Polskim Groniu Jerzego Kohuta, na Baraniej Błażeja Kohuta (z przed 6 lat), dalej łąki Łysego, Łabaja z zabudowaniami na szczycie Girowej, Komorowskiego, Duraja i Małego na południowej stronie Beskidu, Bestwiny, Jana i Macieja Łabaja (z przed 3 lat), Kojzara, Gorzałki, Urbaczki, na Równym Groniu wielki karczunek Fibeka i Klimacza, na górze Bukowina Burego, Rabina, Gazura, Kawuloka, Legierskiego."

Komisja przyznaje, że były także świeże karczunki lasu „zapowiedź" w Skalitem i Czernem, lecz „te nie mogą się nawet w tysiącznej części równać z karczunkami śląskiemi, a nadto osadnicy ci powołują się na przykład, dany im przez Ślązaków, którzy nie zważając na zakaz komisji, ścinają drzewa dla Komory i na swoje potrzeby."

Węgrzy mieli przeważnie słuszność. Las „trzecia zapowiedź" wycięli głównie Ślązacy, względnie osadnicy, którzy wycinali go za zgodą Komory cieszyńskiej. Zarząd dóbr dbał wogóle więcej o interesy właściciela, o powiększenie jego dochodów, niż o interes kraju czy państwa. Po odzyskaniu Węgier przez Habsburgów, przy poparciu Sobieskiego, miano do czynienia z samymi Węgrami i z tamtej strony nie groziło niebezpieczeństwo. Dlatego Komora nietylko nie wzbraniała wycinania lasów, ale nawet po części zachęcała do tego, względnie ułatwiała zakładanie pastwisk i osiedlanie się. Również i Słowakom zostawiano wykarczowane łąki, jeżeli się ułożyli z Komorą ciesz. i płacili z nich czynsze[14]). W r. 1748 postanowił Zarząd sprzedawać góralom pola, łąki, zręby i osiadłości, położone wśród lasów oraz paść na nich bydło wałaskie za opłatą czynszu. Po wyznaczeniu linji granicznej między Śląskiem a Węgrami, o czem będzie mowa później, zniesiono wogóle po stronie śląskiej zakaz wycinania „zapowiedzi" i pozwolono go Komorze używać bez przeszkody (1774).

Po stronie poddanych śląskich, którzy się wdzierali w lasy, stawała z reguły załoga szańców, która się składała przeważnie z t. zw. wybrańców, t. j. ludzi, dostarczonych przez Komorę i szlachtę cieszyńską, czyli Wałachów. Ci solidaryzowali się ze swoimi, pomagali im w wyprawach na bydło i domy Słowaków, a nie dozwalali im zapuszczać się na północ. Nawet Jabłonkowianie brali niekiedy udział w takich wyprawach i współdziałali w tępieniu osad słowackich, za co Słowacy odpłacali się napadami na Jaworzynkę, Mosty, nawet Gródek.

Przy tak sprzyjających okolicznościach las graniczny ulegał zniszczeniu, na grzbietach Beskidów powstawały nowe „sałasze"[15]), domy i wsie, jak Łom-

[14] Tak było w l. 1698 — 1701.

[15] Dr. Sawicki i dr. Kotas w art. „Szałasy" w II Roczniku Oddz. Ciesz. Tow. Tatrz. mówią o „szałasach"; ludność miejscowa używa nazwy „sałasz" i taka sama nazwa przychodzi w aktach.

na, gdzie „w latach 1691—1718 sprzedawała Komora osadnikom grunta na wyrąbiskach i na zarębku", Jaworzynka, która miała w pieczęci siekierę na znak, że powstała na wykarczowanym terenie, gdzie w r. 1649 było 14 chłopów i 7 zagrodników, osiedlonych „na wyrąbiskach", poczynionych właśnie w lesie „trzecia zapowiedź", Koniaków, gdzie się zaczęto zabudowywać w 17. wieku, lecz pierwsze domy nakazano zburzyć ze względu na bezpieczeństwo



17. Typ chaty góralskiej z okolic Istebnej.

granicy, gdzie pierwsze 6 chałup, które się utrzymały i stanowiły początek wsi, powstało w r. 1712, a więc w okresie zakazów tępienia lasów, w dolinach zaś, wcinających się w góry, wsie Rzeka Śmiłowska i Koszarzyska o charakterze pasterskim, na zachodzie zaś Prażma (1774), założona przez hr. Prażmę[16]). W r. 1738 stało na tem chronionem terytorjum po stronie śląskiej 477 budynków, 3 młyny, 2 piły i 3 sałasze, choć niszczenie lasów na większą skalę nastąpiło po tym terminie.

[16] Dzieje Śląska, str. 53.

Natomiast po stronie słowackiej utrzymały się wprawdzie wsie sporne nad Skalitą, ale musiały się narazie ograniczyć do lewego brzegu rzeki Skality i prawego Kisucy[17]).

Zasiedlenie Beskidów pociągnęło za sobą jeszcze inne skutki. Osiedlający się na wyrąbiskach górale śląscy zapuszczali się z bydłem jak najdalej. To samo robili pasterze po stronie słowackiej. Stąd powstał konflikt graniczny, najpierw prywatny między właścicielami Księstwa Cieszyńskiego z jednej a posiadłości węgierskich z drugiej strony. Za przedostatniego Piasta spór o granice o mało nie doprowadził do rozlewu krwi. Jeden ze świadków w sporze opisuje ten wypadek: „Granica szła wzdłuż rzeki Grabowiec[18]), który wypływa z Magury i wpada do Czacy. Tam przedtem nie było chałup, tylko lasy grube, przez które pies się nie mógł przedostać. On pasał owce i kozy aż po wieś Czacę bez przeszkody żadnej. Książę Adam Wacław, ile razy jechał do ciepłych kąpiel, a spostrzegł chałupy powyżej tej rzeki, pod górą Klin, kazał je palić. Ale je odbudowywano. Ponieważ ten książę często jeździł do kąpiel, zebrał Mojżesz Sunegk (właściciel sąsiedniego Budziatyna po stronie węgierskiej) wielu Wałachów lub wybrańców, kazał im schwytać księcia i zastrzelić. Skoro się o tem książę dowiedział, przebrał się za kupca i chciał sam przejść przez lasy. „Wałasi“ zastąpili mu jednak drogę. Jeden z nich poznał księcia i strzelił do niego dwa razy. Za pierwszym razem ustrzelił mu guzik u futra, za drugim zabił pod nim konia. Książę wsiadł na konia lokaja i uciekł do Jabłonkowa. Potem musiał Sunegk stawić się w Cieszynie. Obaj wyjechali razem na terytorjum sporne. Tam książę wjechał na koniu w środek rzeki Czacy i pokazując laską brzegi jej, powiedział: „To z tej strony jest moje, z tamtej twoje, ludziom twoim wolno paść bydło tak daleko po prawej stronie rzeki, jak daleko może ono zajść w ciągu pół dnia, byleby na mojem terytorjum nie nocowało. To samo wolno moim po lewej stronie Czacy“.

Przyczyną tak wrogiego stanowiska Sunegka (nazywanego przez Słowaków Sunjokiem) były napady urządzane przez Ślązaków na terytorjum sporne, t. j. na obszar leżący między grzbietem Beskidów a rzekami Czacą i Kisucą. Pierwszy taki atak skierowany był przeciw osadnikom na górze Bolanno, gdzie były już wtedy dwa sałasze słowackie. Obydwa zostały zniszczone, koliby popalone, kotły, które Wałasi mieli przy sałaszach i naczynia wszystkie porąbane, a to wszystko z rozkazu księżnej Katarzyny Sydonji (rządzącej księstwem zamiast małoletniego Adama Wacława 1592). Niedługo

[17] Według mapy Wielanda; później rozbudowały się po obu stronach rzeki.
[18] Rzeki o takiej nazwie teraz niema.

potem wyprawę przeciw nowym osadnikom Sunjoka urządził kanclerz księcia cieszyńskiego, Kasper Rudzki, „z rycerstwem i mnóstwem poddanych“, którzy zabrali Sunjokowi 320 owiec pasących się koło góry Raczy i postrzelali poddanych jego“ (1603).

Ślązacy niszczyli osady słowackie, a równocześnie zabudowywali się sami, wycinali las, stawiali chałupy, zakładali sałasze, pola uprawne i zapuszczali się aż po Czacę i Swierczinowiec „czyli na teren, którego przodkowie Sunjoka używali bez żadnej przeszkody“.

W 10 lat później nowy napad, na nowe osady, które Słowacy uporczywie zakładali na terenie spornym, nie chcąc się w tym względzie dać prześcignąć Ślązakom. I znowu Ślązacy porąbali domy, połapali mieszkańców i wywieźli ich do Śląska.

Według ugody, zawartej w r. 1616, granice Księstwa Cieszyńskiego miały sięgać po rzeki Czacę i Kisucę, przyczem dodano wyraźny zakaz wyrządzania szkód poza temi granicami pod grozą kary śmierci oraz zakładania nowych sałaszy.

Choć Sunjok miał na granicy postawić kilka szubienic, poddani jego nie ulękli się i zabudowywali się w dalszym ciągu na obszarze spornym, trwali bowiem w przekonaniu, że granica powinna iść grzbietem Beskidów, przez Połom, Girową i Ochodzitę i twierdzili nawet, że część Jaworzynki znajduje się na terytorjum słowackiem.

Ślązacy, opierając się ugodzie, przedsięwzięli w r. 1637 wielką wyprawę na osady słowackie, które powstały w międzyczasie po prawej stronie rzek Czacy i Kisucy, t. j. na wsie Świerczinowiec, Czacę, Rakowę i Staszków, zburzyli wszystkie domy i zabudowania gospodarskie, zniszczyli wszelkie urządzenia w nich, zabrali wszystko bydło, między tem 234 krów, pobili ludzi i zabrali niektórych do więzienia śląskiego. Szkody wyrządzone oszacowali sobie Słowacy na przeszło 10.000 fl (licząc krowę po 14-20 fl, konia 35-45 fl).

W r. 1640 zawarto ugodę [19]) na tych samych warunkach, co poprzednia, ale i ta nie zakończyła sporu granicznego, który się przemienił zczasem w spór publiczny między dwoma krajami, Śląskiem i Węgrami i trwał jeszcze długie lata, pomimo, że oba kraje należały już potem do tego samego panującego[20]). Władze austrjackie i węgierskie wysyłały na teren sporny komisje celem wytyczenia granic, komisje przesłuchiwały świadków,

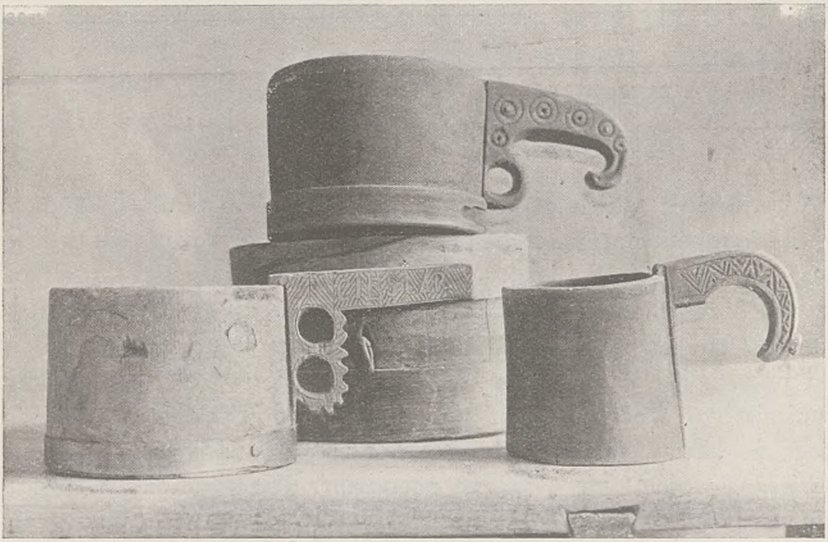
---

[19] Obie ugody znajdują się w aktach archiwum zamkowego w Cieszynie, p. t.: „Granzstritt zwischen Ungarn und Schlesien“.

[20] Fr. Popiołek: Nasze góry („Dziennik Ciesz.“ 1910).

biorąc najstarszych ludzi miejscowych, zwalniając ich na czas świadczenia od poddaństwa, radziły długo, debatowały gorąco. Każda strona przedstawiała swoje dowody. Węgrzy twierdzili, że granica powinna iść grzbietem gór, przez Girową, szaniec jabłonkowski i Połom, Ślązacy powoływali się na ugody dawniejsze, udowadniali, że od niepamiętnych czasów uważano za granicę rzeki Czacę i Kisucę. Było dużo pisaniny, na pismo jednej strony następowała odpowiedź drugiej, po duplice tryplika i t. d.

Zamieszanie powiększało się z powodu nieustalenia nazw rzek, które Ślązacy chcieli uznać za graniczne. Według mapy Wielanda z r. 1736[21]) Kisuca



18. Czerpaki istebniańskie.

ma z lewego brzegu dopływ: Skalitę, do której z prawego brzegu wpada Czadeczka i Wielki Potok, z lewego brzegu zaś znowu Czadeczka nazwana Graniczną, potem Czadecki potok i Czaca. W aktach sporu przychodzą te nazwy rozmaicie. Po stronie śląskiej powstała nawet propozycja, aby rzekę Skalitę nazwać poprostu Czacą i w ten sposób posunąć granicę Śląska dalej na południe, wskutek czego wsie Skalite i Czerne przypadłyby Śląskowi.

Rezultatu z tych komisyj nie było, bo każda strona upierała się przy swojem i nie chciała w żaden sposób ustąpić. Rozjeżdżano się wreszcie, nic

[21] Muzeum miejskie w Cieszynie. Na niej obszar leżący między Czadeczką Graniczną a Czacą zaznaczony jest jako terytorjum, któreby należało odzyskać dla Śląska. Pisownia tych rzek brzmi też rozmaicie: Kisucza lub Kisuca, Czacza lub Czaca.

nie sprawiwszy, aby po pewnym czasie zjechać się nanowo, w innym składzie, ale z tym samym skutkiem. Zarządcy dóbr kameralnych, należący zawsze do tych komisyj, bronili energicznie interesów Komory i panującego, w obawie o lasy, które jeszcze pozostały, właściciele obszarów granicznych węgierskich obstawali stanowczo za posunięciem granicy na północ z tego samego powodu. Przynajmniej tak pojmował tę sprawę książę sasko-cieszyński Albrecht: „Kto chce nabrać wyobrażenia — pisze on — z jednej strony o kulturze i cywilizacji, z drugiej o zdziczeniu i żądzy niszczenia, ten niech się uda na granicę. Zobaczy po stronie śląskiej najpiękniejsze lasy, które świadczą o wielkiej dbałości o drzewostan i znamionują lud pracowity, po stronie węgierskiej przeciwnie dozna przykrego wrażenia na widok marnych pastwisk, pustek bezleśnych, gdyż lasy zostały wycięte, wypalone lub zniszczone przez bydło. Nic dziwnego zatem, że Węgrzy chcieliby teraz posiąść to, co ich mądrzejsi sąsiedzi pilnością, nakładem i pomysłowością przez wiele lat rozwinęli".

Wyrównanie takich głębokich różnic, zaspokojenie obustronnych pretensyj ku obopólnemu zadowoleniu było w takich warunkach niemożliwe. Tymczasem sprawa była piekąca. Niepokoje powtarzały się, interes państwa nakazywał bezwzględnie zaprowadzenie tam nareszcie spokoju. Pożądały go obie strony, ale obie go zakłócały, sądząc, że mają prawo do tego. Marja Teresa przystąpiła do usunięcia z drogi sporu, skoro dalsze odkładanie rozstrzygnięcia było wprost niebezpiecznem i zaczęto już odczuwać wstyd z tego powodu, że „dwa kraje należące do tego samego panującego, prowadzą ze sobą wieczną wojnę i nie mogą się pogodzić". Kazała podzielić sporne terytorjum na dwie równe części i linję tę oznaczyć kopcami granicznemi. Granica między Śląskiem a Słowacją przechodzi wskutek tego na wschodzie poniżej grzbietu górskiego Beskidu a powyżej rzeki Skality, i nie dochodzi do rzeki Czacy. Terytorjum to należy zresztą obecnie po obu stronach przeważnie do jednego państwa — Czechosłowacji.

Jeszcze spór graniczny nie był nawet prowizorycznie załatwiony, gdy rozpoczął się inny zatarg, tym razem między Komorą a poddanymi, chłopami, którzy trudnili się gospodarstwem pasterskiem. Wskutek opisanej wyżej gospodarki z lasów kameralnych pozostały tylko szczątki. A wtedy właśnie zrozumiano wartość lasu i pożytek, jaki z niego można mieć. Wywóz drzewa, który Słowacy prowadzili już dawniej, spławiając je rzekami na południe, rozpoczął się także po stronie śląskiej, między innemi również do części Polski, zabranej przez Austrję przy pierwszym rozbiorze. W roku 1756 wyszła w Austrji ustawa lasowa, nakazująca zalesienie przynajmniej połowy wyciętego obszaru. Właściciele zaczęli się też więcej zajmować gospo-

darstwem leśnem, nadawać mu kierunek racjonalny. Księciu cieszyńskiemu Albrechtowi, który objął Księstwo w r. 1766, zwrócono uwagę na potrzebę kultury leśnej. Ten sprowadził znawcę z Saksonji, ustanowił osobny personel lasowy, poczem pojawiły się zarządzenia, ograniczające chłopom dotychczasową swobodę w korzystaniu z lasów. Natrafiły one wśród nich na zacięty opór, ponieważ było to ukrócenie praw dawno nabytych, tu i ówdzie nawet drogą kupna nabytych. Chłopi nie mogli się pogodzić z myślą, żeby im nie miało być wolno brać tyle drzewa, ile chcieli, paść tam bydło, gdzie się im podobało, paść tyle sztuk, ile posiadali i gdzie dotąd paśli bez przeszkody. Byli jednak stroną słabszą, mieli przeciw sobie potężny Zarząd dóbr i księcia, który należał do rodziny panującej. Opór został ostatecznie stłumiony zapomocą siły zbrojnej.



PAWEŁ ZAWADA.

Podania o powstaniu Jaworzynki i Koniakowa.

Jest jedna wioska na Śląsku, której wody płyną do morza Czarnego, to Jaworzynka, tam na kresach Rzeczypospolitej, przy granicy dzisiejszej Słowacji. Od góry Ochodzitej płynie Czadeczka, by po przyjęciu Krężelki opuścić Śląsk i wpaść do Kisuczy, z którą przez Wag uchodzi do Dunaju, a z nim do morza Czarnego. Wielka, piękna to wioska a jednak mało znana. Leży ona głównie na południowym stoku działu wód Bałtycko-Czarnomorskiego od Ochodzitej, 891 m, po Girową, 839 m, nadto tam za Czadeczką, na Zapasiekach, w wyrębiskach leśnych rozsiane są chaty robotników leśnych. A nieznana jest dlatego, że jest może najdalej oddaloną wioską od kolei, chociaż tuż poza jej południową granicą biegnie kolej z Czadcy do Zwardonia, niestety nie jest to kolej polska, chociaż biegnie po ziemi przez Polaków zamieszkałej.

Jest to także jedna z najcieplejszych wiosek górskich, bo od północy i wschodu zasłonięta pasmami gór, zaś dolinami wymienionych rzek mają przystęp wiatry południowe. Przeszło jedną trzecią jej obszaru pokrywają lasy, dawniej jaworowe i bukowe, dziś szpilkowe, reszta to starannie uprawne pola, żywiące 1800 mieszkańców, zdrowych, rosłych i zgrabnych górali beskidzkich.

Inaczej tu przed wiekami wyglądało; szumiała tu nieprzebyta puszcza, kryjąc w sobie obok dzikich zwierząt rozbójników, którzy tu czekali na przejazd kupców, albowiem tędy od wieków wiodły drogi z Węgier do Polski i na Śląsk. Długo czekały strony te nie tych, co tylko z nożem i pistoletem przychodzą, ale tych, co pługiem przyjdą przeorać te ziemie krwią przesiąkłe; ginęli tu bowiem od siekiery opryszków kupcy, ginęli baczowie, owce na halach pasący, ginęli miechowie węgierscy, pod koleby się podkradający, ginęli górale w obronie południowej granicy Śląska od najazdów węgierskich, rosły groby po lachach, chichotały strachy po gąszczach, wyły wilki nad mo-

giłami, a lud bory te omijał z obawy przed harcami potępieńców. W tych to czasach żył w tych lasach (według opowieści ś. p. Jana Łyska) stuletni starzec, dawny rębacz, dziś jak gołąb siwy staruszek, który tutaj umrzeć postanowił; nazywał się Poleśnik. Pewnego wieczora siadł na progu swej budy i poczuł zapach dymu w tem królestwie duchów i straszydeł, zdjął więc trąbę szałaśną z powały swej budy i zagrał, by przywołać owego szaleńca, odważającego się zakłócić spokój tej ustroni i rozlegała się melodja jakaś dziwna i usypiająca pomiędzy stuletnie jawory, a echo jej powtarzała góra górze i płynęła potokami aż tam na szczyt Oszniawy, gdzie koło ogniska zasypiała banda Motyki. A kiedy muzyka wszystkich uśpiła, herszta ogarnęło jakieś dziwne uczucie, przenikające serce rozkoszą do najgłębszych tajników. Zerwał się więc, pobiegł w stronę muzyki i stanął przed Poleśnikiem. Ten jednak, znając go, odpycha go od siebie, bo czeka pługa a nie noża i pistoletu, takich bowiem lasy jaworowe miały dotąd poddostatkiem. Ucieka Józef Motyka zawstydzony i śpiącej bandzie odbiera noże, topory i wszelką broń, zakopuje głęboko w ziemię, a obudzonej opowiada wrażenia, oświadczając, iż oddaje się w ręce sprawiedliwości i odchodzi.

Banda bezbronna pod wrażeniem tych słów i dziwnych snów udaje się do wsi, prosząc gazdów o przyjęcie do służby; wyznaczono im wyrębiska na Zapasiekach, gdzie odtąd siły swej używają do obalania stuletnich drzew, rąbiąc jawory i buki a zaorując wypalone pnie pługiem drewnianym, a gazdowie spędzają tam stada swych trzód i zapanowała tutaj „Zgoda“.

Stara trąba sałaska po śmierci Poleśnika nie poszła w zapomnienie, lecz nieraz jeszcze usypiała strudzonych ciężką pracą i długie wieki płynęła melodja smutnej piosenki, a echo jej niosło pozdrowienie hen daleko za Oszniawę do braci Słowaków. Kiedy znowu dziś rumiana dziewica, pasąca stado krówek, zanuci weselej, to nietylko ludzie, ale i drzewa poruszają poważnie gałęziami, ciesząc się z panującej a oddawna oczekiwanej przez Poleśnika „zgody“, któremu jedyną córkę z ojca Polaka a matki Słowaczki rodzeni bracia zabili. Tak jak kiedyś opryszkowie odznaczali się niesłychanem męstwem, pogardą życia, nadprzyrodzoną siłą i zręcznością, umiłowaniem muzyki, pieśni i tańca, takie same przymioty zdobią dzisiejszych mieszkańców tych ustroni Jaworzynki i są to jedyni do dziś mieszkańcy Śląska, stykający się i w zgodzie żyjący z braćmi z tamtej strony granicy, sztucznie poprowadzonej. I płynie dalej echo piosnki z jednej na drugą stronę i płynąć będzie, aż się doczeka znowu tego, na co czekał Poleśnik, t. j. pługa do wspólnej, zgodnej pracy.

Najwyżej położoną wioską na Śląsku jest Koniaków, ciągnący się od Gańczorki przez Tyniok, Ochodzitą po Trojaczkę. Leży on na zachodnich stokach wymienionego pasma, którego szczytami biegnie granica Małopolski

(wioski Kamesznica, Szare, Sól); na zachód leży Istebna i Jaworzynka. Wysoko położony daje też najśliczniejszy widok; trudno też oderwać oko od otaczającej nas piękności krajobrazu. Rzuć okiem na zachód, a ujrzysz dolinę Czadeczki i Kisuczy, na południe pasma działu wód bałtycko-czarnomorskiego, zaś na północnych jego stokach ujrzysz dolinę Olzy, dalej ku północy dział wód Olza-Wisła; u północy masz Baranią z jej siostrzycami, na wschód dolinę Soły, Babią i Tatry a na południe Raczę i M. Fatrę. Śmiało można twierdzić, że nie znajdziesz drugiej takiej wioski w Beskidzie, z którejbyś mógł tak daleko bujać okiem.



19. Widok Koniakowa, kościół i gospoda. Fot. Kubisz, Cieszyn.

Jakżeż cudnym a zarazem trwogą przejmującym jest widok ten w lecie, w czasie burzy! Oto z poza góry wynurza się czarna chmura, jakby jaki potwór z głębin morskich i pędzi ku tobie z szaloną szybkością, zasłoni ci widok, a ze swych czeluści rzuca setki błyskawic, wtedy uciekasz, bo się boisz, że cię razem ze wszystkiem pochłonie w swe czarne odmęty, lecz ona przejdzie, przejdzie ponad tobą i skryje się za drugą górą, zostawiając po lasach i polach miljony kropel, z których powstaje lekka, jakby biała, niewinna córeczka, mgła i śpieszy za straszną, uciekającą matką.

Dawniej jednak inne tu było życie; tu były lasy z dzikim zwierzem i rozbójnikami, a na wyrębiskach stada bydła wypasali przodkowie; niejeden

zginął tutaj opryszek, niejeden miech „uherski“ położył głowę pod topór, wielu nieuważnych zwierz poszarpał, lecz o nich usłyszysz jedynie od starych gazdów, kiedy w długi wieczór zimowy zejdzie się ich gromada i zaczną opowiadać o minionych czasach. Historja zaś wspomina o Koniakowie dopiero w r. 1712, kiedy to kazano zburzyć chaty, wyciąć lasy, by z polany zdaleka było można zobaczyć zbliżającego się nieprzyjaciela lub przemytników z końmi, bydłem i tabaką. Miejsce to do dziś nazywa się „Pustki“. Pozostawiono tylko parę bud po lasach i polanach, służących na przechowywanie siana dla jegrów i portaszy z Jaworzynki.

Na pustkowiu tem zginął niejeden opryszek i przemytnik, niejedna dusza poszła na zatracenie i błąka się w nocy między pniami a między borownikiem błyszczy krwista wilcza jagoda, jako niedomknięte oko zatraceńca.

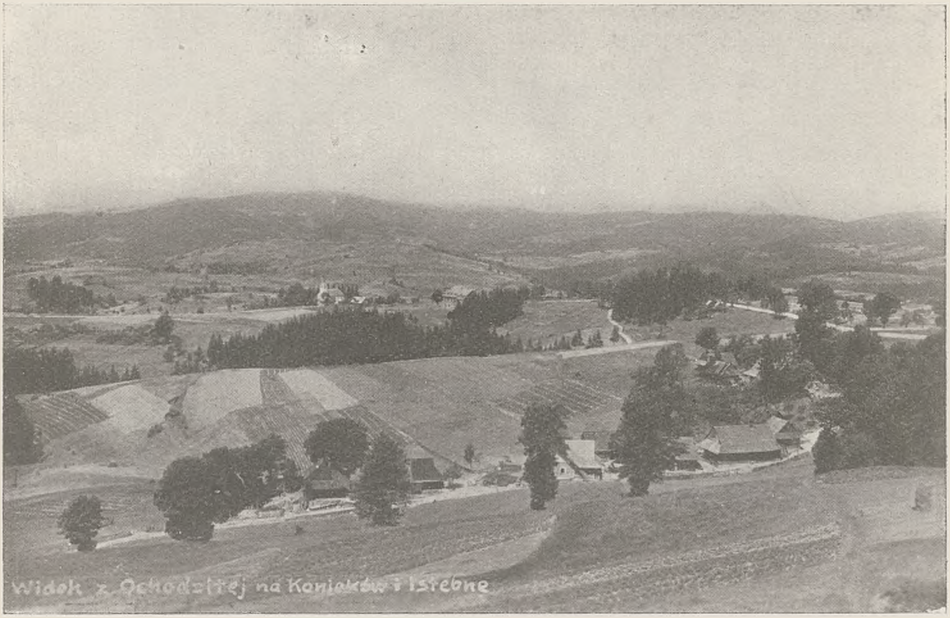
Legenda znowu opowiada wiele dziwów o owem pustkowiu; według niej tutaj szatan wyprawiał ucieszne harce i niejedną duszę dla piekła pozyskał, szczególnie obietnicą zdradzenia kryjówki ukrytych skarbów.

Jano z „Legier“ (część gminy u źródeł Czadeczki) jednak złego ducha wywiódł w pole i zakład z nim wygrał. Chłop to był jak buk rosły, silny jak niedźwiedź, chytry jak lis, uparty jak kozieł. Stara chatka jego dziadka stała na owem pustkowiu, lecz po zburzeniu rodzina przeniosła się do Jasnowic. Ojciec Jana był baczą i nieraz topór jego znalazł się na karku miecha nietylko w obronie powierzonych mu stad, ile raczej z zemsty za zburzenie chaty rodzinnej. Chciał on rosłego a silnego syna mieć swoim następcą, jednak nasz Jano pracy nie lubił, ani też „miechom“ krzywdy nie robił. Zwykle dzień przeleżał na piecu, a na noc gdzieś znikał. Pieniędzy miał zawsze poddostatkiem, ludzie zazdrościli mu bogactw, wyśmiewali jego lenistwo i dali mu przydomek „Jano z legier“. Jano był potajemnym przewodnikiem kupców i handlarzy, zdradzał im kryjówki jegrów i przeprowadzał kupców przełęczami jabłonkowsko-zwardońskiemi. Po każdej udałej wyprawie wracał do domu z trzosem, pełnym czerwonych dukatów, lecz kto ma dużo, pragnie więcej, a szatan, znając chciwość ludzką, podsuwał i Janowi coraz nowe sposoby wzbogacenia się; matka jednak Jana, pobożna niewiasta, umiała wpływy czarta niweczyć.

Raz w noc świętojańską wracał Jano z Wierzchu Wawrzaczowskiego, gdzie ukryty za bukiem przeleżał dzień cały, by zbadać, w którą stronę wyruszą dziś jegrzy, by następnie przeprowadzić kupców, czekających za Ochodzitą, do Jabłonkowa. Aż tu na pustkowiu zastępuje mu drogę bezpięty i obiecuje wór talarów, o ile tylko zakład z nim zrobi. Śpieszący się Jano przystał na zakład, schował za pas skórzany cyrograf, bo kuternoga wykonanie warunków odkładał na później. Dopiero po paru dniach po powrocie z Jabłonkowa wyjął Jano ów cyrograf i z przerażeniem odczytał, że za wór

pieniędzy obiecał „czechmonowi" dwanaście głów braci, tyle ich bowiem żyło w małej chatce na Legierach.

Posmutniał nasz Jano, zamyślony siadywał na nalepie i rozmyślał, jak tu djabła wywieść w pole. Aż tu pewnego popołudnia skoczył z ławy, jak oparzony, śmiał się, skakał, aż się w izbie wszyscy przelękli, czy Jano nie zwarjował, a ten tylko krzyczy, że już ma 12 głów braci. Oto po izbie chodziła kwoka z kurczętami a Jano naliczył tam 12 kogutków, porwał topór i poucinał im głowy, schował do torby a wieczór pobiegł na pustkowie.



20. Widok z Ochodzitej na Koniaków i Istebnę. Fot. Kubisz-Święch, Cieszyn.

Zjawił się tam szatan, lecz ujrzawszy 12 głów kogucich, wpadł w wściekłość, wył i ryczał, miejsca ukrytych skarbów wskazać nie chciał, lecz silny Jano porwał go za rogi, wywinął nim kilka młynków, rzucił przez plecy i obiecał zanieść do kościoła, a tu postawić obok kropielnicy, by święconej wody krople na niego spadały. Nie pomogły ani prośby, ani groźby, szatan zdradził miejsce ukrytych skarbów.

Kazał Janowi położyć głowy kogucie pod jabłonią, która ma konar złamany. Na miejscu, gdzie pod tym konarem padają krople deszczu na ziemię, jest ukryty skarb. Jano kopał tam i znalazł ukryty skarb.

Od owego czasu znikł z pustkowia szatan, gdyż lucyfer za karę przeznaczył go do usług i na pośmiewisko czarownic w Girowej. (Tam później przegrał drugi zakład — baśń o „Czarcim kamieniu", wiersz ks. Grima.)

Jano za owe talary zakupił polany koło Ochodzitej, założył tam 12 zagród dla swych braci, sam osiadł na „Legierach", dokąd dochodzili na czaty jegrzy. Tak Jano, jak i jego bracia i potomkowie trudnili i trudnią się handlem koni. Potomków Jana z Legier, dziś Legierskich, jest w Koniakowie bardzo dużo, prawie co trzecia chata, a wszyscy do dziś czują w sobie żyłkę do handlu, są oszczędni i lubią pieniądze bez ciężkiej pracy. Na „Pustkach" i w okolicy stoją dziś chatki a dwóch tamtejszych Legierskich było już wójtami. Zawołanemi handlarzami byli także Legierscy z Istebnej. Jaworzyński Legierski był przeszło 30 lat wójtem, zaś Legiery koło Jasnowic słyną z polowań na tłuste zające.

Tam, gdzie Jano kuternogą wywinął kilka młynków, koło „Młynka" do dziś straszy i nikt się tamtędy nie odważy iść nocą, koło Girowej znowu wskazują starzy ludzie kamienie ze znakiem kopyta końskiego.

Dziś znikł już szatan, lecz legenda przechodzi z ust do ust a Koniaków rozwija się coraz bardziej, pustkowia się zaludniają, a turyści w zimie na nartach pędzą z wichrem na wyścigi z Ochodzitej przez Legiery do Czadeczki.

Przy sposobności kilka słów o powstaniu nazwy Istebna.

O pochodzeniu nazwy wsi Istebna wzgl. Istebne, kóra powstała w w. XVI, krąży kilka wersyj.

Etymologja naukowa stara się ją wyprowadzić z rumuńskiego wyrazu „istip", co oznacza osadę. Mieli ją utworzyć pasterze Wałasi, którzy uchodząc przed niebezpieczeństwem tureckiem, w te części Karpat się schronili i od dworu cieszyńskiego pozwolenie na osiedlenie się otrzymali. Na to wskazuje także wielka liczba wyrazów z życia szałaśniczego, które bez wątpienia są pochodzenia rumuńskiego.

Ale oprócz etymologji naukowej mamy także etymologję ludową, bo lud także starał się po swojemu tę nazwę wytłumaczyć. Przytoczę trzy próby takiej etymologji:

1. „Izdebka", coś nakształt małego schroniska, miała stać u ujścia Glinianego do Olzy i służyć na schronienie dla przejeżdżających kupców z Polski czy Węgier do Śląska. Byłaby to etymologja dawnej nazwy Izdebna, o ile ta nazwa była prawdziwą.

2. „Iste", pewne życie mieli tutaj przestępcy, którzy do lasów tutejszych byli wysyłani do ścinania i spławiania drzewa opałowego i budowlanego. Do tych przyłączali się zbiegowie i tworzyli często bandy zbójnickie, które tu miały teren temu rzemiosłu sprzyjający, gdyż w lasach gęstych pełno

było niedostępnych kryjówek, a z drugiej strony przez przełęcze jabłonkowsko-zwardońskie prowadziły ważne szlaki handlowe. Kto raz w te strony się dostał, mógł być „isty“, t. j. pewny, że pan go tutaj nie odszuka. Zresztą mieszkańcy tutejsi najdłużej się opierali ustawom, ukrócającym prawa ich do tych gór i do swobody.

3. Drzewo na „izby“ było tutaj najlepsze i najtrwalsze, więc też na ścinanie i spławianie tegoż wysyłał dwór cieszyński różnych ludzi, którym pozwalał na wypasanie bydła, owiec i kóz i na uprawę wyciętych leśnych polan. Dostarczano im nawet trunków „w arendę“ i oddano jedną chatę na ten cel (dziś część gminy nazywa się „Harentka“). Kupcy zaś mawiali: „Pójdziemy po drzewo na izby“; do dziś mówi się jeszcze w miejscowej gwarze: idę na Istebne.

W jeden z tych sposobów lud tutejszy stara się wytłumaczyć ciekawą nazwę swojej siedziby.

KS. EMANUEL GRIM.

Gwara istebniańska.

Każdego, kto zwiedzi ostatni zakątek naszych Śląskich Beskidów, wioski Istebnę, Jaworzynkę i Koniaków, zaciekawi i zadziwi parę zjawisk, których się w innych wioskach górskich nie spotyka; nie napróżno już w latach 1880—1890 mówiono o republice istebniańskiej, a nawet rząd opawski kazał staroście cieszyńskiemu całą sprawę na miejscu zbadać i rząd republikański rozwiązać, nie należy się przeto dziwić, że i w roku 1920 myśleli poważnie nasi górale, by w razie przyłączenia ich do Czechosłowacji, ogłosić się wolną republiką góralską, opartą o Polskę, co nawet przed komisją aljancką otwarcie wypowiedzieli, wskazując, że jeśli takie San-Marino i takie Monte-Carlo mogą istnieć, jako państewka niezawisłe, dlaczegoby zakątek górski, liczący zgórą 5000 ludności, nie mógł sobą rozporządzać, mając bogactwa naturalne, jak świetny drzewostan, zdrową wodę, nasłonecznione stoki górskie, jedyne w Beskidzie położenie płaskowzgórza, opadającego na południowy zachód, powietrze jak prawie nigdzie i cudne widoki.

Pierwszą osobliwością tego górskiego uroczyska to strój, zachowany bez zmian od dziesiątek lat, strój prawdziwie juhasi, noszony dziś tylko odświętnie i w uroczystości rodzinne, cechą zaś wyróżniającą naszych górali, to pogoda umysłu, przejawiająca się w zawsze uśmiechniętej twarzy i życzliwem usposobieniu, co każdy obcy, zwiedzający nasze góry, podnosi, dalszemi cechami charakteru górali istebniańskich to pewność siebie, a wreszcie swojska, rodzima inteligencja, która pozwala góralowi rozmawiać swobodnie nawet i z najwyższymi dygnitarzami kościelnymi i świeckimi. Wszystkie te cechy razem wzięte wytworzyły z naszych górali istebniańskich jakby szlachtę góralską, przypominającą te czasy, kiedy to góral nad sobą tylko Boga uznawał.

Najcharakterystyczniejszą jednak osobliwością tych uroczych „okraiszczy“ naszych Beskidów, to gwara istebniańska, która dzięki odcięciu tego zakątka górskiego od reszty kraju, zachowała swój rodzimy charakter.

Główną cechą tej gwary to jej jędrność i żywotność, przypominająca żywcem język Reya i Kochanowskiego; zachowała się ona dzięki odosobnieniu, tamującemu wpływ na rozwój języka. Świeżość zaś jej i żywotność, to dobieranie i dostosowywanie nowych słów, pokrywających zupełnie ich treść, to zawdzięczają górale swemu wrodzonemu sprytowi. Nie należy tu pominąć jakiegoś dziwnego drobnienia i akcentu górali, jak np.: mlicićko, krowićka, łóziećko, stoliciek (akcent na trzeciej od końca), co wskazuje nie na dziecinność pojmowania i wymowy, a raczej świadczy o ukochaniu przez górali tego, co ich otacza i z czego żyją.

To cechy dodatnie tej gwary, cechy zaś ujemne, to jej naleciałości.

Zakątek istebniański graniczy z Małopolską przez Koniaków, skąd przedostaje się do gwary miękczenie (mazurzenie), przez Jaworzynkę ze Słowaczyzną, skąd nalatuje twardość wymowy, co najwidoczniej ujawnia się na przykładzie słowa: czytać, wymawianego w Koniakowie citać, w Jaworzyncc czitacz, a w Istebnej citac, bez zmiękczonego końcowego ć (występuje to widoczniej w zdaniu: Bóg zapłac, co spotykamy w całem Jabłonkowskiem). Wogóle w gwarze istebniańskiej wymawiają zamiast ć — cz, zamiast ś — sz, zamiast r — rz, i odwrotnie zamiast cz — ć, zamiast sz — ś, zamiast rz — r. Np. koszczioł zamiast kościół, prosim zamiast proszę, proszę (n) zamiast prosię, pocztor zamiast pocztarz, rechtórz zamiast rechtór. Da się to wytłumaczyć, poza miękczeniem, także wpływami pisowni węgierskiej, przedostającej się przez Słowaczyznę do tego zakątka, a przyniesionej przez nauczycieli, którymi byli początkowo wysłużeni żołnierze, a którzy przemierzyli wszystkie ówczesne ziemie austro-węgierskie, wszędzie sobie coś przyswajając. W pisowni węgierskiej c wymawia się jako cz, zaś cs jako c, np. Cacsa wymawia się Czaca, stąd to w gwarze istebniańskiej c wzgl. ć wymawia się jako cz, a cs wzgl. cz jako c wzgl. ć, r wymawiają Słowacy według pisowni węgierskiej jak rz, zaś rs jako r, stąd te słowa jak faror, rechtórz i t. p.

Poza wpływami mazurzenia z Małopolski i twardej wymowy ze Słowaczyzny i odmiennej pisowni i wymowy węgierskiej, da się jeszcze w gwarze istebniańskiej wyczuć i wpływ pisowni i wymowy szwabaskiej, która przez książki do nabożeństwa zadomowiła się w zakątku istebniańskim, a górale czytając mozolnie szwabachę, przenosili żywcem jej wymowę do swej gwary. Np. słowo z szwabachy „Jeżiszi“ zaczęli wymawiać Jeżiuszie, Jeżuszie, Jeżusze i t. p. Charakterystyczne są w gwarze istebniańskiej jeszcze niektóre słowa, pochodzące z języka wołoskiego, z czasów, kiedy to Wołosi byli nauczycielami szałaśnictwa w naszych górach. Naleciałości te pozostały w nazwach sprzętu codziennego użytku, miejscowości, potoków i rzek (np. Olza i Olecka) i nazwisk, a to nietylko w gwarze istebniańskiej, ale i w innych miejscowościach, gdzie kwitnęło szałaśnictwo.

Ogólną cechą gwary istebniańskiej to nie twardość wymowy, jak niektórzy twierdzą, a raczej miękczenie, np. zamiast słów: racz nas zawsze wybawiać, mówią: rać najs zawsie wybawiac, zamiast: nas zbaw, wymawiają: najs zbaw, widocznie, by dwie syczące spółgłoski s i z, po sobie następujące i dlatego trudne do wymówienia, łatwiej oddać. Wszyscy wychowankowie polskiego gimnazjum przypominają sobie wymowę gwary istebniańskiej z charakterystycznego zdania: Tomas stróź kozoł juź nie rwac róź, ani ruś!, kiedy to przez płot sięgali, albo udawali, że sięgają po róże. Czasem powstają dla nieznającego gwary pewne nieporozumienia, np. zamiast proszę, wymawiają w gwarze prosię (rzadziej prosim) i odwrotnie zamiast prosię, mówią: proszę, zamiast papier wymawiają: papież (papierz), a zamiast papież, mówią: papieś (papieź)...

Streszczając powyższe, widzimy, że na gwarę istebniańską, której cechą główną i dodatnią jest archaistyczna jędrność i rodzima, swojska żywotność, wpływają przez granicę małopolską mazurzenie, przez granicę słowacką twardość wymowy, wypływająca z pisowni węgierskiej, wymowa pisowni szwabachy, przenoszona żywcem do gwary i pozostałości wołoskie z czasów juhaskich.

Jeżeli chodzi o zachowanie czystej gwary istebniańskiej, to należy usuwać naleciałości, które wnoszą obcy pierwiastek i zniekształcają ją, a do tego powołaną jest szkoła. Jednak widzimy, że obecnie ruguje się bezwzględnie wszystko, co przypomina gwarę, nie odróżniając naleciałości od istoty, tak, iż przyszłe pokolenie, wychowane w obecnej szkole, o gwarze ojców wspominać będzie, by o jakiejś legendzie. Dlatego jest dobrze, że w każdej szkole jest zawsze jedna, czy więcej sił nauczycieli miejscowych, którzy znają gwarę i potrafią odróżnić jej istotę od naleciałości, by takową przez dziatwę przekazać przyszłemu pokoleniu.

Oto parę luźnych uwag o gwarze istebniańskiej; do gruntownego opracowania powołani są miejscowi, którzy od dziecka wyczuwali piękno tej najczystszej gwary góralskiej.



JAN GALICZ.

Beskid Morawski i jego atrakcje.

Gdy w pogodny dzień z pod kaplicy nad Cieszynem, koło drogi puńcowskiej, zwrócimy się nieco na południowy zachód, wzrok nasz padnie na odrzynające się wyraźnie na widnokręgu dwie góry. Pierwsza o długim, wyciągniętym grzbiecie i kształcie dachu olbrzymiej stodoły to Ondrzejnik. Druga, na której szczycie błyszczy kaplica, to słynny na Morawach Radhoszcz. Obydwie należą do Beskidu Morawskiego, naszego najbliższego sąsiada, w którym, podobnie jak w naszym Beskidzie Śląskim, nie brak wyniosłych szczytów, uroczych dolin i kwitnących siół i miast. Góry te bywają licznie zwiedzane także przez Polaków, zwłaszcza przez rodaków z tamtej strony kordonu, i dlatego warto bliżej się z niemi zapoznać i kilka uwag im poświęcić.

Beskid Morawski tworzy ostatnią odnogę Beskidu Zachodniego, wysuniętą w kierunku zachodnim, podczas gdy śląskie jego pasma odgałęziają się w kierunku północnym, jak pasmo Wiślańskie, Czantorji, Ropicy i Łysej Góry. Główny łańcuch karpacki biegnie początkowo od Białego Krzyża jako Góry Jawornickie w kierunku południowo-zachodnim i wreszcie jako Białe i Małe Karpaty w kierunku prawie południowym, by kres swój osiągnąć aż gdzieś hen nad Dunajem. Beskid Morawski odgraniczony jest od południa od głównego trzonu karpackiego doliną Górnej Beczwy, od zachodu i północnego zachodu Bramą Morawską i doliną rzeki Odry, od wschodu Ostrawicą. Od północy rozsiadły się liczne bujnemi lasami pokryte wzgórza, które powoli przechodzą w nizinę między Odrą i Ostrawicą.

Po względem geologicznym cała północno-wschodnia część Moraw jest tworem starszego okresu kredowego, który w niższych pokładach jest nakryty warstwami młodszemi. Występują tutaj warstwy godulskie, żółtawy i zielonawy piaskowiec, który tworzy najwyższe szczyty jak Smrk, Kniehynię i Radhoszcz. Na pogórzu Morawskiem, w okolicy Sztramberka, wyłoniły

się potężne wyspy wapienne, podobnie jak u nas między Leszną a Goleszowem.

Wysokość szczytów Beskidu Morawskiego, pokrytych przeważnie bujnemi lasami, niewiele ustępuje naszym śląskim i w rówieśniku Łysej, Smrku, który jest równocześnie najwyższą górą karpacką na Morawach, dochodzi do 1282 m. Obok Smrku ponad 1200 m wznosi się jeszcze tylko Kniehynia 1257 m i Czertowe Młyny 1207 m. Inne szczyty są znacznie niższe; najwyższy wśród nich jest Radhoszcz 1130 m, kilka innych w najbliższem sąsiedztwie wznosi się jeszcze ponad 1.000 m, z niższych na uwagę zasługuje Wielki Jawornik 919 m. Wysokość tych gór obniża się stopniowo od wschodu na zachód, by wreszcie przejść w zupełną nizinę, którą tworzy Brama Morawska. Na północ od głównego łańcucha ciągnie się pogórze morawskie, którego wzniesienia zawsze jeszcze dochodzą do wysokości od 500 m do przeszło 700 m, tworząc wprost idealne punkty widokowe na południowe pasmo główne i na całą bliższą i dalszą okolicę. Do najwybitniejszych należą koło Hukwałdów Kubanków 662 m, koło Sztramberka Czerwony Kamień 727 m, Biła Hora 558 m i Kotoucz 539 m i wreszcie Strański Kopiec 548 m koło Nowego Iczyna. Odosobniony wznosi się Ondrzejnik, którego rozległy grzbiet ciągnie się wzdłuż lewego brzegu Ostrawicy. Można w nim rozróżnić trzy szczyty; z tych zalesiony południowy, Skałka, jest najwyższy 965 m, zato znacznie niższy północny i łysy, Stolarska, znany jest z pięknego panoramicznego widoku.

Świat roślinny nie wykazuje ciekawszych osobliwości z wyjątkiem Smrka, na którym pojawiają się już niektóre rośliny podalpejskie, i skał wapiennych na pogórzu z właściwemi sobie odmianami, stosownie do jakości gleby.

Ze zwierząt podziwiać tu można jelenie, żyjące jeszcze w otwartej naturze.

Cały obszar Beskidu Morawskiego jest obficie nawodniony przez liczne potoki i rzeki. Z wyjątkiem Beczwy, płynącej ze wschodu na zachód i należącej do dorzecza Dunaju, wszystkie inne rzeki i potoki płyną przeważnie w kierunku północnym lub północno-zachodnim i wpadają do Odry.

Największą z pomiędzy nich jest Ostrawica, powstająca z 2 potoków, Czernej i Biłej i tworząca w górnym biegu nader malowniczą dolinę. Szczególnie uroczą jest ona między górami Łysą z jednej i Smrkiem z drugiej strony. Tutaj kryształowe jej wody przelewają się z szumem przez potężne skały i bloki kamienne, tworząc miejscami głębokie baseny. A w tych zagłębieniach oko nieraz dostrzega wspaniałe okazy pstrąga, tej naprawdę królewskiej ryby naszych wód. Tu nad szumiącym potokiem, otoczony górami i lasami, znajduje się przystanek kolejowy Rzeczyca-Szańce, a opodal ujścia

Rzeczycy do Ostrawicy wznoszą się resztki dawnych obwarowań. Na ich widok budzą się wspomnienia historyczne. Miejsce to było niegdyś obwarowane, podobnie jak przełęcz Jabłonkowska, przeciw napadom madziarskim. Po raz ostatni były szańce te obsadzone w pamiętnym roku 1848, gdy obawiano się najazdu legjonu węgierskiego generała Klapki na północne Morawy. Dziś z obwarowań tych widoczne są już tylko nieznaczne ślady.

Nad Ostrawicą w przepięknem położeniu ciągnie się na znaczną odległość, bo aż 16 km, miejscowość Stare Hamry, zwabiająca z powodu zdrowego powietrza i romantycznej scenerji górskiej rok rocznie liczne rzesze letników i turystów. Niemniej piękne położenie ma górska wioska Biła z prześlicznym kościołem w stylu szwedzkim, zbudowanym w r. 1875 staraniem arcybiskupa ołomunieckiego, ks. kardynała Fürstenberga. Z powodu idealnych terenów narciarskich zimą tłumnie bywa zwiedzana przez narciarzy. Z lewego brzegu przyjmuje Ostrawica potoki Czeladnę i Oleszně.

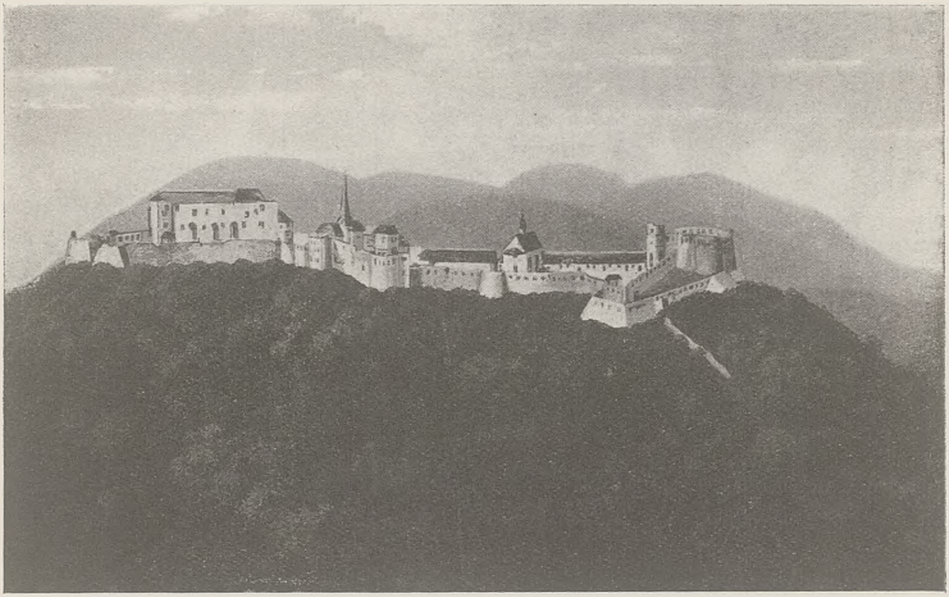
W kierunku północno-zachodnim płyną i wpadają do Odry: Ondrzejnica, wytryskająca z pod zachodnich stoków Ondrzejnika, Lubina, powstająca z kilku potoków, wypływających z pod Radhoszcza i gór okolicznych. wreszcie potok Sedlnicki z okolic Sztramberka i Iczynka, nad którą leży przemysłowy Nowy Iczyn, największe miasto w Beskidzie Morawskim.

Wszystkie doliny tych dopływów Odry są gęsto zaludnione; wszędzie napotyka się schludne osiedla i wsie o wysokiej kulturze, czego dowodem są murowane w ogromnej większości zabudowania. Góry czarują widokiem wspaniałych lasów bądź szpilkowych, bądź mieszanych, należących przeważnie do beneficium kościelnego arcybiskupstwa ołomunieckiego. Gospodarka leśna stoi na wyżynie, o czem świadczą liczne gajownie, leśniczówki, składy drzewa i tartaki. Tereny wyeksploatowane zalesia się na nowo, stąd obok poważnego starodrzewu rozkoszuje oko bujna zieleń młodych lasów. A lasy te zaludniają stada smukłych saren i rogaczy a w większych rewirach i szybkonogich jeleni.

Mimo znacznie stosunkowo rozwiniętego przemysłu, zwłaszcza żelaznego i tekstylnego, którego ośrodki tworzą miasta Frydland, Franksztat, Sztramberk i Nowy Iczyn, niema tutaj nigdzie wyziewami zatrutego powietrza, owszem występują tu wszystkie dodatnie cechy okolic podgórskich. Gleba jest urodzajna, to też rolnictwo jest wysoko rozwinięte, zwłaszcza na zachodzie w części nadodrzańskiej, zamieszkałej głównie przez Niemców kolonistów i dla szlachetnej rasy bydła przezwanej kraikiem krów (Kuhlandchen). Na każdy rzut oka wszędzie znać dobrobyt, objawiający się nazewnątrz w schludnych zabudowaniach i racjonalnie uprawianej roli. Brama Morawska tworzy wygodne przejście na jeszcze urodzajniejsze południe, do kraju Hanaków nad rzeką Morawą. To też już w najstarszych czasach

zabezpieczono pogórze Beskidu Morawskiego całym szeregiem obronnych zamków, które tu powstały w zamierzchłych czasach jeszcze przed wielkim najazdem tatarskim z r. 1241, prawdopodobnie już w wieku XI. Jeszcze dziś oglądać można bardzo ciekawe, potężne ruiny tych zamków w Hukwałdach, Sztramberku i Starym Iczynie i dlatego się bliżej niemi zajmiemy.

Najciekawsze są ruiny zamku w Hukwałdach, imponujące przedewszystkiem swemi rozmiarami. Wznoszą się one nad Ondrzejnicą, na szczycie góry 480 m wysokości. Sam gród ma z obwarowaniami 320 m długosci, obwód wynosi przeszło 800 m. Mury najeżone były 7 okrągłemi i 2 graniastemi basztami, a w nich przeszło 200 strzelnic służyło do obrony. Mury



21. Gród Hukwałdy w r. 1673 od strony północnej.

przybytków pańskich są u spodu 4 m grube, ochronne 1 i pół m. Dwie potężne bramy prowadzą do przedgrodzia, gdzie niegdyś były stajnie i odbywały się turnieje rycerskie. W tej części wznosi się także odnowiona zupełnie przez arcybiskupa dra Kohna kaplica św. Andrzeja, w której po dziś dzień odbywają się dnia 30 listopada nabożeństwa przy udziale mnóstwa ludu z okolicy. Dalsze 2 bramy, poprzedzone głębokiemi rowami i mostami zwodzonemi, prowadzą do bramy piątej, przed którą jeszcze raz bronił wstępu głęboki rów i 20 m długi most zwodzony. Tą bramą dopiero wchodziło się do właściwego grodu rycerskiego, dwupiętrowego w części, gdzie mieściły się ubikacje kancelaryjne. Komnaty pańskie mieściły się w budowie jedno-
odbywają się dnia 30 listopada nabożeństwa przy udziale mnóstwa ludu

sklepionych piwnicach za dobrych czasów pewnie nie brakło nigdy przedniego wina i szlachetnych owoców. Ciekawe jest tutaj okrągłe zagłębienie, sięgające 20 m w dół, t. zw. „lidomorna“, wykuta w skale w r. 1590 na rozkaz biskupa Stanisława Pavlovskiego. We wschodniej części murów zwraca uwagę wklęśnięcie, wskazujące, że tu była niegdyś kaplica zamkowa. I rzeczywiście znaleziono tu w r. 1879 relikwje, pochodzące z ołtarza. Za murami grodu zaciekawia studnia, zbudowana w r. 1540; niegdyś miała być 170 m głęboka i sięgać ponoś poziomu rzeki Ondrzejnicy, dziś jednakże jest już do głębokości 50 m zasypana. Te ruiny sprawiają na widzu tak swoim ogromem jak i stosunkowo dobrym jeszcze stanem, zezwalającym na odtworzenie w wyobraźni pierwotnego kształtu warownego grodu, potężne wrażenie. Otoczone są zewsząd wspaniałym parkiem, pochodzącym z XVI wieku; tak olbrzymie lipy i buki, mierzące po kilka metrów obwodu, rzadko już gdzieindziej można spotkać.

Szczególne zainteresowanie budzi u każdego zwiedzającego zwierzyniec. Przed wojną było tu około 300 sztuk jeleni, danieli i muflonów, nie licząc niższego zwierza. Podczas wojny liczba tej zwierzyny bardzo znacznie się obniżyła; obecnie po kilkunastu latach znów tam ma być około 200 danieli. Zwierzęta te są tak pewne siebie, że nieraz podchodzą pod same mury grodu, skąd można je dobrze obserwować. Zwierzyniec, częściowo ogrodzony murem, jest bardzo rozległy i ciągnie się w kierunku południowym wzdłuż rzeki Ondrzejnicy na kilka kilometrów. Założycielem jego jest biskup Wilhelm Prusinovsky, który w r. 1566 otrzymał w darze od cesarza Maksymiljana w dowód szczególnej łaski 20 danieli, dla których ten uroczy zakątek przeznaczył.

A teraz kilka dat z dziejów grodu hukwałdzkiego. Zamek ten został założony z końcem 12 lub początkiem 13 wieku jako strażnica graniczna. Koło roku 1250 nabył go wraz z dobrami, sięgającemi aż po Ostrawicę, biskup ołomuniecki Brunon. W późniejszych wiekach był on niejednokrotnie odstępowany w zastaw i zmieniał swoich właścicieli, aż wreszcie w r. 1581 wymieniony już biskup Pavlovsky ostatecznie go wykupił. Od tego czasu był on już na stałe w posiadaniu biskupów, a od początku w. XIX arcybiskupów ołomunieckich. Gród hukwałdzki pozostał po wszystkie czasy niezdobytą, dziewiczą twierdzą. W r. 1241 przeciągały pod nim hordy tatarskie, nie kusząc się nawet o jego zdobycie. Podczas wojen husyckich od r. 1420 do 1430 stawiał on mężnie czoło husytom i Madziarom. W r. 1626 nadaremnie oblęgał go Mansfeld z wojskiem protestanckiem; załogę zamku wzmocnili wówczas dzielni mieszkańcy Przybora, którzy razem z swemi rodzinami i dobytkiem tam się schronili. W r. 1645, pod koniec wojny trzydziestoletniej, ponieśli tu klęskę Szwedzi. Podczas wojen tureckich

w r. 1680 grasowały w okolicy bandy Tökölego, zamek wszakże bezskutecznie oblęgały. Gród, wzmocniony w r. 1690 za rządów biskupa Karola Liechtensteina znacznym nakładem, zamienił się w najsilniejszą twierdzę morawską, aż wreszcie jesienią r. 1762 padł pastwą pożaru, przyczem zniszczeniu uległa cała registratura i archiwum z wielką szkodą dla dziejopisarstwa czeskiego. Tak tedy to, czego nie zdołał pokonać oręż nieprzyjacielski, zniszczyły żywioły ogień, woda i powietrze i zamieniły niezdobytą dotąd twierdzę w ruiny. Nie odbudowano jej więcej. Według jednych pożar wybuchł wskutek uderzenia pioruna, między ludem natomiast rozchodziła się pogło-



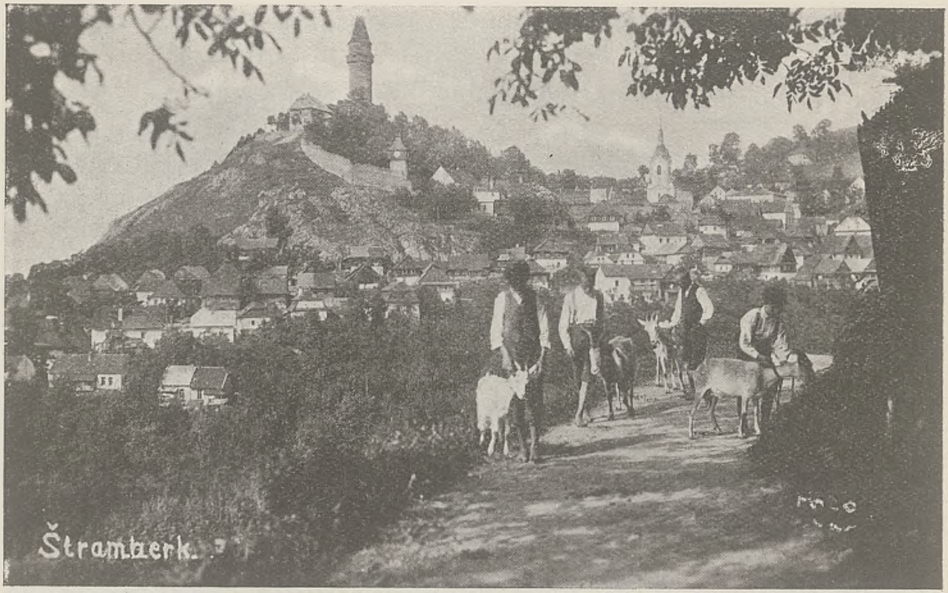
22. Stado jeleni w zwierzyńcu hukwałdzkim; u góry ruiny grodu.

ska, że ogień podłożyli sami urzędnicy, by nie musieli chodzić na zamek do registratury.

Z wysokich ruin hukwałdzkiego grodu roztacza się wspaniały widok na Beskidy i całą okolicę od Ostrawicy aż po Odrę i dalej jeszcze.

Na południowym zachodzie majaczy coś białawego. To skały wapienne Białej Góry (Bila Hora) i Kotoucza (Kotouč), a wśród nich wciśnięte miasteczko Sztramberk (Štramberk) z około 3.500 czeskimi mieszkańcami. Znane jest ono także pod nazwą „wałaskiego Betleem“ lub „koziego kraju“, jako że mieszkańcy hodują dużo kóz. Miasteczko przedstawia nader malowniczy widok. Małe, w znacznej części drewniane domki tulą się niby gniazda ja-

skółcze do stromych zboczy Góry Zamkowej i Białej. Nad Górą Zamkową wystrzela na 40 m wzwyż potężna, okrągła wieża kamienna, zwana przez ludność „Trubą“, z szczątkami dawnego warownego zamku. Warownia na Górze Zamkowej pochodzi prawdopodobine z XIII wieku, pod którą w wieku XIV powstało miasteczko, pierwotnie zwane „Strahlenberg“. Posiadłość ta była własnością czeskiej szlachty z rodu Krawarzów i Cymburgów i podobnie jak Hukwałdy, w pierwszych wiekach często zmieniała właścicieli. W XVII wieku należała ona do kolegjum jezuickiego w Ołomuńcu, a od r. 1781 przeszła na własność akademji Teresjańskiej w Wiedniu. Już w r. 1671 uległa



23. Widok na Sztramberk i „Trubę“ z pod Kotoucza.

zniszczeniu część zamku; w r. 1783 zawaliła się pozostała część przednia. Odtąd zamek jest ruiną. Dziś pod wieżą znajduje się wcale wygodna restauracja „U medinku“, w której turyści po nużącem zwiedzeniu wieży (171 schodów) chętnie oddają się spoczynkowi i rekreacji. Piękność Sztramberka pierwszy niejako odkrył i wyzyskał wybitny malarz czeski Bohumil Jaronek. Odtąd cały szereg młodszych malarzy czeskich oparł się na wdzięcznych motywach miejscowych. Staraniem miejscowego lekarza dra Hrstki odbyło się w ostatnich czasach w Sztramberku już 7 wystaw malarskich.

Do zamku sztramberskiego odnosi się piękne podanie ludowe, które warto przytoczyć. Według niego, gdy przeciągali tędy Tatarzy po bitwie pod Lignicą w r. 1241, mieszkańcy miasta schronili się na zamek i do jaskiń

sąsiedniej góry Kotoucz i dzielnie się bronili przeciw dzikim hordom, obozującym w dolinie nad potokiem. Ale niebawem zaczął im dokuczać głód. Aż oto nagle w nocy przed Wniebowstąpieniem Pańskiem zerwała się straszliwa nawałnica. Ciemną noc rozświetlały błyskawice, ziemia drżała od huku piorunów i nastąpiło oberwanie chmury. Potok na dole zamienił się w rwący strumień i rozhukane fale zalały obóz tatarski, tak iż nieprzyjaciel w dzikiej ucieczce szukał ocalenia i od dalszego oblężenia twierdzy odstąpił.

Bardzo ciekawą jest góra Kotoucz 539 m. Jest to potężna wyspa wapienna. Cała południowa i południowo-zachodnia jej część jest na wysokość 210 m ścięta wskutek daleko posuniętej odbudowy cennych wapieni. W najbliższej okolicy znajdują się największe w Republice Czeskosłowackiej wapienniki i cementownie, w których okoliczna ludność ma sposobność zarobku. Oglądać tu także można charakterystyczne dla skał wapiennych groty. Wśród nich największe znaczenie zdobyły groty „Šipka“ i „Čertova dira“. W grotach tych odkrył profesor Maska z Nowego Iczyna w latach od r. 1878—1882 i w r. 1887 masy kości zwierząt dyluwjalnych, narzędzi przedhistorycznych i fragmenty dolnej szczęki ludzkiej, która z powodu swego kształtu jak i wielkości wywołała wśród uczonych swego czasu ożywioną dyskusję. Piękne niegdyś stalaktyty z biegiem czasu niestety przeważnie uległy zniszczeniu. Szczyt góry, zachodnią i północną część zamieniono niedawno na park narodowy i ozdobiono skromnemi coprawda pomnikami (hermami) wybitnych i zasłużonych mężów czeskich, jak T. Masaryka, Fr. Palackiego, B. Smetany, Jiraska i in. Przed 3 laty wreszcie wzniesiono tu z okazji tysiąclecia męczeńskiej śmierci księcia czeskiego, św. Wacława, okazały pomnik, prawdziwą ozdobę parku. Są także jeszcze w parku tym widoczne ślady fundamentów 2 kościołów z XVII wieku, później zniesionych. Odkrycie szczątków różnych bardzo starych naczyń i narzędzi uprawnia do wniosku, że szczyt Kotoucza był miejscem, na którem w zamierzchłej przeszłości składano ofiary pogańskie. Od kaplicy na wschodniem zboczu, w której przedstawiona jest stajenka, niewątpliwie miasto otrzymało nazwę „wałaskiego Betleem“. Jest to skombinowana rzeźba, przedstawiająca hołd oddawany Boskiemu Dzieciętiu przez pasterzy i lud okoliczny. Całość robi miłe i swojskie wrażenie.

W odległości niespełna godziny drogi na południowy zachód od Nowego Iczyna wznosi się na wysokość 486 m stożkowata góra, zdaleka już widoczna. Z poza wierzchołków drzew spoglądają dumnie w nizinę obszerne ruiny zamku rycerskiego. Powstał on również w pierwszej połowie wieku XIII i panuje wszechwładnie nad rozciągającą się u jego stóp urodzajną równiną. To gród Stary Iczyn. Jego pierwotni właściciele z rodu Krawarzów i Cymburgów sprzyjali w XIV wieku kolonizacji niemieckiej i stąd powstały w okolicy po dziś dzień istniejące kolonje niemieckie, zwłaszcza przemysłowe

miasto Nowy Iczyn z 15.000 przeważnie niemieckich mieszkańców. Zmienne koleje wojny trzydziestoletniej odbiły się na grodzie. Za udział w rebelji utracił Fryderyk Wilhelm z Żerocina swe dobra i musiał z zamku uchodzić, który obsadziły wojska cesarskie. Duńczyków, którzy się tu po nich usadowili, wypędził Wallenstein, zkolei zaś rozgościli się tu Szwedzi, dla których urodzajna okolica przez pewien czas była prawdziwym spichrzem. Po wojnie zamek podupada szybko i już w początkach XVIII wieku przedstawiał ruinę. Dziś widoczne są jeszcze resztki trójkątnego przedgrodzia, oddzielonego od



24. Pustewnie (Libušinka i Mamenka) pod Radhoszczem 1018 m.

właściwego grodu głębokim, w skale wykutym rowem. Gród sam ma kształt podłużnego czworoboku, którego część przednia zawsze jeszcze strzela na wysokość 3 pięter, w tylnej wznosi się czworograniasta masywna wieża. Jeszcze dziś z tych potężnych zwalisk można wnioskować, jaki respekt gród ten niegdyś musiał budzić u wszystkich, którzy się doń zbliżali — swoich czy nieprzyjaciół.

Wszystkie te ciekawe zabytki warto zwiedzić, te strażnice wiekowe, które niegdyś tak doniosłe spełniały zadanie i tyle budzą wspomnień.

Zkolei rozpatrzmy najbardziej nas zajmujące walory turystyczne. Najpiękniejszą i najciekawszą górą w całym Beskidzie Morawskim jest nie-

wątpliwie Radhoszcz, otoczony wieńcem pięknych podań, sięgających czasów przedhistorycznych. Łatwo dostępny ze stacyj kolejowych Wielkie Kończyce (Velké Kunčice), Frankszat (Frenštat) i Rożnów, cieszy się już oddawna zasłużoną sławą i liczną frekwencją. Już w r. 1891 powstało na nim pierwsze schronisko, a więc w czasie, w którym turysta w Beskidzie Śląskim poza niezagospodarowaną chatą na Łysej nigdzie nie znalazł dachu nad głową. Schronisko to otrzymało nazwę „Pustevně". W latach 1894—1899 powstały tu jeszcze dalsze 3 domki, murowana „Šumna" i drewniane „Li-



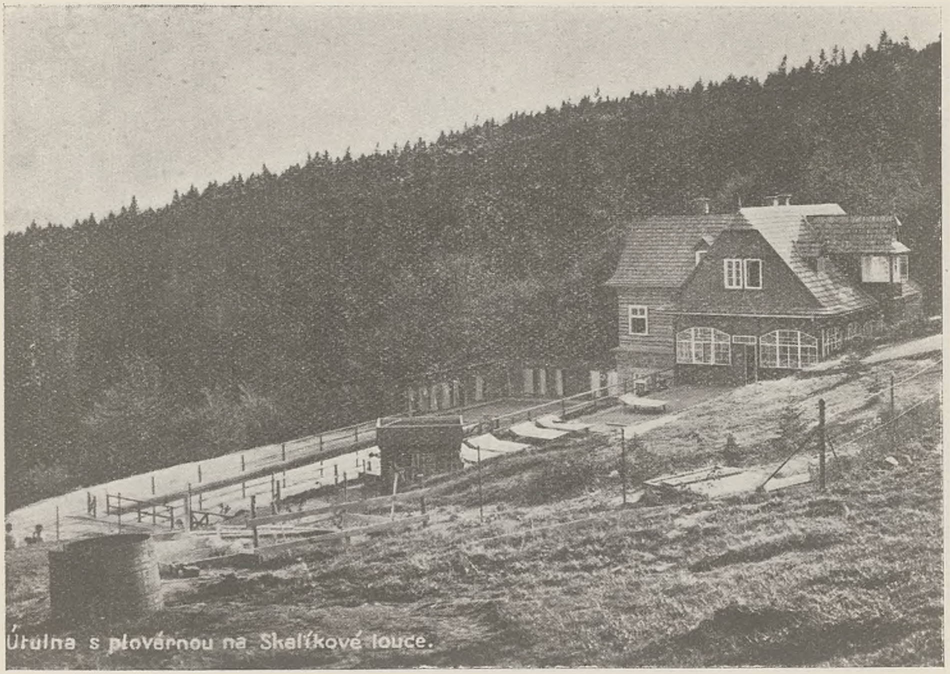
25. Pensjonat dra Edwarda Parmy na Tanecznicy (tuż obok Pustewien).

bušinka" i „Mamenka", mogące pomieścić w ubikacjach restauracyjnych przeszło 200 gości i 100 zapewnić noclegi. „Libušinka" zbudowana jest w ludowym stylu wałaskim i ozdobiona pięknemi malowidłami ściennemi, przedstawiającemi sceny z życia słynnego Ondraszka i jego towarzysza Jurasza. Prócz tego podziwia tu turysta piękne rzeźby, dzieła znakomitych mistrzów.

Tuż o kilkadziesiąt kroków na zachodnich stokach Tanecznicy, wśród uroczego lasu, wybudował przed kilku laty adwokat franksztacki dr. Edward Parma wspaniały, z wszelkim komfortem urządzony trzypiętrowy pensjonat z obszerną restauracją i kawiarnią. To już nie schronisko, lecz prawdziwy, luksusowy hotel, przytem bardzo łatwo dostępny, gdyż z Franksztatu na

„Pustevne“, t. j. na wysokość 1018 m prowadzi wygodna droga automobilowa. Stąd też napływ gości o każdej porze roku, najwięcej rozumie się latem, jest olbrzymi. Są tu wszelkie możliwe udogodnienia, telefon, radjo, łaźnie, sala gimnastyczna, bibljoteka, komora dla fotografów-amatorów, boisko dla gier i zabaw, a o jaką godzinkę drogi, za stylową dzwonniczką — na t. zw. Skalikowej Łące, jest basen kąpielowy z czystą, źródlaną wodą i plażą.

Od schronisk na „Pustevni“ i pensjonatu dra Parmy jest jeszcze przeszło godzina drogi na właściwy szczyt Radhoszcza 1130 m. Droga bardzo



26. Schronisko na Skalikowej Łące z pływalnią i plażą.

miła prowadzi na północny zachód koło altanki widokowej, zwanej „Cyrylka“, skąd odsłania się pyszny widok na „Pustevne“. Niedaleko „Cyrylki“ w lewo, w odległości około 300 kroków, widać jaskinię, którą wyobraźnia ludowa łączy z podaniem o bożku Radegaście i śpiących rycerzach, podobnie jak o naszej Czantorji. Przyjemną jest dalsza wędrówka; wygodna ścieżka przechodzi przez bujną kosodrzewinę i łąki górskie, na których dotąd jeszcze kwitnie życie pasterskie. Przed 3 laty wzniesiono tu na miejscu otwartem, z lewej strony drogi, pomnik bożkowi Radegastowi, jako że w czasach pogańskich góra ta była środowiskiem jego kultu. Fantastyczną postać

bożka rzeźbił artysta rzeźbiarz Polašek z Przerowa. Swoją drogą dziwnie to wygląda jeszcze w XX wieku stawiać pomniki bożkom pogańskim! To co najmniej dziwactwo, nie mówiąc już o zgorszeniu.



27. Posąg bożka Radegasta na Radhoszczu.

Z gołego szczytu Radhoszcza wita turystę duża kaplica, a właściwie kościółek, zbudowany w r. 1898 ku czci apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego. Jest on murowany, ale przy późniejszej dobudowie drewnianej wieży pokryto mury zewnętrzne gontami i dobudowano krużganki, przez co osiągnięto pewną jednolitość stylu, przypominającego prasłowiański spo-

sób budowania świątyń drewnianych (kontyn). Wewnątrz zdobią główny ołtarz, śliczne marmurowe posążki aniołów i obydwóch apostołów, a w ołtarzu bocznym (dawniej głównym) znajduje się kopja t. zw. „wałaskiej Madonny“, dzieła malarza A. Liebschera. Jest to tryptyk; lewa część przedstawia św. Józefa i Marję, szukających przytułku, w środkowej pasterze składają hołd Boskiemu Dziecięciu, od którego bije nadziemska światłość, w prawej postać powiewna anioła unosi się między drzewami lasu beskidzkiego, zwiastując im radosną nowinę. Na obrazie przedstawione są typy ludowe i stąd nazwa „wałaskiej Madonny“. Kopje tego pięknego obrazu można



28. Kościółek św. Cyryla i Metodego na Radhoszczu 1130 m.

oglądać w wielu domach na Morawach i Śląsku. Za kaplicą wznosi się kamienny krzyż z r. 1805 i nadto tuż obok posągi św. Cyryla i Metodego. Dzień 5 lipca, poświęcony pamięci św. apostołów, ściąga rok rocznie nieprzejrzane rzesze pobożnego ludu, śpieszącego na szczyt góry, by wziąć udział w uroczystem nabożeństwie, odbywającem się w kaplicy przy tej sposobności. W wigilję św. Jana Chrzciciela znów płoną na Radhoszczu i okolicznych górach prastarym zwyczajem liczne ognie świętojańskie. Zbudowane tuż pod kaplicą od strony zachodniej przez K. Č. S. T. Oddział we Franksztacie dosyć wygodne i obszerne schronisko z werandą i kilkoma pokojami gościnnemi jest w stanie zaspokoić wszelkie wymagania licznych turystów. Widok z Radhoszcza, szczególnie czarujący na dolinę Górnej Beczwy, urocze

uzdrowiska Rożnów i Wałaskie Międzyrzecze (Valašske Mezřiče), Franksztat i sąsiednie góry, rozległością swoją niewiele ustępuje Łysie. Przy korzystnych warunkach pogody nawet Tatry jeszcze na dalekim widnokręgu się zarysowują.

Do wycieczek nęci również najbliższy nam Ondrzejnik 965 m, najłatwiej dostępny ze stacji Frydland. Długi jego grzbiet ciągnie się wzdłuż Ostrawicy w kierunku północnym na odległość 6 km. Najwyższy południowy szczyt, Skałka, jest zalesiony i bardzo stromo opada na południe; widoku

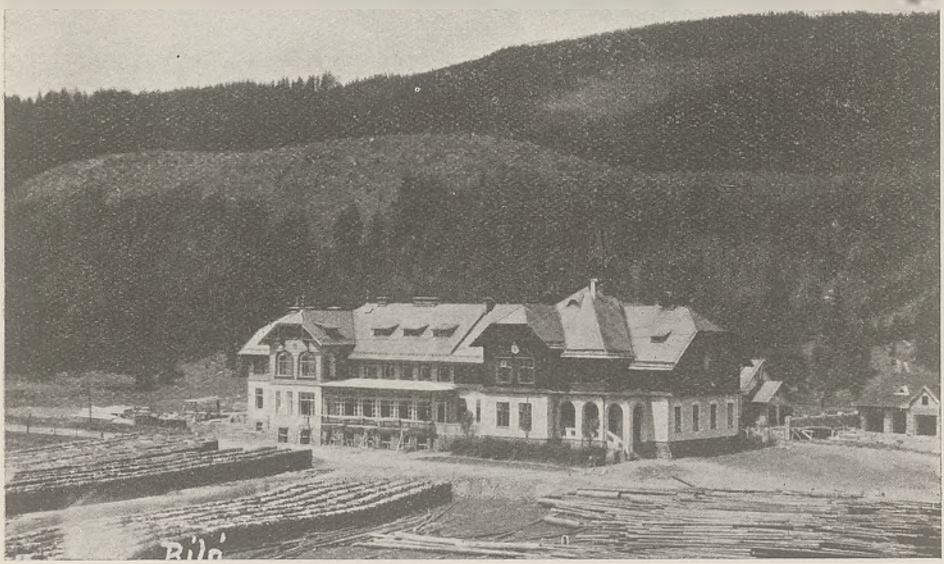


29. Schronisko K. Č. S. T. w Mor. Ostrawie na Ondrzejniku.

zeń niema, zato z północnego, ze Stolarskiej 891 m, aczkolwiek znacznie niższego, otwiera się on na wszystkie strony. Na wschodniem zboczu, od strony Frydlandu, stanęło staraniem K. Č. S. T. Oddz. w Morawskiej Ostrawie już w r. 1907 piękne schronisko z ogromną salą główną, wyglądającą wprost na salę zabawową, kilkoma ubikacjami restauracyjnemi i 8 pokojami gościnnemi. Oświetlenie elektryczne, radjo i wodociąg dopełniają komfortu, zaspakajającego wymagania nawet wybrednych gości. Frekwencja jest bardzo liczna o każdej porze roku. Szczególny urok na Ondrzejniku mają długie przechadzki po lasach i halach, na których każdego przyrodnika zajmą okazy gdzieindziej niespotykanych roślin. Korzystne położenie tej góry umo-

żliwia półdniowe wycieczki z miast, jak Frydek i Mor. Ostrawa i zwabia szczególnie tych, którzy dla nadmiaru zajęć nie mogą sobie pozwolić na wycieczki dalsze.

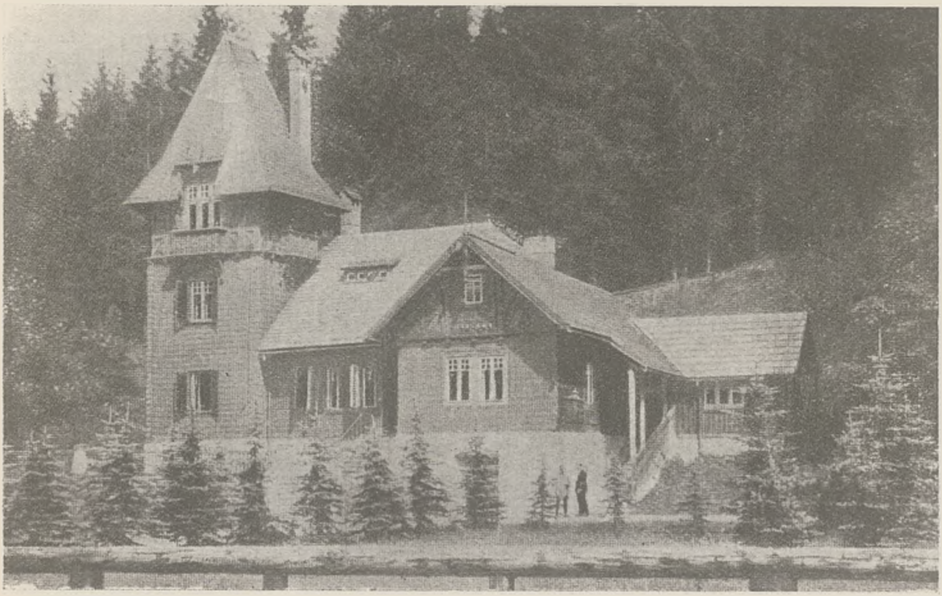
Turystycznie ważną jest jeszcze miejscowość Bila nad potokiem tej samej nazwy, a równocześnie stacja końcowa kolei lokalnej Frydland-Bila. Jest to śliczny zakątek górski, leżący 540 m nad poziomem morza. Już sam dojazd koleją z Frydlandu miejscami bardzo wąską i romantyczną doliną Ostrawicy wywołuje najprzyjemniejsze wrażenie. Na znacznej przestrzeni pociąg mknie wśród lasów tuż nad spienionemi falami rwącego potoku. Szum wody,



30. Hotel arcyb. w Bilej po rozszerzeniu.

żywiczne powietrze i widok na pyszną zieleń bujnych lasów wprawiają turystę już zgóry w odpowiedni nastrój. Doniedawna Bila była małą wioską górską bez większego znaczenia. Najpierw powstał tu zameczek myśliwski arcybiskupów ołomunieckich, później w r. 1875 wspomniany już wyżej prześliczny drewniany kościółek w stylu szwedzkim jak i budynek szkolny. Po wykończeniu linji kolejowej otrzymała miejscowość w r. 1908 budynek stacyjny, wreszcie wprawdzie mały, ale znakomicie urządzony hotel. Przed kilku laty hotel ten rozszerzono do poważnych rozmiarów, tak iż obecnie liczy 35 pokoi i 2 hale na noclegi wspólne i może pomieścić do 120 gości. Na dworcu umieścił K. Č. S. T. dokładną tablicę orjentacyjną, umożliwiającą

łatwą orjentację w gęstej sieci znaczonych ścieżek i dróg turystycznych, rozchodzących się stąd we wszystkich kierunkach. Z Bilej prowadzi wygodne przejście do doliny Górnej Beczwy i do Rożnowa, łatwo stąd również dostać się na Radhoszcz, na najwyższe szczyty Beskidu Morawskiego, na Smrk i Kniehynię — zawsze warte zwiedzenia, aczkolwiek do tej pory pozbawione schronisk — dalej na graniczne pasmo karpackie z szczytami Bobkiem i Konieczną, słynącemi z rozległego widoku, na Gruń i Biały Krzyż. Bardzo blisko stąd znajduje się granica słowacka, którą łatwo można osiągnąć przez rewir myśliwski „Kavalčanki", znany z hodowli jeleni. A cóż powiedzieć o



31. Zameczek myśliwski arcybiskupów ołomunieckich w Bilej.

miłych przechadzkach wśród balsamicznego powietrza dolinami potoków, z których powstaje Ostrawica!

Niedaleko także stąd jest na Beskid 938 m i do schroniska K. Č. S. T. Oddz. w Mor. Ostrawie, przezwanego „Masarykową Chatą". W pobliżu na t. zw. „Sałajce" 750 m ogląda turysta kawałek dziewiczego lasu, dziś ogłoszonego za rezerwat, a w nim jodłę olbrzyma kilkumetrowej objętości, godną siostrzycę dziś już niestety nieistniejącej, a swojego czasu tak podziwianej jodły na Babiej Górze. Schronisko na Beskidzie przedstawia się okazale. Zbudowane w r. 1924, obejmuje piękne lokale restauracyjne, 9 pokoi gościnnych z 40 łóżkami, nadto salę na noclegi wspólne. Widok z Beskidu jest otwarty

na wszystkie strony, a szczególnie wdzięczny na Słowaczyznę i na M. Fatrę. Do najbliższej stacji kolejowej na Słowaczyźnie, do Turzówki, jest stąd tylko 1½ godziny drogi. Zatem w jednym dniu można urządzić wycieczkę z Cieszyna do Bilej i na Beskid i przez Turzówkę i Czacę wrócić, nasyciwszy oko widokiem przepięknych dolin i uroczych gór karpackich.

A teraz kilka słów o warunkach, wśród jakich odbywa się turystyka w Beskidzie Morawskim. Prócz wspaniałych schronisk spotyka tu turysta jeszcze inne udogodnienia. Ileż to tutaj jest stacyj turystycznych! Są one rozsiane na całym obszarze po wszystkich większych miejscowościach i odpowiednio urządzone. Jest tu nietylko zapewniony wygodny nocleg, ale prócz



32. Schronisko K. Č. S. T. „Masarykowa Chata" na Beskidzie 938 m.

trunków można nieraz dostać i ciepłej strawy. I jeszcze jedna rzecz, która każdemu imponować musi, to ten wysoki stopień kultury, ta czystość, ten ład i porządek, rzucający się każdemu w oczy. Brudnych żydowskich gospód z rojami much i robactwem niema tu nigdzie i turysta ma pewność, że po męczącej wędrówce będzie mógł noc spędzić spokojnie i zażyć pokrzepiającego snu. Jednem słowem Beskid Morawski obfituje we wszystkie urządzenia, które pobyt w nim pod każdym względem uprzyjemniają, nie narażając zwiedzających na żadne przykre niespodzianki.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o ludności, zamieszkującej te piękne góry. Ludność ta według uczonego czeskiego Franciszka Bartosa mówi narzeczem laskiem. Koło Franksztatu jest widoczne przejście z narzecza wała-

skiego do laskiego. Narzecze to stoi pod wybitnym wpływem języka polskiego i dlatego jest dla Polaków bardzo łatwo zrozumiałe. Nie zna n. p. iloczasu, t. j. krótkich i długich zgłosek i ma akcent na zgłosce przedostatniej zupełnie tak, jak w języku polskim. Także wymowa jest miękka. Co do słownictwa, to obejmuje ono wielką liczbę wyrazów polskich i słowackich.

Odrębne stroje ludowe już prawie zupełnie znikły, ludzie ubierają się na sposób półmiejski.

Natomiast ogólnie znane i cenione są orygnalne pieśni ludowe i tańce. Nader uprzejmy w obejściu lud tamtejszy całą duszę wkłada w śpiew i taniec i tańczy, ile możności, przez cały rok, jedynie z wyjątkiem adwentu i postu.

Wysoce dodatnią, charakterystyczną cechą ludności laskiej jest wielka pobożność, przejawiająca się szczególnie w śpiewie kościelnym. Fr. Bartoš twierdzi, że tak serdecznego śpiewu kościelnego, jak na Lachach, nigdzie indziej w krajach czeskich się nie słyszy. Serdeczna pobożność przenika także pieśni i utwory świeckie plemienia laskiego. W całem usposobieniu znać pewien poetyczny polot i twórczą wyobraźnię. Dowodem tego według tego samego uczonego jest fakt, że połowa legend morawskich jest pochodzenia laskiego; tak pięknych kolend, jak Lasi, nie posiada żaden inny szczep morawski.

Praktyczne informacje o Beskidzie Morawskim zawierają książki: K. Riegler, Podrobny Pruvodce po Beskydách, Příbor, Dr. Albert Herbatschek, Die tchechoslowakischen Beskiden, Mor. Ostrawa, J. Matzura, Führer durch die Beskiden, Brünn i i. Co do Hukwałdów, to zajmującą popularną monografję napisał Jerzy Felix p. t. Hrad Hukvaldy, Mor. Ostrawa.*)

W ciągu jednego dnia dadzą się uskutecznić z Cieszyna wycieczki na Radhoszcz, Beskid i na Ondrzejnik (tu wystarczy nawet pół dnia) i nawet dalej do ruin grodów morawskich, o ile się korzysta z autobusów, które między temi miejscowościami kursują. Jednodniową wycieczkę do samych tylko Hukwałdów najlepiej połączyć z wycieczką na Ondrzejnik.

*) Obrazki w niniejszym artykule pochodzą ze zdjęć fotograficznych, nabytych w czeskich schroniskach.

JULJAN ŻUKOWSKI.

Pierwsza Wystawa Ochrony Przyrody w Cieszynie.

W dniach od 29 maja do 4 czerwca 1932 odbyła się w auli P. W. S. G. W. w Cieszynie W y s t a w a O c h r o n y P r z y r o d y. Została ona zorganizowana przez P. R. O. P. i Zarząd P. T. T., Oddział w Cieszynie, na



33. Wystawa O. P. w Cieszynie w auli P. W. Szk. Gosp. Wiej. w Cieszynie. Lewa ściana (naprzeciw okien) i część tylnej.

wniosek Komisji Ochrony Przyrody i delegata P. R. O. P. na powiat Cieszyn. Uroczystego otwarcia Wystawy dokonał delegat p. Ministra W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody, prof. U. J. dr. Władysław Szafer w obecności licznie zebranych gości.

Z ważniejszych działów Wystawy należy wymienić: Parki narodowe i rezerwaty przyrody w Polsce, rzadkie rośliny i zwierzęta, czynniki niszczące przyrodę. Dział ochrony przyrody za granicą był ilustrowany pięk-



34. Wystawa Ochrony Przyrody, ściana tylna.

nemi zdjęciami z Parku Narodowego Amerykańskiego w Yellowstone. Osobną grupę stanowił krajobraz Beskidu Śląskiego w kilku fotografjach.

Większej części eksponatów dostarczyła P. R. O. P. w postaci fotografij i zasuszonych roślin. Wypchane okazy zwierząt ssących i ptaków uzyskano ze zbiorów P. W. S. G. W., Gimnazjum Klasycznego i Matem.-przyrodniczego, tudzież ze Szkoły dla Leśniczych w Cieszynie. Mimo szczupłości środków Wystawa przedstawiała się dość efektownie, jak o tem świadczą załączone fotografje. Równocześnie z Wystawą był wyświetlany w sali Kinoteatru Miejskiego film p. t. „Życie Bobrów", objaśniony wykładami prof. dr. K. Simma i p. J. Żukowskiego.

Zarówno wystawa jak i film cieszyły się tłumną frekwencją młodzieży szkolnej i jakkolwiek starsze społeczeństwo wykazało słabe zainteresowanie, należy tę imprezę uważać za zupełnie udaną, o czem świadczy cyfra zwiedzających. A mianowicie Wystawę zwiedziło około 3000 uczniów i uczenic szkół cieszyńskich i okolicznych, a przy czterokrotnem wyświetlaniu filmu dla młodzieży sala była zawsze szczelnie wypełniona. Mimo bardzo niskich cen biletów wstępu (10 gr. na wystawę i 10 gr. na film) i mimo to, że około 30 procent młodzieży nie płaciło wstępów, Wystawa przyniosła nawet kilkadziesiąt złotych dochodu czystego, które przeznaczono na cele ochrony przyrody w pow. cieszyńskim.

Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1932.

Walne zebranie tutejszego Oddziału P. T. T. odbyło się dnia 20 lutego 1932. Skład Zarządu w minionym roku administracyjnym był następujący:

1. Dr. Jan Galicz, em. dyrektor sem. w Cieszynie — prezes.
2. Stanisław Sowa, prof. gimn. w Cieszynie — I wiceprezes.
3. Dr. Jan Kotas, notarjusz w Cieszynie — II wiceprezes.
4. Antoni Chwierut, profesor gimn. w Cieszynie — sekretarz.
5. Florjan Balcar, naucz. szkoły ćw. w Cieszynie — zast. sekretarza.
6. Jan Gibiec, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie — skarbnik.
7. Adam Sabela, urzędnik pryw. w Cieszynie — zast. skarbnika.

Członkowie Zarządu: Biłko Andrzej, naucz. Zakł. Wych., Czapla Franciszek, prof. gimn., Juraszek Jan, przemysłowiec, Szczepański Karol, technik, ks. Sznurowacki Jan, katecheta, Zając Józef, naucz. gimn., dr. Zembaty Jan, prof. gimn., Żukowski Juljan, asys. w W. Szkole Gosp. Wiejsk., wszyscy w Cieszynie, inż. Jan Buzek, dr. Karol Kisza, adwokat i dr. Juljusz Truszkowski, lekarz, wszyscy w Skoczowie, Lipowczan Karol, kierownik Sp. Spoż. w Ustroniu i inż. Juljan Plutyński, nadleśniczy w Wiśle.

W ciągu roku wskutek przeniesienia służbowego ustąpił z Zarządu prof. dr. Stanisław Udziela.

Zarządcą schroniska na Stożku był p. inż. Juljan Plutyński, jego zastępcą p. Jerzy Żydek, em. st. gajowy w Wiśle, restaurację z ramienia Towarzystwa prowadził p. Józef Szymura.

Celem załatwienia spraw bieżących odbył Zarząd 9 posiedzeń i otrzymał i załatwił 222 pism.

Członkowie honorowi. Lista członków honorowcyh ogłoszona jest w II Roczniku, str. 63 i 64. W r. 1932 nie zaszły pod tym względem żadne zmiany.

Ruch członków zwyczajnych. Oddział nasz liczy z końcem 1932 r. 1456 członków, o 165 mniej, aniżeli w r. 1931. Powodem obniżenia się liczby członków jest ogólny kryzys gospodarczy i stosunkowo wysoka wkładka.

S p r a w y o g ó l n e. W Zjeździe Delegatów P. T. T., który się odbył dnia 8 maja 1932 w Krakowie, było Towarzystwo nasze reprezentowane przez delegata. W posiedzeniach Zarządu Gł. P. T. T. brał udział jako członek wiceprezes prof. Stanisław Sowa; oprócz tego wyjeżdżał do Krakowa jako delegat w sprawach Towarzystwa prof. dr. Jan Zembaty.

S p r a w o z d a n i a z k o m i s y j. W minionym roku administracyjnym istniały w Towarzystwie następujące komisje i sekcje: Komisja Propagandy i Ruchu Turystycznego, Komisja dla Prac w Górach, Komisja Schroniskowa, Komisja Ochrony Przyrody i Sekcja Narciarska „Watra".

K o m i s j a P r o p a g a n d y i R u c h u T u r y s t y c z n e g o utrzymywała w dalszym ciągu okno wystawowe w najbardziej ruchliwem miejscu na Rynku, w którem wystawione były wszystkie nasze wydawnictwa, jak mapy, Rocznik III i Przewodnik po Beskidach dra Jana Galicza. Dla orjentacji wybierających się w góry wystawiono mapę plastyczną z uwidocznieniem wszystkich ścieżek turystycznych i schronisk w Beskidach. Prócz tego okno zdobiły obrazy olejne, ilustrujące widoki górskie i wycieczki. W sezonie zimowym wystawi Komisja odpowiedni obraz, przedstawiający narciarza na tle gór i zaopatrzy okno w odpowiednie napisy, propagujące turystykę na nartach.

Komisja zorganizowała kilka wycieczek, a mianowicie:

1. 12. III. wycieczkę narciarską Wisła—Stożek—Barania (prowadził St. Sowa; 5 uczestników).

2. W czasie od 11—24 lipca 14-dniową wycieczkę do Zakopanego przez Małą Fatrę, Chocz, Dziumbir i do Wysokich Tatr (prowadził p. J. Żukowski, prof. z Cieszyna).

3. 17. VIII. wycieczkę w góry Bielskie (Klimczok—Brenna) (prowadził St. Sowa, 6 uczestników).

4. 8. IX. wycieczkę z Zebrzydowic na Stożek. Prócz wyżej wymienionych odbyli prawie wszyscy członkowie Zarządu szereg wycieczek turystycznych, których nie wymienia się szczegółowo ze względu na małą ilość uczestników. Stwierdzono również, że właśnie takie wycieczki miały w bież. roku kryzysowym większe powodzenie.

Na osobną wzmiankę zasługuje urządzenie na Stożku w dniach 9 i 10 lipca 1932 ku uczczeniu 10-tej rocznicy poświęcenia i otwarcia schroniska uroczystej wieczornicy i zabawy. Z powodu niepewnej pogody atoli, a jeszcze więcej z powodu urządzenia w tym samym dniu festynu na Kozubowej przez „Beskid" orłowski impreza ta ściągnęła o wiele mniej uczestników, aniżeli się spodziewaliśmy. Dlatego też ostateczny wynik nie mógł być zadowalający.

Komisja Schroniskowa. Do Komisji tej należeli prezes dr. Jan Galicz, prof. St. Sowa, inż. J. Plutyński i J. Żydek. Staraniem jej sprowadzono do sali głównej schroniska 50 krzeseł w stylu istebniańskim roboty artysty-rzeźbiarza Ludwika Konarzewskiego z Istebnej, przez co sala dużo zyskała pod względem estetycznym. Do całości brak jeszcze stołów i kredensu, które będziemy się starali sprowadzić w roku najbliższym. Przykre niespodzianki sprawił Komisji remont budynku. Mimo wykonania robót celem usunięcia grzyba wzdłuż zachodniej ściany w poprzednich latach pojawił on się ponownie pod całą podłogą w suterenach i w odrzwiach wszystkich ubikacyj także, wobec czego okazała się piekąca potrzeba przebicia kamiennych murów w kilku miejscach celem otwarcia dostępu powietrza, następnie wybetonowania całej przestrzeni i położenia nowej podłogi. Od strony zachodniej skanalizowano całe zbocze, by utrudnić dostęp wilgoci i rozszerzono dostęp do lodowni i budynków gospodarczych. Ale na tem nie koniec. Z początku zdawało się nam, że gontowy dach po prowizorycznej naprawie jeszcze wystarczy na kilka lat, tymczasem stan jego okazał się tak fatalny, że byliśmy zmuszeni zastąpić go zupełnie nowym i trwałym, mianowicie blaszanym. Wszystkie te roboty zostały przeprowadzone po ukończeniu sezonu, w październiku i początku listopada r. b. W mieszkaniu restauratora wstawiono nowy piec kaflowy i naprawiono dwa inne. Rozumie się, że wszystko to było połączone z wielkiemi wydatkami, wynoszącemi kilka tysięcy złotych. Ale zato możemy stwierdzić, że najważniejsze rzeczy zostały wykonane i że przyszłe lata nie powinny nam sprawić żadnych przykrych niespodzianek.

Komisja dla Prac w Górach na rok 1932. Komisja dla Prac w Górach, w której skład wchodzą pp. prof. St. Sowa, Adam Sabela, Karol Lipowczan i Karol Szczepański, odbyła dnia 23 kwietnia 1932 r. w schronisku na Stożku posiedzenie, na którem ustaliła program prac w górach na rok 1932. Prace zostały też ściśle według ustalonego programu wykonane i przedstawiają się w następujący sposób:

1. Odnowiono znakowanie biało-zielono-białe drogi wiodącej od Halamy do schroniska na Stożku. Wykonał p. Żydek.

2. Naprawiono drogę dojazdową z Wisły do schroniska na Stożku, w szczególności w jej górnych partjach. Wykonał p. Żydek z robotnikami.

3. Wyznakowano kolorem biało-zielono-białym nową ścieżkę turystyczną ze stacji kolejowej Obłaziec, doliną Jawornika przez Soszów pod sam Stożek. Ścieżka ta będzie miała największe znaczenie dla turystyki zimowej, ponieważ stanowi najdłuższy i najłagodniejszy zjazd ze Stożka do Wisły. Ścieżkę znakowali pp. Lipowczan Adolf, Lipowczan Karol i Szczepański Karol.

4. Wyznakowano kolorem biało-niebiesko-białym stare, już poniekąd zapomniane a bardzo urozmaicone wyjście na Stożek przez Kobyłą. Znakowanie zaczyna się tuż koło Oazy w Wiśle, prowadzi popod wiadukt i zbacza zaraz na lewo na ścieżkę stosunkowo dosyć stromą, którą będzie można zmienić na wygodniejszą, lecz daleko dłuższą po ostatecznem wykonaniu robót około toru kolejowego. Znakowanie kończy się po zejściu się ze znakami biało-żółto-białemi, wychodzącemi z Dziechcinki, które prowadzą już do schroniska na Stożku. Znakowanie przeprowadzili pp. Lipowczan Karol i Szczepański Karol.

5. Znakowanie biało-czerwono-białe, prowadzące z Czantorji na Stożek (część szlaku Polana—Krynica), skierowano od podnóża Stożka drogą wygodniejszą, nadającą się również do turystyki zimowej, około studni do schroniska na Stożek. Mimo zwrócenia się naszego Oddziału do K. C. T. z prośbą o porozumienie się w sprawie zmiany dotychczasowej ścieżki, prowadzącej z Czantorji przez Stożek na Girową, a mianowicie jej odcinka, prowadzącego od podnóża Stożka wprost na szczyt, który jako bardzo stromy bez wszelkich zakosów nie przedstawia żadnej wartości dla turystyki letniej, a najmniejszej dla turystyki zimowej, K. Č. S. T. wyznakował jednak ponownie w mowie będący odcinek, wskutek czego musimy tam umieścić tablicę orjentacyjną i powiększyć mimowoli już i tak istniejący u podnóża Stożka nadmiar znaków i tablic orjentacyjnych.

6. Odnowiono czerwone znakowanie ścieżki, prowadzącej ze Stożka na Kubalonkę (część szlaku Ustroń—Polana—Kubalonka). Na hali pod Kiczorami, gdzie z powodu braku drzew nie można było przeprowadzić znakowania, umieszczono 6 pali znakowanych, przez co usunięto nazawsze błądzenie i narażanie się turystów na przykrości ze strony gospodarzy.

7. Umieszczono 7 tablic orjentacyjnych z napisem P. T. T., Oddział w Cieszynie, podaniem celu, kierunku, koloru znakowania i czasu, potrzebnego do przebycia wyznakowanego odcinka; tablice umieszczono: 1. Na stacji Obłaziec, 2. na drodze do Jawornika, 3. pod Stożkiem, 4. przy „Oazie“ w Wiśle, 5. na Kobylej, 6. na Kyrkawicy i 7. na Kubalonce. Znakowanie odcinka od podnóża Stożka do schroniska, ścieżki od schroniska na Stożku na Kubalonkę oraz umieszczenie tablic orjentacyjnych przeprowadzili pp. Lipowczan Karol i Szczepański Karol.

S p r a w o z d a n i e K o m i s j i O c h r o n y P r z y r o d y. Komisja Ochrony Przyrody ukonstytuowała się dnia 7. IV. 1932 w następującym składzie: Przewodniczący: Dr. K. Simm, członkowie: insp. K. Buzek, prof. Cienciała, inż. Kozłowski, prof. Kuśmierz, inż. Plutyński, prof. dr. Zembaty, asyst. P. W. S. G. W. J. Żukowski.

W okresie sprawozdawczym odbyły się cztery posiedzenia Komisji. W dniach od 29. V. do 4. VI. 1932 urządzono w porozumieniu z Państw. Radą Ochrony Przyrody Wystawę Ochrony Przyrody w auli P. W. S. G. W. w Cieszynie. Sprawozdanie z tej Wystawy dajemy na innem miejscu. Uchwalono przeprowadzić rejestrację stanowisk cisa w powiecie cieszyńskim i podjąć starania za pośrednictwem Zarządu Oddziału w gminie Cisownica o ściślejszą ochronę tamtejszego stanowiska cisa. Do Magistratu miasta Cieszyna wystosowano, łącznie z delegatem P. R. O. P. pismo z prośbą o umieszczenie w Parku miejskim na „Sikorniku" tabliczek z napisami, zakazującemi niszczenia roślinności. Następnie Komisja uznała za wskazane, sporządzenie wykazu osobliwości florystycznych i faunistycznych naszych gór, zaopatrzonego w miarę możności w okazy, względnie fotografje lub rysunki. Wspomniane wykazy mają być umieszczone w schronisku na W. Stożku i gablocie na Rynku w Cieszynie.

Sprawozdanie Sekcji Narciarskiej „Watra" przy Oddz. P. T. T. w Cieszynie. W sezonie zimowym pracowała Sekcja Narciarska intensywniej niż w latach poprzednich. Podzieliła prace na komisje: gospodarczą, administracyjną i sportową.

Największą pracę wykonała Komisja sportowa zorganizowaniem zawodów narciarskich o odznaki za sprawność P. Z. N., a mianowicie dnia 21 lutego 1932 w Cieszynie przy udziale 70 uczestników, zaś 6 marca 1932 w Dzięgielowie przy udziale 40 uczestników. Oprócz tego urządzono zawody t. zw. bieg zjazdowy Stożek—Wisła z udziałem 33 zawodników. Zawodnicy Sekcji Narc. „Watra" brali żywy udział w zawodach krajowych międzyklubowych, okręgowych i mistrzowskich Polski oraz zagranicą w Czechosłowacji (Biały Krzyż, Pustewnie), osiągając bardzo dobre wyniki. Narciarze cieszyńscy urządzili w samym Cieszynie prowizoryczną skocznię w lasku miejskim, na której podczas konkursu skoków zdobył nagrodę przechodnią miasta Cieszyna czołowy zawodnik „Watry", p. G. Kożdoń.

Budowa treningowej skoczni w Cieszynie jest projektowaną już od kilku lat, zależy tylko od uzyskania stosownego miejsca w lasku miejskim oraz środków do budowy.

Oprócz zawodów urządzano grupowe wycieczki w pobliskie Beskidy, Fatrę i do Tatr.

Członków liczy Sekcja 52, posiedzeń Zarządu odbyto 4, walnych zgromadzeń. — K. Koźbiał, sekretarz; A. Sabela, prezes.

Wydawnictwa. Szereg naszych wydawnictw powiększył się o IV Rocznik, który niniejszem oddajemy do rąk P. T. członków. Zawiera on 10

artykułów i 3 sprawozdania. Całość zdobi 34 ilustracyj. W dotąd wydanych Rocznikach pojawiło się prócz sprawozdań 32 prac, w tem 3 wiersze. Te 4 Roczniki razem wzięte tworzą już obszerną, bogato ilustrowaną książkę, poświęconą naszym pięknym górom śląskim, tworzącym odcinek naszej pracy.

Stosunek do „Beskidu" w Orłowej. Z prawdziwą przykrością zaznaczyć musimy, że z „Beskidem" orłowskim w ostatnich czasach nie łączą nas żadne stosunki, a to z winy tamtejszego Towarzystwa. Dowodów daleko szukać nie potrzebujemy, bo najlepszym dowodem jest dzień 10 lipca 1932 r., w którym obchodziliśmy dziesięciolecie otwarcia schroniska na Stożku, kiedy to w tym samym dniu „Beskid" orłowski, nie będąc żadnym terminem krępowany, uznał za stosowne urządzić „festyn górski" na Kozubowej, wskutek czego obydwie imprezy się nie udały. Również w wydawnictwach naszych nie widzimy najmniejszego współudziału. A przecież tutaj na kresach współpraca obydwóch Towarzystw jest koniecznie potrzebną, gdyż bez niej korzystne wyniki nie dadzą się osiągnąć. Porozumiewanie się i współpraca z nami jest pożądaną także i z tego powodu, że przecież nasze Towarzystwo jest macierzą tamtego. Jeżeli tamtejszy Zarząd tego obowiązku nie rozumie, to powinien jak najrychlej z tego stanowiska swojego wyciągnąć właściwe konsekwencje.

Ruch turystyczny na Stożku. Ubiegły sezon turystyczny wobec prześlicznego lata należał do najpiękniejszych. Schronisko było tłumnie odwiedzane przez wycieczki szkolne i licznych gości. Do księgi gości zapisało się przeszło 7500 uczestników. Liczbę tę należałoby podnieść jeszcze o połowę, jeżeli się uwzględni wszystkich tych, którzy mimo nawoływań i wzywań, systematycznie do księgi się nie wpisują, uważając to zupełnie niesłusznie za czczą formalność. Mimo licznej frekwencji jednakże obroty w schronisku były znacznie mniejsze, aniżeli w innych latach. Wszystkiemu winien kryzys i kryzys...

Subwencje. Wobec panujących stosunków nie mogło być mowy, rozumie się, o żadnych subwencjach. To też nie otrzymaliśmy ich z żadnej strony i byliśmy zdani w zupełności na własne siły. Jak długo panować będą obecne stosunki, tak długo także nie będzie możliwem przystąpić do budowy schroniska na Kamiennym, gdzie już przed 6 laty nabyliśmy parcelę.

Sprawozdanie kasowe za rok 1932 przedłożone będzie na najbliższem walnem zebraniu z początkiem r. 1933.

W Cieszynie, dnia 1 stycznia 1933.

Antoni Chwierut,
sekretarz.

Dr. Jan Galicz,
prezes.

Sprawozdanie Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Skoczowie za r. 1932.

Walne Zebranie P. T. T. Koło Skoczów odbyło się w dniu 27 kwietnia 1932 r. Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: Dr. Karol Kisza, adwokat — prezes; Dr. Juljusz Truszkowski, lekarz — wiceprezes; Jerzy Wojnar, emer. nauczyciel — sekretarz; Władysław Jamróz, hurtownik — skarbnik. Członkowie Zarządu: pp. Ernest Bukowski, inż. Jan Buzek, ks. Adolf Dyczek, Aleksander Krpec, Gustaw Morcinek, Franciszek Olszak i Juljusz Stritzki.

Przy zarządzie działały następujące komisje: 1. Komisja dla Prac w Górach, 2. Komisja Propagandy, 3. Komisja Narciarska.

Zarząd odbył 6 posiedzeń, na których załatwił cały szereg spraw. Na prośbę Zarządu Koła i wskutek starań Głównego Zarządu w Krakowie zaliczyło Ministerstwo Komunikacji Skoczów do stacyj wyjazdowych i dojazdowych. Staraniem Koła urządzono 4 wycieczki: 1. z okazji dziesięciolecia wycieczkę na Stożek, 2. wycieczkę do Polhory, pod Zamek Orawski i Różomberok, 3. wycieczkę do słowackich Tatr i 4. wycieczkę na Skrzyczne. Oprócz tego urządziło Koło „Wieczorek Turystyczny“ na Polanie w Ustroniu.

Komisja dla Prac w Górach wyznakowała nowy szlak turystyczny z Brennej do Szczyrku.

Koło tutejsze liczy 228 członków. Liczba członków spadła o 84, a to z powodu braku legitymacyj ulgowych dla członków rodzin, studentów i bezrobotnych. Legitymacyj kolejowych wydano 33, Roczników Oddziału P. T. T. sprzedano 121, a znaczków słowiańskich 135. Fundusze Koła wynoszą 2101,90 zł.

W Skoczowie, dnia 1 stycznia 1933.

Jerzy Wojnar,
sekretarz.

Dr. Karol Kisza,
prezes.

Zamknięcie rachunków za rok 1931

Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

Rachunek obrotowy.

	Winien	Ma
Kasa	35.311,99	34.061,90
Lokaty	15.354,84	15.063,94
Wkładki członków		23.762,90
Tow. Tatrz. Kraków	12.940,—	
Koszta legit.	1.622,35	
Wydawnictwa: Mapy	236,80	
Przewodnik	9.487,51	
Rocznik	432,01	
Zapas i sprzedaż	5.500,—	2.860,55
Dary i subwencje	420,—	500,—
Odsetki		397,92
Wydatki kancelaryjne	179,79	
Podróże	114,70	
Różne	39,90	39,90
Czynsz		3.000,—
Ubezp. ogniowe	794,97	
Utrzym. dróg i schr.	277,40	
Osuszanie schroniska	1.297,46	
Nowe piece	1.160,—	
Podłoga i szopa	703,18	
Pokr. dachu i malowanie	1.977,70	
12 łóżek i 25 koców	2.137,30	
Maszyna, szafa, stolik	793,—	
Ruchom. i nieruch.	170.000,—	
Drukarnia		1.050,—
Majątek		180.043,79
	260.780,90	260.780,90

Rach. strat i zysków. **Bilans z 31. XII. 1931.**

Straty:	Zyski:		Stan czynny:	Stan bierny:
		Kasa	1.250,09	
		Lokata	290,90	
	9.200,55	Członkowie		
1.795,77		Wydawnictwa	11.000,—	1.050,—
420,—	500,—	Dary i subwen.		
	397,92	Odsetki		
294,49		Wyd. admin.		
	3.000,—	Czynsz		
1.072,37		Ubezp. i utrz.		
5.138,34		Nieruch. i amort.	145.000,—	
2.930,30		Ruchom. i amort.	25.000,—	
		Majątek 1930		180.043,79
1.447,20		Zysk w r. 1931		1.447,20
13.098,47	13.098,47		182.540,99	182.540,99

Jan Gibiec, mp., skarbnik.